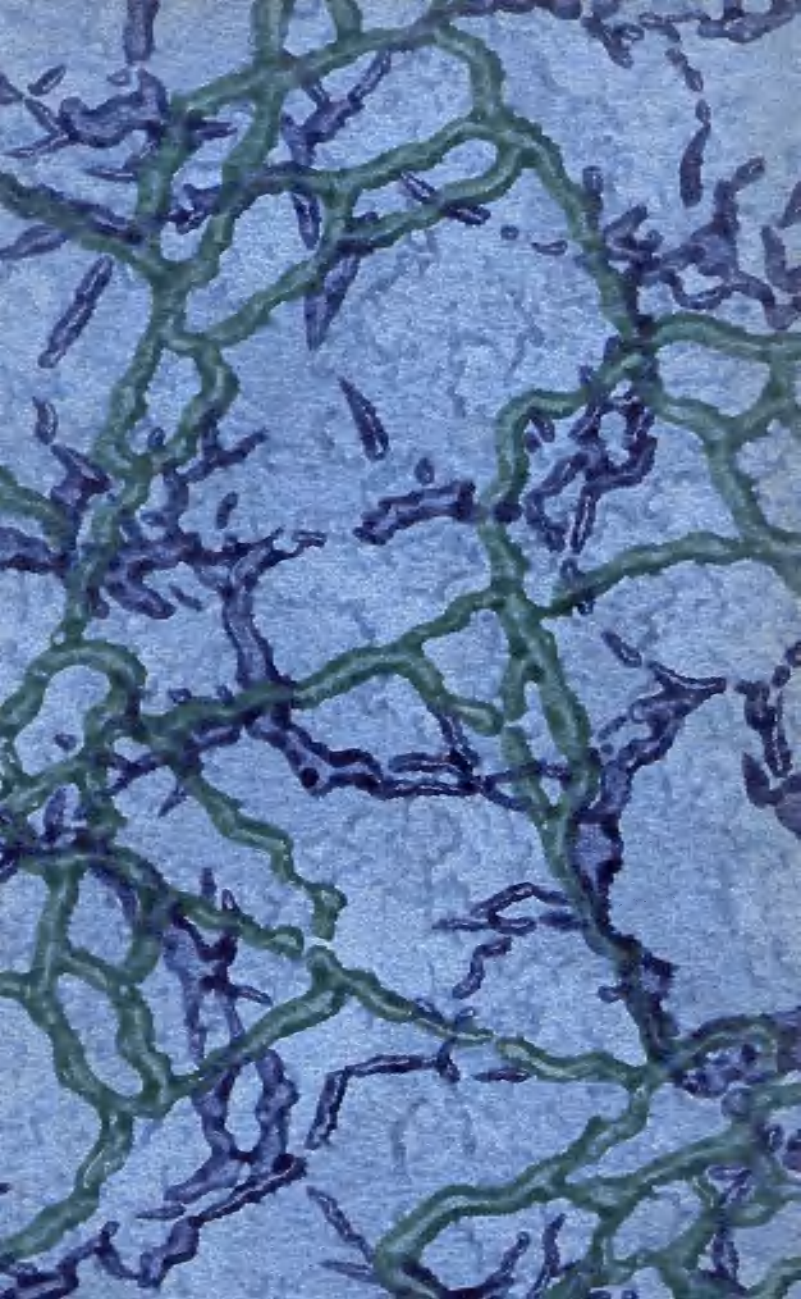
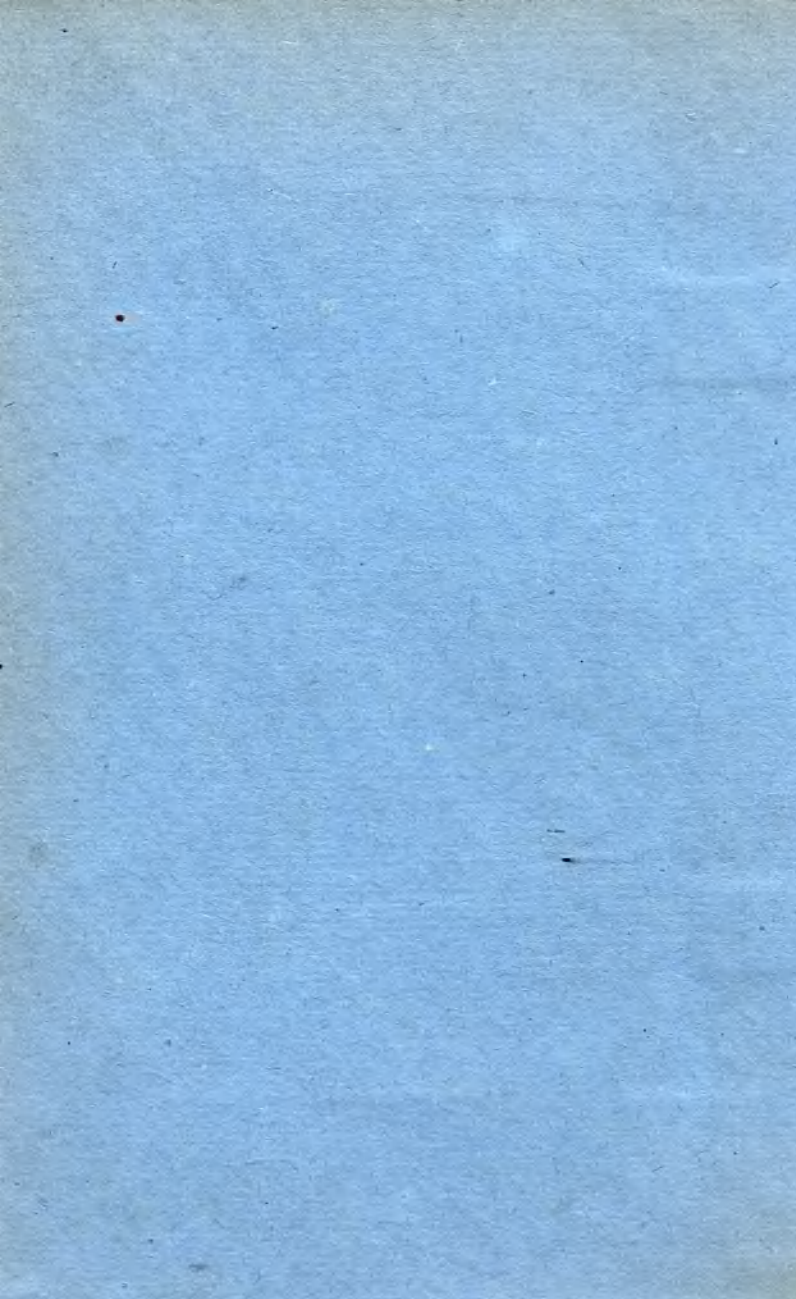
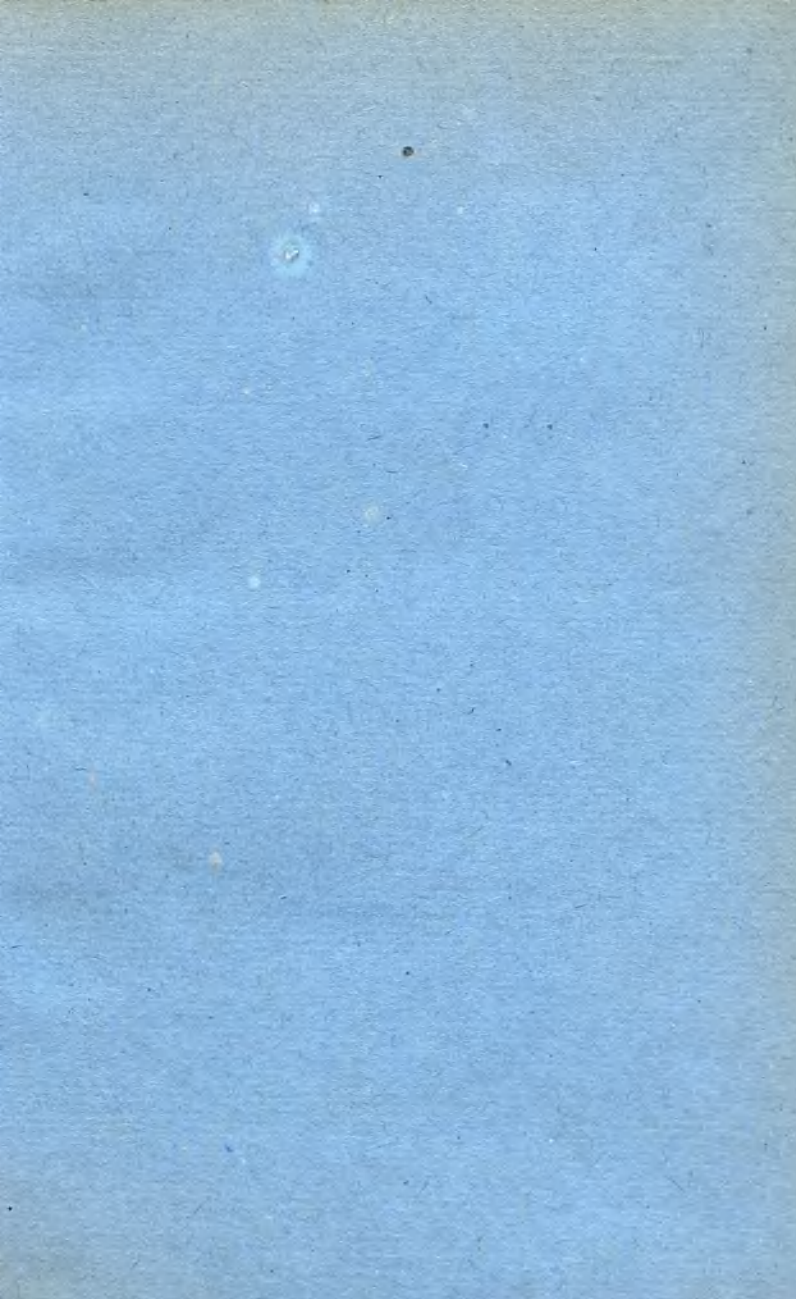








15278/6P

142

163

każdy Polak
o Jasnej Górze
wiedzieć powinien.

Napisał O. Aleksander
PAULIN.



W. Schinany
(368)

CZĘSTOCHOWA
NAKŁADEM JASNEJ GÓRY
1922.

Dziełko pod tytułem: „Co każe
lak o Jasnej Górze wiedzieć po
przejrzałem i nic przeciwnego za
wiary św. i moralności nie znalazł
ogłoszenie drukiem pozwalam

O. Piotr Markiewicz

Generalny przeor zakonu O. O. Pa

Jasna Góra, 22 Maja 1922 r.

Nihil obstat

Michäel Ciesielski

Praelatus Dom. S. Sanctit.

Nr 1978.

IMPRIMATUR

Wladislaviae d. 26 Maii 1922 an.

Ep. Sufr. Adalbertus Ow

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstępowa autora	3
Dział I. Stolica Królowej Polski	5
„ II. Witanie i wprowadzanie kompanji	12
„ III. Wejście do klasztoru, bramy i po- koje królewskie	16
„ IV. Wielki kościół	27
„ V. Sala Rycerska i obrazy historyczne	39
„ VI. Kaplica Matki Boskiej	71
„ VII. Cudowny Obraz Matki Boskiej	83
„ VIII. Zakrystja, skarbiec, biblioteka i re- fektarz	101
„ IX. Wieża Jasnogórska i parę szczegó- łów z czasów ostatniej wojny	110
„ X. Dziedziniec klasztorny, wały i po- mnik ks. Kordeckiego	119
„ XI. Zakończenie	127
„ XII. Pieśń do Matki Bożej Jasnogórskiej	129

SL 13 c

385824
I

K-6 p/ 15278
18.9. 20.



ODBITO W TŁO CZNI
F. D. WILKOSZEWSKIEGO
W CZĘSTOCHOWIE, II ALEJA 38
TELEFON № 50.



Widok klasztoru Jasnogórskiego.



Przedmowa.

Wam, Bracia Rodacy, co tak Jasną Górę i Maryję Częstochowską kochacie, te wiersze poświęcam. Poznanie przesławnych pamiątek i historii Cudownego miejsca przyczyni się do coraz mocniejszego przywiązania do Najświętszej Panny i zrozumienia tego wpływu, jaki Ona na duszę każdego Polaka wywiera.

Dokładnej i źródłowo opracowanej historii Jasnej Góry nie posiadamy, jest tylko w urywkach; wszystkie zaś pomniejszych opisy, bądź to Cudownego Obrazu, bądź całego klasztoru, tak się wyczerpały, że dziś już ich niema w sprzedaży.

Przybywający do Częstochowy coraz usilniej proszą o jakąś broszurę, któraby ich zapoznała z dziejami klasztoru, by wszystko, na co patrzą i co podziwiają, rozumieli i innym opowiadać mogli.

Ulegając tym usilnym prośbom, powybierałem z różnych książek szczegóły, dotyczące Jasnej Góry, połączyłem je swemi uwagami i w tej formie oddaję do rąk umiłowanego polskiego ludu.

Oby czytanie to rozpałało serca miłością do
Niepokalanej i pobudzało do wdzięczności za pię-
ciowiekową Jej nad Polską opiekę.

O. Aleksander.

Pisałem na Skałce
w m a j u 1921. r.

ROZDZIAŁ I.

STOLICA KRÓLOWEJ POLSKI.

pis o królowaniu Maryji Najświętszej rozpoczne od Jej stolicy, którą sobie w Polsce obrała, i od Tronu, na którym od lat z górą pięciuset nad Ojczyzną naszą panuje. Jest nią Częstochowa, miasto, położone w ziemi Piotrkowskiej, obecnie w województwie Kieleckiem, nad rzeką Wartą, w odległości przeszło 30 mil od Warszawy a 24 od Krakowa, przy drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Klasztor Jasnogórski, gdzie Obraz Cudowny się znajduje, leży w zachodniej stronie miasta; idzie się do niego z dworca kolejowego przez długą aleję, stanowiącą połączenie starej Częstochowy, czyli miasta, z klasztorem. Już na kilkanaście wiorst w promieniu widać szczyt wyniosłej wieżycy, do nieba strzelającej i wskazującej każdemu dziecku Maryji, że stolica Niebieskiej Pani niedaleko.

Widok wysokiej wieży sprawia niezwykle wrażenie. Jakaś radość, szczęście, a jednocześnie pragnienie obudza się w duszy, by jaknajprędzej stanąć na miejscu. W nocy zwykle na szczycie wieży pali się lampa elektryczna i zdaleka przypomina, że na tem miejscu przebywa Gwiazda Zaranna, rozświecająca ciemności duszy i serca. Na widok tej lampy, błyszczącej na horyzoncie, w ciemne zwłaszcza noce, niema bodaj człowieka, któryby swej duszy nie

podniósł na wyżyny, nie wspomniał o swej Królowej, nie oddał Jej w głębi serca pokłonu i hołdu. Gdy kompanje przychodzą od strony Mstowa, Kłomnic albo Kłobucka i ujrzą szczyt wieży, wszyscy bez różnicy padają na kolana, niektórzy na twarz, i zdaleka witają już swą Panią; tam też wszyscy, którzy mieli jaki gniew w sercu lub obrazili swych znajomych, nawzajem się przepraszają, bo chcą czyste i pojednane serca ofiarować Pannie Najczystszej, według tej zwrotki:

„I my też zgromadzeni,
Pokłon dajmy Maryji,
Czyste serce Bożej Matce
Darujmy, ach! darujmy!“

Ci, co przychodzą na Jasną Górę po raz pierwszy, na widok szczytu wieży nie mogą się od łez powstrzymać; a choć umęczeni podróżą i niedospa-
niem, czują w sobie nowe siły i biegliby raczej, niż szli, byleby tylko jaknajprędzej stanąć przed obliczem Królowej.

Wartoby tutaj zaznaczyć, skąd pochodzi nazwa miasta Częstochowy. Gdy Obraz Cudowny został sprowadzony na Jasną Górę, cała okolica, gdzie obecnie leży miasto, była pokryta lasami, a pomiędzy nimi zbudowany był warowny zamek Olsztyn, oddległy 10 wiorst od Częstochowy, z którego obecnie tylko gruzy pozostały. Szczątki tego zamku, niegdyś sławnego w dziejach Polski, a na wieczne czasy pamiętnego z bohaterstwa Karlińskiego, który wołał jedyne go swego synka poświęcić na ołtarzu Ojczyzny, aniżeli wydać twierdzę wrogom, — można dojrzeć z południowo-wschodniego bastjonu murów

klasztornych. Z tego miejsca dojrzeć można i Mstów, niegdyś słynną siedzibę kanoników Laterańskich, dziś małą osadę.

Nie Częstochowa więc, lecz Olsztyn panował w tych okolicach; nie w Częstochowie, ale w Olsztynie gromadziły się liczne zastępy rycerstwa polskiego; tam odbywały się uroczyste festyny, a i królowie polscy nie rzadko tam zaglądali. Dziś wszystko się zmieniło: Olsztyn w gruzach, a na ustronnej dawniej górze — Tron Królowej Polski.

O Częstochowie dokładniejsze wiadomości mamy dopiero, gdy na Jasnej Górze ufundowany przez Opolczyka klasztor OO. Paulinów zaczyna ściągać rzesze pobożnych pielgrzymów. A stało się to tak:

Gdy Obraz Cudowny został oddany w 1382 r. pod opiekę OO. Paulinom, a król Władysław Jagiełło, pobożny czciciel Maryji, uposażył ich hojnie i rozszerzył fundację Opolczyka, łaski i cuda, jakie Maryja Najświętsza hojnie na wszystkich zlewała, zaczęły ściągać do klasztoru. zbliżka i zdala liczne pielgrzymki. Ówczesny klasztor nie był tak obszerny, jak dzisiejszy, nie miał wałów obronnych, ani tyłu ozdób, ale od samego początku miał dość wysoką wieżę. Ponieważ cały klasztor był zbudowany na wyniosłym wzgórzu, więc też i wieżę było widać zdaleka. Okolice Częstochowy są faliste, i gdy się idzie od strony północnej, — klasztor, a zwłaszcza wieża, to się ukazuje, to za wzgórzami znika, znowu się pokaże i znowu traci ją pielgrzym z oczu, i tak, zdaje się, pięć razy. Zaczęli więc pątnicy pomiędzy sobą dawać nazwy nowemu miejscu cudownemu, a że to, co najwięcej w oko wpada, najczęściej się

przyjmie, więc też dlatego, że klasztor to się pokazywał, to chował, czyli, że często się chował przed okiem dążącego doń pielgrzyma — nazwano to miejsce Często—chowa (czyli często się chowająca z przed oczu).

A jak nazywano klasztor? W kronikach klasztornych mamy notatki, że od samego początku, to jest od 1382 roku, nazywano: „klasztor na Jasnej Górze”. Skąd się wzięła ta nazwa „Jasna Góra”? Najprawdopodobniej od własności powierzchni, na której klasztor został zbudowany, mianowicie: cała góra posiada głębokie pokłady kamienia wapiennego, który, nie przykryty warstwą ziemi, nadawał biały kolor całej górze, stąd poszła nazwa „Biała Góra”, a że ten kamień ma odcień jasny, więc i górze nadano nazwę „Jasna Góra”. Taka jest prawdopodobnie geneza nazwy świętego miejsca, które ponad inne upodobała sobie Królowa Niebios.

Można daleko słuszniej tę górę nazwać „Jasną” z innego względu. Na niej bowiem zamieszkała Królowa, blaskiem i jasnością ponad wszystkie królowe najświeetniejsza, a łaskami swemi na dzieci polskie jasność sprowadzająca. Ci, co przychodzą na Jasną Górę, sami świadczą, że jeżeli w duszy panuje pomrok, w umyśle ciemność, w sercu brzydota i pustka, zniechęcenie do życia i ludzi, jeżeli nad losem człowieka zawiśnie chmura groźna, a przyszłość zdaje mu się jak noc czarna — na tej świętej Górze u stóp Królowej Maryji robi mu się jasno, wesoło, słonecznie i miło. Zdaje się, że tłumaczenie takie jest najodpowiedniejsze, i dlatego, kto ma czarno i ciemno w duszy, sercu i sumieniu, instyktownie

dąży na Jasną Górę, by tam przez kąpiel duchową i czułą miłość Matki Bożej zrobiło mu się jasno. I nigdy nie jest zawiedzionym.

Potwierdzają to i pątnicy, którzy w 1920 i 1921 r. licznie Jasną Górę odwiedzali. Pocóż przychodzili, czegoż zebrali u swej Paniarki i Królowej, o co tak serdecznie prosili, jeśli nie o światło w ciemnościach dla siebie i dla braci zaślepionych, jeśli nie o jasność w czynach i zamiarach?

Przychodzili zmęczeni borykaniem się z wrogiem, przychodzili obojętni na sprawy ojczyste, przychodzili z mrokiem na sercu i duszy, a odchodzili jaśni, weseli, ufni i zapaleni.

Odwieczne podanie mówi, że 400 lat przed sprowadzeniem Cudownego Obrazu święty Wojciech w swej pielgrzymce z Węgier do Gniezna zatrzymał się u stóp tej góry i rzekł, wznosząc oczy na jej szczyt skalisty: „To miejsce zajaśnieje łaskami Przenajświętszej Dziewicy“. Tyle co do samej nazwy.

Przystąpmy teraz do opisu klasztoru zblizka. Od dworca kolejowego pielgrzymi przechodzą do klasztoru alejami; ci zaś, którzy przybyli pieszo, dochodzą do klasztoru z różnych stron.

Skoro z wagonu ujrzą szczyt wieży, jedni klękają i pozdrawiają Królowę, inni śpiewają na Jej cześć pieśni pobożne, inni znów w skupieniu rozmyślają nad tem szczęściem, że wkrótce znajdą się przed Tronem Paniarki Najświętszej. Na twarzach wszystkich widać powagę, skupienie i radość. Ustają na chwilę rozmowy, jedni drugim pokazują wieżę...

Skoro pociąg stanął, następuje wysiadanie, a stąd zgiełk, bieganie, nawoływanie, wreszcie szere-

gowanie się i cała kompanja rusza na Jasną Górę. Idą zszeregowani, wszyscy poważni, skupieni. Nasamprzód krzyż, potem sztandary, młodzieńcy, dziewczęta, mężczyźni i kobiety. Własna orkiestra przygrywa pieśń pobożną. Przychodzą z chorągwiami, każda kompanja posiada sztandar z Matką Bożą Częstochowską. Sporo kompanji przychodzi z księżmi.

I oto już idą przez miasto, idą poddani do swej Królowej, idą sieroce, męczone dziatki do swej Matki Niebieskiej, idą, jak wojsko do boju gotowe, do swej Hetmanki, idą z pieśnią, pełną skargi, żalu i tęsknoty, by przed swą Opiekunką wypłakać się, uskarżyć i pod Jej płaszcz ukryć się na przyszłość.

Przechodzą alejami i wchodzą w ulicę, osłoniętą po obu stronach wysokimi drzewami; tuż za nią i Jasna Góra. Idą wolniej, bo już zaczyna się pochyłość Jasnej Góry. Przechodzą i tę ocienioną ulicę, a przed nimi cała święta Góra, jak na dłoni. Tuż naprzeciw ulicy stał dawniej posąg cara Aleksandra (Moskale jakby na urągowisko postawili go tutaj tyłem do kościoła); w 1917 roku został posąg cara zwalony i Niemcy go zabrali, a na podstawie pomnika umieszczono figurę Matki Bożej Niepokalanie Poczętej; w 1920 zaś roku cały pomnik został rozebrany, gdyż zasłaniał widok na klasztor. Stąd skręciwszy na lewo, kompanja staje pod figurą, oczekując na przybycie jednego z OO. Paulinów, który w imieniu Matki Bożej wita pątników.

Tutaj, czytelniku, rozejrzyj się dokoła i przypatrz się Jasnej Górze zblizka. Figura, przy której stoisz, — to miejsce, skąd bywają wygłaszane przemowy na powitanie pielgrzymów. Pod nią na słowo

Boże jedną się grzesznicy z Bogiem i darowują sobie urazy. Jest to figura św. Prokopa. Na drugim końcu placu podjasnogórskiego jest figura świętego Jana Nepomucena, gdzie się zbierają kompanje, przybywające od strony św. Barbary. Jeśli twarzą zwrócisz się do klasztoru, wtedy po prawej ręce, czyli na wschód, będziesz miał park miejski z budynkami, jakie pozostały od czasu wystawy w 1909 roku; poza sobą, czyli od południa, ulicę 7 Kamienic, obecnie ks. Kordeckiego.

Na tej ulicy mieszczą się sklepy z różnemi dewocjonaljami, jak również jest sporo mieszkań, w których przyjmują pątników na nocleg. Z lewej strony ciągnie się ulica na zachód, a przy niej są budki, należące do klasztoru; w nich również sprzedają różne rzeczy, do nabożeństwa służące. Plac cały pod Jasną Górą był do 1920 roku w bardzo opłakanym stanie. Podczas deszczów błoto i kałuże wody utrudniały przejście, a że jest spadek naturalny w stronę południową, więc też woda porobiła duże wyrwy i łożyska; w lecie zaś podczas upałów powstawały chmury kurzu wapiennego, co ujemnie odbijało się na zdrowiu mieszkańców i pątników. Na tym placu przed wojną były porozstawiane dokoła stragany z jedzeniem i różnemi świętościami; nie brakło też dziadów, których podczas odpustów widzieć można było całe gromady. Obecnie plac został oczyszczony. W 1917 roku usunięto budy sklepiarskie i splantowano górkę, która zasłaniała klasztor od południa; w 1920 roku wyrównano plac, wyłożono go kamieniami, wysypano piaskiem i porobiono dokoła aleje. Zasługa to w części klasztoru,

w części miasta, a w części rządu polskiego. Skoro bowiem Moskale opuścili Częstochowę, wszyscy zaczęli myśleć nad przywróceniem miejscu świętemu piękna i czystości, jakie mu się należą.

ROZDZIAŁ II.

WITANIE I WPROWADZANIE KOMPANJI.

Gdy procesja zbliża się do klasztoru, jeden z przewodników udaje się do kościoła, by zawiadomić o przybyciu i prosić o przyjęcie. Jeden z OO. Paulinów udaje się z przewodnikiem, by, jako dworzanin Królowej, w Jej imieniu przywitać i przed Tron Jej do Cudownej Kaplicy pątników wprowadzić. Ten zwyczaj jest już od niepamiętnych czasów. Witanie pod figurą robi na pątników wielkie wrażenie. Oni często spragnieni chleba duchowego, przygnębieni na duchu, niejedni w grzechach i występkach, zanim się ukążą przed obliczem Bogarodzicy, już się przygotowują i serce swe oczyszczają. Pątnicy, którzy nigdy nie widzieli kapłana w białej sukni, wyznają, że słowo, tam pod figurą usłyszane, tak głęboko wnika do duszy, że nigdy się już o niem nie zapomina; to też każda kompanja uważa sobie za szczęście i zaszczyt, jeżeli jest przywitana przez białego sługę Maryji. Kiedy na odpusty przychodzi nieraz do 200 kompanji z różnych okolic kraju, byłoby rzeczą niemożliwą każdą osobno wprowadzić, łączą się więc po kilka i razem ze sztandarami i muzyką wchodzą w pro-

gi świątyni. Pątnicy pragnęliby, by każdą procesję wprowadzić pojedynczo, i niechętnie godzą się na łączenie, gdyż pragną, by kapłan biały coś specjalnie do nich przemówił i ich parafję powitał. Jest to zrozumiałe, ale podczas wielkiego napływu ludzi niemożliwe.

Opiszę tutaj sposób przyjmowania kompanji:

Skoro kompanja zbliża się do klasztoru, kilku z poważniejszych pątników odłącza się od całej rzeszy i idzie naprzód prosić którego z Ojców o przywitanie. Przywitanie rozpoczyna się zwykle od tego, że ci, co niosą chorągwie z klasztoru, kiedy się zbliżają do zebranych pod figurą, po trzykroć je pochylają na znak pokłonu od Jasnej Góry dla gości, a i z tamtej strony, jako odpowiedź, również trzy razy pochylają się sztandary. Zwyczaj ten jest tak mocno w duszy ludu zakorzeniony, że jeżeli nie mają chorągwi, to kłaniają się krzyżem, co przecież nie jest dopuszczalne. Gdy się już O. Paulin przybliży do figury, woła głośno na powitanie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” a po otrzymaniu równie głośnej odpowiedzi, wchodzi po stopniach na podwyższenie i, spoglądając na miłych i kochanych przybyszów, cisnących się coraz bliżej, rozpoczyna swoją do nich przemowę. Oto urywek z jednej takiej przemowy, mianej do kompanji górnośląskiej:

„Na najświętszem w całej Polsce miejscu, w tem źródle życia religijnego i narodowego, u stóp tej krynicy łask, skąd wszyscy czerpią dla siebie siłę do walki i hart w cierpieniu — Was, miłych i ukochanych braci, witam, jak brat Wasz, rodak Wasz, poprostu, gorąco a serdecznie. Witam Was w imie-

niu Królowej Anielskiej, a zarazem Królowej wszystkich ziem polskich, w imieniu całej Polski, dziś już wolnej i do Was, jako swych dzieci, matczyne ręce swe wyciągającej. Witam Was w imieniu całej Częstochowy, gdzie każdy Polak — to Wasz brat serdeczny, każdy dom otwiera Wam swe podwoje, a każde serce życzliwe, przyjazne i blizkie. Witajcie więc, powtarzam, na wolnej ziemi polskiej, Wy, potomkowie królewskiego szczepu Piastów, Wy, męczennicy za swoją polskość i wiarę, witajcie, zmęczeni ustawicznym czuwaniem nad czystością waszej mowy, obyczajów i obroną ziemi ojczystej, witajcie, orlęta nadodrzańskie, coście sztandaru wolności z rąk swych wytrącić wrogowi nie pozwolili, a krwią serdeczną, wylaną na świadectwo, że żyjecie i zabić się nie pozwolicie, zapieczętowali swą łączność z nami. Więc witajcie nam! Tutaj na Was czeka Królowa wasza i nasza, a czeka, by Was ujrzeć, ukoić, przytulić, w wierze i polskości umocnić; czeka, by zabrać skargi Wasze, łzy i tęsknoty Wasze, a do dalszej wytrwałości zachęcić...

Spotkacie się w tem miejscu Cudownem ze swoimi braćmi ze wszystkich stron Polski, bo nie gdzieindziej schodzą się wszystkie dzieci ziemi polskiej, jeno u swej prawej Królowej. Poznacie tu dzielnych i wytrwałych Poznańczyków, poznacie bohaterów za wiarę z Podlasia — wszyscy się tu poznają po swej mowie, wierze i miłości ku Bogarodzicy. Tu, u Jej stóp macierzyńskich, znajdziecie ukojenie po ciężkiej walce, jakąście przez długie lata staczać musieli w obronie Waszej wiary katolickiej i Waszego narodowego ducha. Jakichże środ-

ków nie używał przebiegły wróg, by spaczyć Wasze pojęcia w tym względzie, ale wy potrafiliście stanąć twardo w obronie ideałów Waszych. Ostoją Waszą w tej walce była rodzina. Fale germanizacji coraz bardziej wciskały się do wszystkich dziedzin życia społecznego, obejmowały wszystkie placówki publiczne, ale nie mogły się wedrzeć do rodziny, na straży której stała Górnoślazaczka. Ona to bohaterko stanęła na progu swego domostwa i do nacierającej coraz natarczywiej nawały niemieckiej śmiało i z mocą odezwała się: „Do progu ci wolno, ale poza próg — wara!“ I dziatki swe od utraty ducha narodowego ratowała.

Za tę mężną walkę w obronie najświętszych ideałów cześć Wam, bracia Górnoślazacy! Ufajcie! Ta Królowa Jasnogórska, która krzepiła siły Wasze w chwilach tak ciężkich, i nadal krzepić Was będzie. Zapalcie więc pochodnie wiary Waszej, przyobleczcie się w zbroje światłości, a z sercem, w górę wzniesionem, z pieśnią na ustach, pójdźcie do Tej Pani i Matki, która na Was czeka! U Niej wyproście wszystko, cokolwiek Wam jest potrzebne. Ona jest Obroną słabych, Pocieszycielką strapionych, tarczą dla swych dzieci! Ona zmiażdżyła łeb węża piekielnego swą stopą dziewiczą, Ona skruszyła potężne herezje, Ona swym płaszczem Jasną Górę okryła, gdy Szwed ośmielił się na nią uderzyć. Więc i teraz ta Matka Boża ochroni Was przed podstępem wrogów i do świetlanej doprowadzi przyszłości. Amen“.

Skończywszy przemowę, zaczyna O. Paulin pieśń do Matki Bożej: „Gwiazdo śliczna wspaniała, Cze-

stochowska Maryjola..." i zazwyczaj z jej własną orkiestrą wprowadza kompanję w progi drogiej świątyni. Po przyjsciu do Wielkiego Kościoła milkną trąby, a cała kompanja na kolanach oddaje hołd Panu Jezusowi, w Najświętszym Sakramencie utajonemu, przez trzykrotne odśpiewanie: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament“. Następnie wchodzi kompanja do Cudownej Kaplicy. Rzecz to niełatwa, zwłaszcza jeśli kompanja liczna, a kaplica już przepełniona wiernymi.

Dwoje drzwi wiedzie z Wielkiego Kościoła do Kaplicy: jedno niedaleko Wielkiego Ołtarza z lewej strony, a drugie niedaleko chóru, że zaś oba wejścia są dość wąskie, więc potrzeba sporo czasu, zanim wszyscy wejdą.

Jeżeli kompanje przybywają po południu, są na litanji, potem na różańcu, a jeżeli posiadają własną orkiestrę, to takowa gra fanfarę na zasłonięcie Cudownego Obrazu o godz. 4 m. 45. Pieśń do Matki Bożej, tęskna i rzewna, kończy spotkanie się dzieci z Matką Bożą.

ROZDZIAŁ III.

WEJŚCIE DO KLASZTORU, BRAMY, POKOJE KRÓLEWSKIE.

Skoro pielgrzymi z pod figury św. Prokopa przez plac jasnogórski skierowują się ku pierwszej bramie, muszą przejść przez kamieniem wyłożony i łańcuchami opasany półokrągły plac, do którego wstępuje

się po dwóch stopniach kamiennych. Ongiś, ile razy król polski przyjeżdżał na Jasną Górę, w tem miejscu wychodził z karocy i resztę drogi pieszo przebywał, by okazać, że z hołdem i w pokorze przychodzi do Królowej Królów. Podobnie robili i wielcy panowie polscy, szlachta, senatorowie, idąc do świątyni Maryji z odkrytą głową. Lud zaś wiejski, zwłaszcza z Podlasia, Wołynia, Podola lub Lubelszczyzny (tak bywało przed ostatnią wojną), przybywszy do pierwszej bramy, nie odważał się nawet iść pieszo, lecz włókł się aż do Cudownej Kaplicy na kolanach; ten zwyczaj i dziś niektórzy zachowują. Ogólnie jednak z osłabieniem wiary w narodzie jednocześnie idzie zmniejszenie czci dla miejsca świętego. W obecnych czasach dużo znikło z tych gorących objawów pobożności, jakimi odznaczeni się ojcowie nasi. Co zaś do zajeżdżania przed sam kościół, to pierwszy raz uczynili to Niemcy, lekceważąc sobie wszelkie narodowe tradycje i zwyczaje.

Na tym dziedzińcu, kamieniem wyłożonym, jest zrobiony dość ładnie z kamieni herb, czyli godło zakonu OO. Paulinów: palma, na niej kruk, trzymający w dziobie bochenek chleba, a pod nią, opierające się na pień przednimi łapami, dwa lwy. Herb ten ma taką historję:

OO. Paulini, stróże tego miejsca cudownego, biorą początek od św. Pawła, pierwszego pustelnika, który za czasów prześladowania Decjusza roku 247 po Chrystusie, mając zaledwie 16 lat, opuścił bogaty dom ojcowski i, dla ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem w samotności, udał się na pustynię niedaleko rodzinnego miasta Teb w dolnym Egip-

cie. Tam przebył 98 lat w zupełnem od świata oderwaniu, mając za towarzyszków dzikie zwierzęta, a za pokarm owoce palmowe i chleb, który mu kruk cudownie codzień przynosił. Ubranie robił sobie z liści palmowych. Gdy umarł, a przybyły z natchnienia Bożego św. Antoni nie miał go czem pogrzebać, wtedy z głębi pustyni przybiegły dwa lwy i grób do pochowania ciała świętego łapami wygrzebały. Takież sam kruk, w dziobie bochenek chleba trzymający, jest umieszczony na szczycie wieży Jasnogórskiej, głosząc dobroć Opatrzności Bożej nad tem miejscem i zakonem OO. Paulinów. Żywot tego świętego pustelnika może być dowodem, jak długo żyć może człowiek, jeżeli prowadzi życie umartwione i surowe. W dzisiejszych czasach bywa inaczej: ludzie nie chcą słuchać o żadnem ograniczeniu w jedzeniu, a jeżeli to robią, to jedynie z musu. Surowe i umartwione życie, twarde spanie, nocne czuwanie, szorstkie odzienie — uważają za odbieranie sobie zdrowia i życia, i dlatego myślą jedynie o tem, aby żyć najwygodniej, jeść szmacznie, a obficie. I jakie skutki tego? Czy długo żyją? Przeciwnie. Doświadczenie wykazało, że im kto bardziej sobie dogadza, tem prędzej się starzeje i prędzej umiera. Ludzie zaś, którzy dożyli późnej starości, sami przyznają, że długie swe życie zawdzięczają umiarkowaniu i wstrzemięźliwości. Umartwienie więc roztropne nie zabija, nie skraca życia, ale je przedłuża. Możemy to sprawdzić nawet na zakonach: im surowsza reguła, tem zakonnicy dłużej żyją. Ta uwaga w dzisiejszych czasach bardzo jest potrzebna i warto ją często przypominać.

Ten dziedziniec z palmą ma wyobrażać każdemu, przybywającemu na Jasną Górę, otwarte ramiona, z jakimi Matka Boska czeka na każde dziecko polskie, by je zobaczyć i łaskami obdarować. Przeszedłszy ten dziedziniec wchodzimy w bramę Lubomirskich. Brama ta wzięła swą nazwę od fundatora Jerzego ks. Lubomirskiego, który r. 1723 kazał ją z ciosowego kamienia wystawić i przyozdobić obrazem Matki Boskiej oraz figurami: św. Michała Archanioła na szczycie, a św. Pawła, pierwszego pustelnika, i św. Antoniego po bokach. Od tej bramy przez półkolisty placyk idzie się do drugiej bramy, zwanej bramą króla Stanisława Augusta, przyozdobionej białem popiersiem króla i wyobrażeniem sztandarów. Brama ta była wystawiona na przyjęcie króla, który pod koniec swego panowania zamierzył odwiedzić Jasną Górę i hołd Matce Najświętszej złożyć.

Tutaj trzeba sięgnąć trochę do historii Ojczyzny naszej. Choć jeszcze przed królem Janem Kazimierzem, to jest przed ogłoszeniem Matki Bożej—Królową Korony Polskiej, wszyscy prawie królowie, zaczawszy od Władysława Jagiełły, odwiedzali Jasną Górę i dotychczas w skarbcu, muzeum i archiwum jasnogórskiem istnieją dowody ich pobożności, — to jednak od czasu, kiedy po sławnej obronie Częstochowy król Jan Kazimierz uroczyście i prawnie ogłosił Matkę Bożą Królową wszystkich ziem polskich, odwiedzanie Jasnej Góry stało się nie tylko aktem pobożności i wiary, ale obowiązkiem, jaki zaciągał każdy król polski względem Matki Bożej—swej Królowej. Po Janie Kazimierzem pamiętali o tem wszyscy

królowie, jedynie król Stanisław August Poniatowski zaniedbał tego obowiązku. Wprawdzie przypominało mu o tem i wobec coraz gorszego położenia kraju zwracano uwagę, że nie spełnił obowiązku oddania hołdu prawej Królowej Polskiej na Jasnej Górze, — król, choć obiecał wreszcie przyjechać i bramę mu nawet specjalnie wystawiono, to jednak obietnicy tej nie spełnił.

Czyż więc nie mogło to wpłynąć w wyrokach Bożych, że król ten był ostatnim... I ten król wraz z całym narodem poszedł w niewolę...

Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej; to tylko jest pewnem, że, kto uważa się za tak mądrego, iż nie dba o światło i łaskę z góry, tego prędzej, czy później Bóg opuści. Jest to największa kara dla człowieka, bo, zostawiony samemu sobie, zgotuje w końcu dla siebie i drugih tylko ruinę. Oby się to nie powtórzyło ze zmartwychwstałą Ojczyzną naszą, oby Matka Najświętsza odzyskała w niej dawną cześć, miłość i panowanie!

Poza bramą Stanisława Augusta znajduje się zewnętrzny szaniec, okolony murem. W czasie oblężenia Jasnej Góry, wogóle w czasach niespokojnych, czuwali tu żołnierze, odpierając ataki nieprzyjaciół, z południowej strony fortecy.

Trzecia — to brama Matki Boskiej Bolesnej, postawiona na miejsce dawnej, zniszczonej podczas ostatnich szturmów. Odnowił ją przeor Kubarski w roku 1891 i przyozdobił figurą Matki Najświętszej z sercem przebitym mieczem. Za tą bramą znajduje się przekop, nad którym dawniej był most, stykający się bezpośrednio z murami, opasującymi wały klasz-

torne. Most ten był zwodzony, opuszczano go w dzień, w nocy zaś lub w niebezpieczeństwie podnoszono, i klasztor był odcięty. Pod nim była fosa, czyli głęboki rów, napełniony wodą. Oprócz tego, dookoła fortecznych wałów biegły zasieki, rowy i inne, do obrony służące fortyfikacje. W czasie oblężenia Szwedów, na moście tym rozgrywały się bohaterskie sceny. Zamyka go, czwarta z kolei, ciężka, warowna brama, z wizerunkiem fundatora Władysława Opolskiego. Już z tego mostu po lewej stronie wejścia rozciąga się uroczy widok: zielone fosy, których stoki zdobią, lane z bronzu, wspaniałe stacje Męki Pańskiej na pięknych podstawach, wzniesionych z polnych kamieni—dzieło Piusa Welońskiego. Stacje te bardzo dobrze przedstawiają się z wałów, każda ma swój odrębny wygląd i upiększenie. Nietylko stacje, ale i cały park poza wałami pociąga oko pielgrzyma, zwracając jego uwagę na mozolne zabiegi i umiejętność ogrodników klasztornych, którzy na niewdzięcznej skale potrafili urządzić piękne kwietniki i wytworzyć tak miłą dla oka całość.

Przeszedłszy most i czwartą bramę, zwaną basztową, a sięgającą czasów Jagiełły, wchodzi się już na dziedziniec kościelny. Z prawej i lewej strony mamy wejście na wały, gdzie możemy dokładnie podziwiać stacje Męki Pańskiej oraz cieszyć oczy widokiem rozległej okolicy, z jednej strony ciągnącej się aż do Śląska, z drugiej zaś ku ruinom zamku Olsztyńskiego, dającym się stąd widzieć dość dokładnie. Po prawej stronie dziedzińca mamy bramę Potockich z ich herbem; przez nią przechodzi się na placyk koło kościoła do dawnej dzwonnicy. Dziś

na tym placyku i na części wałów wre robota, zaczęto bowiem budować krużganki do Komunji Świętej; wskutek tego ta strona wałów jest na czas robót zamknięta.

Od strony pomnika ks. Kordeckiego, nim rozpoczęto budowę krużganków, było widać dwa otwory, jakby do lochów prowadzące. Mówią starzy ludzie w Częstochowie, jako o rzeczy pewnej, że od tej strony klasztoru ciągną się lochy aż do samego Olsztyna; tego jednak nie sprawdzono, a wszelkie próby odnalezienia podziemnego przejścia nie dały żadnych wyników. Na tym placyku i na części wałów stanie piękny budynek, przeznaczony na spowiednicę wraz z okazałymi krużgankami do udzielania Komunji Św. Plany są już wykonane przez architekta Szyszko-Bohusza. Pociągnie to za sobą miljonowe wydatki, lecz OO. Paulini, ufni w ofiarność pielgrzymów, są mocno przekonani, że za lat parę Jasna Góra przyozdobi się jednym jeszcze monumentalnem dziełem.

Gdy z opisanego placyku skierujemy swe kroki do kościoła, wzrok nasz spostrzeże rzecz niezwykłą: ponad drzwiami kościelnymi są dwa słoneczne zegary, w murach zaś tkwią gęsto kule armatnie z czasów szwedzkich. Zegar ma nam przypominać, że czas szybko leci i że z niego trzeba korzystać, a kule przypominają o bohaterskiej obronie przed Szwedami. Nad drzwiami widnieje również napis po łacinie: „Domum tuam, Domine, decet sanctitudo” — po polsku znaczy — „Domowi Twemu, Panie, świętość przystoi”. Ma on przypominać każdemu, że do

świątyni Bożej trzeba wchodzić z sercem czystym i skruszonym.

Do kościoła przytyka bezpośrednio jednopiętrowy budynek, ozdobiony dużym obrazem Matki Boskiej. Budynek ten mieścił pokoje królewskie, dawniej bowiem stawali tutaj królowie, odwiedzający Jasną Górę. Pomiędzy tym budynkiem, a wejściem do kościoła, jest wąskie przejście, prowadzące na wieżę, do której wchodzi się po prawej stronie przez drzwi żelazne.

Tutaj poświęcimy słów kilka, celem zapoznania się z historją pokoi królewskich. Jak już wiemy, królowie polscy uważali sobie za obowiązek odwiedzić Jasną Górę i tam złożyć hołd Niebieskiej Królowej. Pierwszym z nich był Jagiełło, ostatnim August III-ci Sas. Niektórzy z królów, jak Zygmunt III-ci, Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III-ci Sobieski oraz Sasi, w czasie swych rządów bywali na Jasnej Górze po kilka razy, przebywając tu nieraz kilkanaście dni. Ponieważ dawniej klasztor nie był połączony z miastem, jak obecnie, do starej zaś Częstochowy był kawał drogi, więc dla przyjeżdżającego króla najwygodniej było zamieszkać na Jasnej Górze, tembardziej, że każdy z nich przybywał nie w innym celu, jeno by złożyć hołd Jasnogórskiej Pani i kilka dni poświęcić na modlitwę, skupienie, poznanie woli Bożej. Tu w ciszy, na ustroniu, w bliskości swej Opiekunki i Pani, mógł król bez przeszkody oddawać się ćwiczeniom ducha. A że królowie często przyjeżdżali ze swemi małżonkami i dziećmi, nieraz też i same królowe ze swem otoczeniem odwiedzały Jasną Górę, nie można więc było przy-

gotować mieszkań królewskich w klasztorze, gdzie mieszkają OO. Paulini, lecz jedynie poza jego obębem — stąd powstała potrzeba wybudowania specjalnych mieszkań dla królów na Jasnej Górze. Budynek ten sięga czasów Jagiellońskich, kilka razy wszakże został strawiony przez ogień, lecz odbudowywano go na nowo, zawsze jednak w ten sposób, by nie stracił pierwotnej swej formy i układu. W pokojach królewskich były niegdyś wspaniałe urządzenia, sprawione częścią kosztem królów, częścią kosztem klasztoru, ale niemiłosierne pożary wszystko zniszczyły.

Król zazwyczaj zamieszkiwał pokoje frontowe na pierwszym piętrze i z nich przez okno, wychodzące na dziedziniec kościelny, patrzył na swoich poddanych, do stóp Matki Bożej dążących. Dwór zaś królewski, senatorowie i inni dygnitarze zamieszkiwali część tegoż samego budynku z lewej strony, której okna wychodzą na dziedziniec klasztorny. Pod mieszkaniem króla na parterze mieściła się dawniej apteka klasztorna. Obraz Matki Bożej, malowany na ścianie pokoi królewskich—to symbol panowania Maryji nad Polską i uznania przez króla swej zależności od Królowej Nieba. Jak z frontu pokoje królewskie stykają się z kościołem, tak z przeciwnej strony łączą się wązkim, krytym korytarzykiem z Cudowną Kaplicą, dokąd król mógł bez zwrócenia na siebie uwagi przechodzić ze swego mieszkania i w spokoju oddawać się modlitwie. O! jakże pięknie i budująco musiało być wtedy, gdy król i jego poddani korzyli się wspólnie u stóp Jasnogórskiej Pani, gdy król dawał wzór pobożności i gorącej modlitwy, a

wielkość swą i majestat opromieniał prawdziwą mądrością z góry, uproszoną za przyczyną Matki Bożej! To też rządził i kierował państwem, jak mu sumienie kazało, a zawsze z Bogiem i Królową Niebieską. Oby i dziś kierownicy państwa byli temi cnotami przyozdobieni — byłoby wtedy więcej sprawiedliwości i pokoju na świecie.

W pokojach królewskich w czasie wojny mieszkał komendant austrijski wraz z żandarmami, gdyż Jasna Góra była przez Niemców oddana Austryjakom; obecnie zaś w tych pokojach OO. Paulini umieszczają księży, przybyłych na odpusta.

Na zakończenie tego rozdziału przytoczę powody, dla których Niemcy po dziesięciomiesięcznej opiece oddali zarząd Jasnej Góry Austryjakom, choć cała Częstochowa z okolicą do nich należała. Niedługo po wybuchu wojny rozeszła się wieść, że b. cesarz Wilhelm pragnie ofiarować drogie kamienie do Cudownego Obrazu. Przez ofiarowanie tych drogich kamieni na Jasną Górę, pragnął władca Niemiec pozyskać sympatję Polaków, wiedział bowiem, że na Jasnej Górze złożone jest serce narodu całego. Wieść ta rozeszła się w Częstochowie zaraz na początku wojny, a powtórzyła się z rozmaitemi upiększeniami w październiku 1914 roku, kiedy Niemcy szli zdobywać Warszawę. Podstęp najeźdźcy przez cały naród instyktownie został odczuty i spowodował oburzenie, które w rozmaitych miejscach przyjmowało rozmaity wyraz. W pasie, zajęтым przez Prusaków (ponieważ trzeba było mieć usta zakneblowane), ograniczano się do wewnętrznych aktów i prywatnych poufnych zwierzeń; tam zaś, gdzie byli Moskale, cały jad obu-

rzenia i żółć, przepełniającą serca, wylewano na papier. Prym pod tym względem trzymała Warszawa. A że w takich razach natura ludzka nie może się utrzymać w granicach słuszości, tembardziej, że i Moskałe podszczuwali, by zohydzić Niemców w oczach naszych, — więc też rozsiewano wieści, nie mające z prawdą najmniejszego związku.

Ośrodkiem tego wszystkiego była Jasna Góra. Ukazały się po wsiach i miastach setki i tysiące ulotnych broszurek i gazet, w których prześcigano się wzajemnie w opisie coraz brutalniejszych gwałtów, jakoby dokonywanych na świętem miejscu. Mówiono o okradzeniu skarbcza, a pastwieniu się nad starcem - przeorem, o uwięzieniu niektórych zakonników, wypędzeniu ich z cel i zajęciu takowych przez żołdactwo, o zbezczeszczeniu świętego miejsca rozpusztą oficerów i sztabu, o masowych rozstrzeliwaniach na Jasnej Górze, a nawet o wywiezieniu Cudownego Obrazu.

Wieści o rzekomych świętokradztwach i zbezczeszczeniu Cudownego miejsca przedostały się do Francji, Anglii i Włoch, gdzie z tego powodu powstało oburzenie, podtrzymywane przez Rosję; z drugiej strony cały naród polski, błędnie poinformowany o gwałtach, rzekomo dokonanych na Jasnej Górze, burzył się, gotów do zemsty za sprofanowanie miejsca świętego. A przecież Niemcom trzeba było przyjać, więc też, żeby ułagodzić opinię, cesarz Wilhelm, w dowód życzliwości i czci dla sędziwego monarchy katolickiego, a swego sprzymierzeńca, ces. Franciszka Józefa, oddał mu pod opiekę Jasną Gó-

rę, która do końca wojny pod władzą Austryjaków pozostawała.

Tak więc owe nieszczęsne drogie kamienie były dla Niemców przyczyną rozjątrzenia Polaków i utraty Jasnej Góry.

ROZDZIAŁ IV.

WIELKI KOŚCIÓŁ.

Przez drzwi żelazne, kute wchodzimy do wnętrza. Najpierw długa sień z kopułą, zdobną pięknymi freskami. Po obu stronach wejścia widnieją portrety dwóch świętych królów węgierskich: Stefana i Władysława, umieszczonych prawdopodobnie dlatego, że w ich dzierżawach zakon OO. Paulinów miał swoją kolebkę i cieszył się łaskawą ich opieką. Idąc dalej, spostrzegamy przed sobą w głębi małą kaplicę świętego Antoniego, odgradzoną kratą żelazną i słabo oświetloną z lewej strony oknem w niezmiernej grubości murze. Sklepienie tej kaplicy jest pokryte freskami, przedstawiającymi różne zdarzenia i cuda z życia św. Antoniego. Kaplica ta przylega do samej wieży, a łączy się z nią ciekawe wspomnienie.

Gdy Rosja schyzmatycka była u szczytu potęgi i sławy, a jej car uważał się za największego mocarza na świecie, bo miał szóstą część całej kuli ziemskiej pod swymi rozkazami, — zachciało się prawosławnym popom mieć również udział w odprawianiu służby Bożej na Jasnej Górze, jak to do dziś dnia jest u Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Celem ich

było przywabiać do swej religji katolików, a ponieważ wiedzieli, jaką czią otacza naród polski Jasną Górę i jak sobie cen każde słowo, na Jasnej Górze usłyszane,—pragnęli więc zdobyć prawo odprawiania nabożeństw i wygłaszania kazań na Jasnej Górze, obiecując stąd sobie wielkie i pomyślne skutki w „nawracaniu” katolików. Gdyby to było możliwem, nie cofnęliby się przed gwałtem, by całą Jasną Górę wziąć w swe ręce; twierdzili nawet, że Cudowny Obraz z Rusi pochodzi, więc do nich należy. Lecz wobec gwałtu poruszyłby się cały świat katolicki, a bądź co bądź, Moskałom chodziło o opinię zagranicą.

Nie odważyli się przeto skasować klasztoru i usunąć OO. Paulinów, postanowili jednak coś przedsięwziąć, by potrochu, nieznacznie dopiąć celu. Umyślili więc umieścić pod Jasną Górą popa prawosławnego i oddać mu pod opiekę i w posiadanie kaplicę św. Antoniego, by tam mógł dla pątników i swoich wyznawców odprawiać nabożeństwa. Miało to na celu osvajanie powoli katolików z ceremoniami prawosławnymi i przygotowywanie gruntu pod przyszłe gwałty rządu: Mówiono, że w Warszawie był już przygotowany, z polecenia cesarza, papier urzędowy do biskupa włocławskiego i przeora klasztoru, ale energiczna postawa i śmiałe przeciwdziałanie biskupa Henryka Kossowskiego uniemożliwiły szatańskie zakusy prawosławia i Jasna Góra została wolna od intruza. Coprawda nie wyrzekli się oni całkowicie tej myśli, lecz innymi sposobami i więcej oględnie dążyli niezmordowanie do urzeczywistnienia swych planów, aż dopóki sprawiedliwość Boża nie wymierzyła im surowej chłosty podczas wojny europej-

skiej. Jasna Góra z Cudownym Obrazem i kaplicą św. Antoniego pozostaje w tej samej chwale i majestacie — a Rosja pogrążona w otchłań nędzy i niewoli żydowskiej. Taki to los spotyka każdego, kto krzywdą bliźniego wielkim się stać pragnie, a kłamstwem prawdę zwalczać usiłuje.

Na prawo od kaplicy św. Antoniego prowadzą do wnętrza kościoła drzwi, wykonane w 1858 roku, rzeźbione przez braciszka zakonnego Grzegorza Woźniakowskiego. Za wyjątkiem sklepienia, które po wykończeniu restauracji jest odsłonięte, cały kościół, prócz prezbiterjum, wypełnia rusztowanie. Restauracje kościoła, rozpoczęta w 1912 roku pod kierownictwem architekta Szillera i prof. Makarewicza, trwała do końca 1914 roku; od tego czasu, z powodu przerwy w napływie ofiar (kompanje bowiem z wybuchem wojny przestały przychodzić), musiano zaniechać dalszych robót, aż do chwili pomyślniejszej. W roku bieżącym klasztor, licząc na ofiarność pątników, rozpoczyna na nowo roboty restauracyjne, by jaknajprędzej uwolnić wnętrze kościoła od brzydkich słupów, regli i desek. Wykończone jest sklepienie we wszystkich trzech nawach i prawie całe prezbiterjum — pozostają jeszcze ściany boczne nawy i ołtarze. Całość wnętrza kościoła jest imponująca. Ściany wszystkie są zdobione imitacją marmurów, czyli pokryte stiukami, sklepienia zaś pięknymi freskami pędzla Karola Dankwart, Szweda, z XVII wieku, a przytem bogato złocone.

Objaśnienia zaczniemy od Wielkiego Ołtarza, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament. Oddawszy pokłon Panu Jezusowi, rzućmy okiem na

ołtarz. Piękna grupa Wniebowzięcia Najśw. Panny, wykonana podobno z jednej sztuki ciosowego kamienia, przedstawia się dla oka bardzo mile. U góry ołtarza widać sędziwą postać Boga Ojca, a obok z krzyżem, po prawej stronie, postać Syna Bożego, wyczekującego na przywitanie unoszonej do Niebios Bogarodzicy. Duch Święty w postaci gołębicę dopełnia aktu Wniebowzięcia. Figury świętych Apostołów Piotra i Pawła w górnej części ołtarza, figury czterech Ewangelistów pomiędzy filarami oraz postacie aniołów wspaniale harmonizują ze sobą, a w wykonaniu całości znać artystyczną rękę rzeźbiarza. Po prawej stronie ołtarza umieszczony jest piękny tron biskupi.

Ołtarz wielki, fundacja Chomentowskiego z roku 1726, został zbudowany zamiast spalonego w 1690 roku. W tym nieszczęśliwym roku, w dniu 16 lipca, w czasie rozpoczętego nabożeństwa w uroczystość Najświętszej Panny Szkaplerznej, na dachach klasztoru nagle powstał silny ogień, rozniecony wiatrem od północy, wkrótce ogarnął gmach cały i wszystko, co tylko było najwspanialszego w Wielkim Kościele i klasztorze, w popiół obrócił. Straszny żywioł strawił najprzód wspaniałe urządzenie, drogie malowidła i portrety w pokojach królewskich; runęła następnie wysoka wieża drewniana z zegarowymi dzwonami, a ciężarem swym przebiwszy sklepienie kościoła, zapuściła ogień wewnątrz. Wtedy to spalony został wspaniały i rzadkiej budowy organ, następnie kosztowne, misternie rzeźbione stalle około ołtarza, wreszcie piękne obrazy, przedstawiające wszystkie, doznane za przyczyną Maryji łaski i cuda. Z dymem

poszedł i piękny, w kondygnacje wzniesiony, cały złocony, wielki ołtarz.

Prócz wielkiego organu, były jeszcze w prezbiterjum dwa małe organki, po obu stronach; dotąd jeszcze są po nich ślady; używano ich prawdopodobnie podczas mniej solennych nabożeństw.

Sklepienie w prezbiterjum i całym kościele jest pokryte freskami, wyobrażającymi adorację krzyża, a pośrodku widzimy piękny obraz, przedstawiający ukazanie się cesarzowi Konstantynowi znaku krzyża na niebie, z napisem: „Pod tym znakiem zwyciężysz!”

W roku 1915 z lewej strony prezbiterjum przebito drzwi do zakrystji, w celu swobodniejszego dostępu do ołtarza, w czasie wielkich zgromadzeń parafian. W lewej stronie prezbiterjum, od wejścia, u góry tkwi kula szwedzka. Przejdźmy teraz do innych ołtarzy.

Wychodząc z prezbiterjum, pierwszy po prawej stronie jest ołtarz Matki Boskiej Różańcowej; drugi — św. Jana Nepomucena, sukienka i biret na obrazie są srebrne; trzeci — św. Stanisława biskupa i męczennika; czwarty — św. Augustyna; piąty — Narodzenia Pańskiego; a szósty pod chórem w półmroku — św. Marji Magdaleny. Przeszedłszy pod chórem na drugą stronę, napotkamy ołtarz św. Kazimierza królewicza, a potem kaplicę św. Pawła, pierwszego pustelnika. Jest ona z ciosowego kamienia, wewnątrz wyłożona marmurem, w stylu Odrodzenia, i posiada trzy ołtarze. Naprzeciw drzwi — ołtarz ś-go Pawła: na obrazie przedstawiony ten święty jako starzec, klęczący z lilją i palmą w ręku. Obraz okrywa srebrna sukienka — dar Zygmunta III.

W bocznym ołtarzu, po lewej stronie, znajduje się obraz św. Antoniego pustelnika, a po prawej w ołtarzu obraz św. Hieronima. Wszyscy ci święci przez wiele lat prowadzili życie pustelnicze. Kaplica ta jest fundacji Denhoffów, dziedziców Kruszyny, pochodzi z wieku XVII; w górnych częściach kopuły posiada przepiękne freski z życia św. Pawła. Fundatorowie spoczywają pod tą kaplicą, gdzie w podziemiach jest kilkadziesiąt trumien; pomiędzy nimi spoczywa i jeden biskup. Wejście do tej kaplicy zamyka żelazna krata, posiadająca u góry herb zakonu Paulinów, t. j. palmę z krukiem i dwa lwy.

W tej kaplicy dokonywały się zwykle obłóczyny nowych zakonników, pragnących poświęcić się na służbę Matki Bożej w zakonie OO. Paulinów. Tutaj ich przyoblekano w biały habit i nadawano nowe imiona, jako symbol, że przestali żyć dla świata, a zaczęli życie dla Jezusa i Maryji.

Schodząc ze stopni, na przeciwległej stronie kościoła, nad drzwiami, prowadzącymi do krużganków a stąd do Cudownej Kaplicy, ujrzymy scenę z życia św. Pawła. Przedstawia ona tę chwilę, kiedy św. Antoni odwiedza na puszczy Tebańskiej św. Pawła, a kruk przynosi im cały bochenek chleba, choć przedtem samemu św. Pawłowi przynosił tylko pół bochenka. Ponad tem widnieje duża palma i dwa lwy — godło zakonu.

Idąc dalej, mamy w bocznej nawie po prawej ręce ołtarz, przedstawiający pokłon trzech królów, a potem przystajemy przed kaplicą, właściwie dwiema kaplicami: górną i dolną. Do górnej prowadzą podwójne kamienne schody z poręczami, a do dol-

nej żelazne stopnie; obie są zamykane żelaznymi kratami. Górna kaplica mieści w sobie Cudowny Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej, a dolna, posiadająca trzy ołtarze, ma ściany wyłożone szklanymi witrażami, poza którymi znajdują się szczątki świętych, czyli relikwie, i dlatego nosi nazwę kaplicy św. Relikwii.

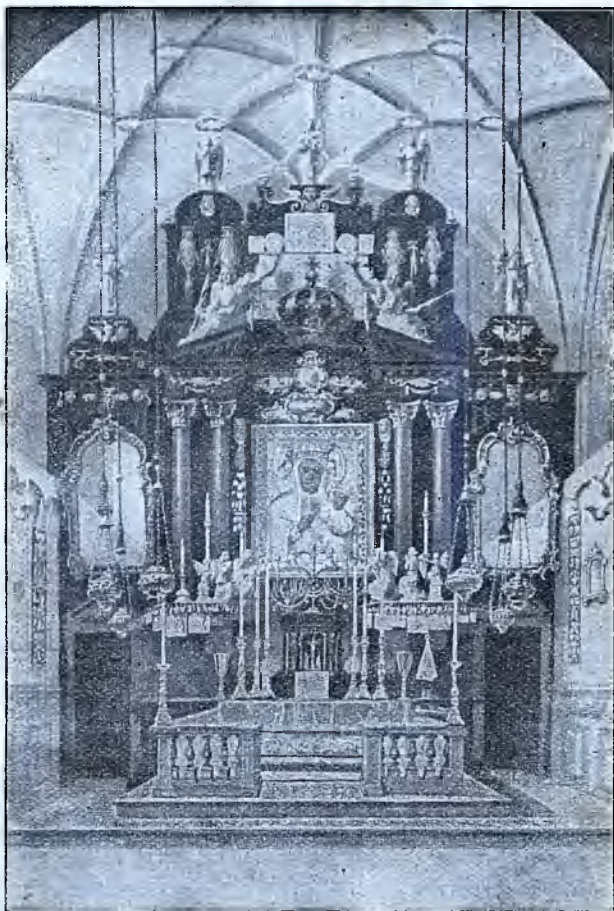
O tych dwóch kaplicach trzeba wzmianki obszerniejszej.

Kaplica górna, fundacji Jabłonowskich, których herb widnieje u góry nad drzwiami, a grobowiec z prawej strony mieści prochy jednego z fundatorów, miała z początku nazwę Aniołów Stróżów, gdyż rozszerzanie ich czci zostało przez Stolicę Świętą powierzone zakonowi OO. Paulinów; potem przybrała nazwę Pana Jezusa Nazaretańskiego, a w końcu Matki Boskiej Kodeńskiej. Pamiątką pierwszej nazwy jest obraz św. Michała Archaniola w bocznym ołtarzu, bardzo dobrego pędzla; dawniej był on w głównym ołtarzu. Pamiątką drugiej nazwy — figura Pana Jezusa, obecnie znajdująca się u góry nad obrazem. Do tego Pana Jezusa ludzie mają gorące nabożeństwo i otrzymują wielkie łaski.

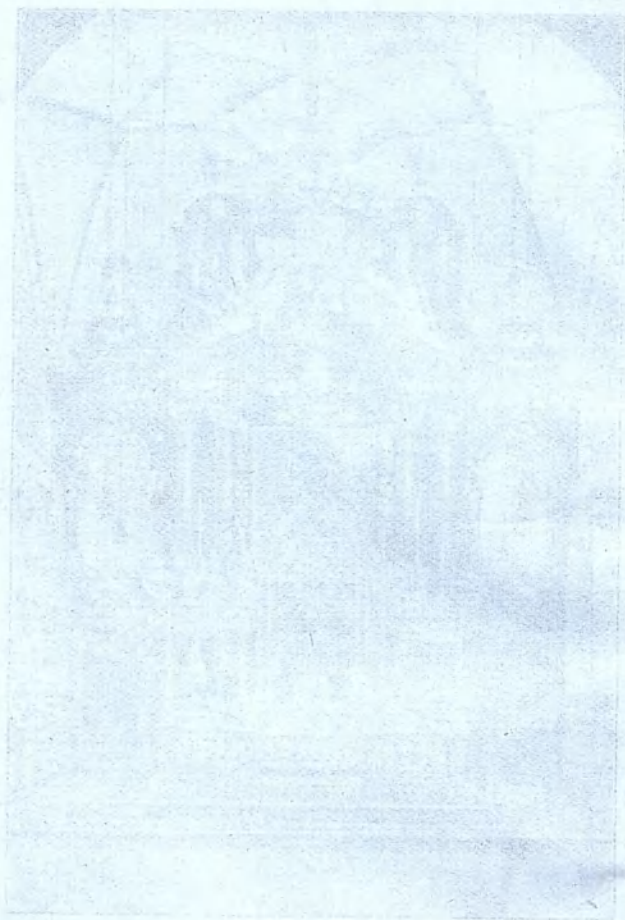
Historja obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej jest bardzo ciekawa. Według zdania kronikarza hiszpańskiego, Fryderyka Henryka de Ribera, z XVI wieku, św. Łukasz, który równie znakomicie rzeźbił, jak malował, wyrzeźbił statwę, podobną do tej, jaką widzimy na tym obrazie. Ta statua, z rozkazu cesarza Konstantyna, razem z relikwiami Apostołów św. Łukasza i św. Andrzeja, została przeniesiona do Konstantynopola roku 336. Z biegiem lat dostała

się do Rzymu i tam zasłynęła cudownem uśmierzeniem dżumy, podczas której obnoszono ją po ulicach. Gdy w 595 roku św. Leander w Hiszpanji był złożony nieuleczalną chorobą, papież posłał mu tę statwę z Rzymu, i chory odzyskał zdrowie. Po zawojowaniu Hiszpanji przez Maurów, chrześcijanie, bojąc się, aby statua nie wpadła w ręce niewiernych, ukryli ją z ciałem św. Fulgentego w jednej z pieczar przy rzece Gwadalapie. Tam pozostała przez 600 lat i odkrytą została cudownym sposobem; dziś w miejscu znalezienia wznosi się wspaniała świątynia, a w niej figura Matki Boskiej.

Papież Grzegorz Wielki, chcąc mieć pamiątkę tej figury, kazał zrobić jej wizerunek na płótnie i umieścić w swej kaplicy w Rzymie. Sława o cudach tego obrazu rozeszła się po całym świecie. Dowiedział się o nim Mikołaj Sapieha, który od wielu lat cierpiał na straszne bóle w stawach. Wybrał się tedy do Rzymu w roku 1634, był na posłuchaniu u papieża Urbana VIII, który potem zabrał go z sobą na Mszę św., odprawioną przed wizerunkiem Matki Bożej w kaplicy papieskiej. Podczas Mszy św. Sapieha, modląc się z wielkiem skupieniem i żarliwością, został cudownie uleczony. Zapłonął tedy taką wdzięcznością i miłością dla Matki Bożej w tym obrazie, że nie mógł pogodzić się z myślą, iż wkrótce przecież przyjdzie mu się z cudownym obrazem pożegnać. Znając jednak ducha swoich czasów i cześć, jaką otaczali ten obraz Rzymianie, wiedział dobrze, iż niema takiej ceny, za którąby obraz święty dobrowolnie odprzedano. Pragnąc tedy posiadać obraz, wyzyskał zbyt luźne sumienie i chciwość Włocha



Kaplica Cudownego Obrazu
Matki Boskiej Częstochowskiej
na Jasnej Górze.



THE
MUSEUM OF THE
MUSEUM OF THE
MUSEUM OF THE

zakrystjana i ten za wielką sumę pieniędzy potajemnie w nocy wyjął obraz z ołtarza i wydał go Sapieżę, wraz z kilkunastu bardzo drogiemi relikwiami. Sapieha, jak złodziej, nie pożegnawszy się nawet z papieżem, uszedł z Rzymu z cenną pamiątką, zacierając za sobą ślady.

Po kilku tygodniach wszystko się wykryło i papież zażądał zwrotu obrazu i relikwii; sprawa oparła się o króla Władysława IV, który wstawiał się za Sapieżą, ale papież nie dał się zmiększyć i, prócz zwrotu, jako pokutę nałożył: rok więzienia, ofiarę na kościół i pieszą pielgrzymkę do Rzymu. Gdy Sapieżę odczytano wyrok papieski, odezwał się: „Oddam połowę swych majątności, nie rok, ale więcej będę siedział w twierdzy, do Rzymu pieszo pójdę, wszystko zrobię, ale Obrazu Cudownej Matki Bożej nie oddam“. Papież rzucił na Sapieżę ekskomunię, ale ten i wtedy nie uległ. W Polsce tymczasem zaczęły się spory religijne i kwestja małżeństwa króla z protestancką księżniczką: Sapieha na sejmie przybrał postawę tak zdecydowaną i śmiałą w obrocie katolicyzmu, że ujął sobie biskupów i legata papieskiego, który go przedstawił papieżowi, jako filar religji katolickiej w Polsce. Z drugiej strony Sapieha był zbyt pobożnym, aby mu nie ciążyła klątwy papieskiej. To też r. 1635 pojechał do Rzymu i tak ujął papieża swem bezgranicznem umiłowaniem Cudownego Obrazu, że papież nie tylko zdjął z niego ekskomunię, ale i darował mu skradziony obraz.

Wróciwszy z Rzymu, Sapieha z wielką pompą i uroczystością umieścił Cudowny Obraz w kościele w Kodniu, który przez ten czas, dla przyjęcia tak

wielkiego gościa, odnowić kazał. Roku 1680 kościół w Kodniu zgorzał, ale obraz uratowano; w sześć lat potem stanął już tam kościół nowy. W roku 1725, bullą papieża Innocentego XIII, obraz ten został ukończony, a w 1875 roku, t. j. w 150 lat po koronacji, przywieziony na Jasną Górę i umieszczony w tej kaplicy. Obraz ten bywa nazywany albo Matki Boskiej Gwadalupańskiej, albo Gregorjańskiej, albo Kodeńskiej. Z Kodnia usunęli Cudowny Obraz Moskale, którzy zabrali wspaniały kościół i zamienili na cerkiew, obraz zaś kazali zapakować i bez żadnych ceremonji i procesji przewieźć do Częstochowy. Podlasiacy mają wielkie nabożeństwo do tej Matki Bożej, gdyż z ich okolic pochodzi i, gdy są na Jasnej Górze, zawsze ich pełno w kaplicy. Taka to historia tego obrazu.

Obecnie obraz ten czeka tylko chwili, by mógł wrócić do swego miejsca, t. j. do Kodnia, bo sprawiedliwy Bóg w tej wojnie pokarał surowo Moskali i wypędził z granic Polski, a biskup podlaski zgłosił już swe prawa do tego obrazu w celu przeprowadzenia go na dawne miejsce, gdzie będzie otoczony większą czcią i nabożeństwem.

Kaplica dolna należy do najstarszych części kościoła jasnogórskiego. W niej umieszczone są za szkłem relikwie świętych, a jest ich bardzo wiele, i niektóre sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa. Na ołtarzu św. Walentego, z prawej strony, w srebrnych relikwiarzach są dwie głowy: św. Honorata i św. Kandydy, sprowadzone w 1682 roku z wielką uroczystością na Jasną Górę. „Skąd jest aż tyle relikwii?” pomyśli sobie niejeden. Pochodzi to stąd,

że ilekroć możni panowie jeździli do Rzymu, prawie zawsze przywozili od papieża relikwie; podobnież i sam papież niejednokrotnie na prośbę Polaków przysyłał kości błogosławionych i świętych. Skoro więc relikwie doszły do Polski, zwykle części takowych ofiarowywano na Jasną Górę. Gdy pątnicy wchodzi do tej kaplicy, każdy wyszukuje kości swego patrona, a znalazłszy, całuje pobożnie z pragnieniem, by Bóg za przyczyną Najśw. Panny raczył obudzić w nim tego ducha pobożności i świętości, jakim pałał ów święty. Z kaplicy tej, ciemnej i w ziemi ukrytej, wieje duch bohaterski pierwszych chrześcijan, którzy, modląc się w takich podziemiach, katakumbami zwanych, zapalali się tak wielką miłością wiary świętej, że chętnie w jej obronie krew przelewali.

Wyszedszy z kaplicy relikwii, po prawej stronie mamy ołtarz św. Franciszka Ksawerego; święty przedstawiony jest tu, jako apostoł Indji, udzielający chrztu poganom. Pod statuą znajduje się obraz św. Dydaka, pomazującego ślepemu oczy oliwą z przed ołtarza Matki Boskiej.

Obraz w następnym ołtarzu przedstawia św. Łukasza, malującego wizerunek Matki Bożej. W górze pobożne dziewice proszą świętego, żeby im odmalował Oblicze Matki Bożej; niżej jest obraz Tadeusza Judy, Apostoła. Widzimy w końcu ołtarz św. Anny. W górze — Najśw. Panienska wśród grona aniołów; w środku — św. Anna z maleńką Maryją, a niżej — obraz, przedstawiający św. Wincentego Ferraryusza, wskrzeszającego zamordowane i na kawałki pokrajane dziecko.

Po obejrzeniu i poznaniu ołtarzy i kaplic, trzeba teraz zbadać sklepienie i freski, jakie tam się mieszczą. Wspominałem już o freskach w prezbiterjum, więc je tutaj pominiemy, a zwrócimy swój wzrok na sklepienie w głównej nawie. Ponad chórem w środku jest przepiękny obraz, przedstawiający w dali, na tle jasnych promieni, Jasną Górę, a pod nią — nawala szwedzka, pobita potęgą Częstochowskiej Pani. Drugi wyobraża króla Jana Sobieskiego i jego małżonkę Marysienkę, którzy na kolanach ofiarowują spuszczałcej się ku nim Matce Bożej dary serc i dusz swoich; król Jan III na odbudowanie i upiększenie kościoła, spalonego za jego panowania, dał hojną ofiarę, dlatego zamieszczono tutaj jego podobiznę.

Na samym środku sklepienia jest na miedzianej blasze malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oprawiony w złoczone ramy; pochodzi on z końca XVII wieku, t. j. z czasów odbudowania spalonej świątyni, gdyż na obrazie nie widać koron. Z tego obrazu nadzwyczaj miłego, o spokojnym i anielskim wyrazie twarzy, spogląda na swe dzieci Maryja i wita je, zanim wejdą do kaplicy.

Wszystkie inne freski opiewają łaski i cuda, za przyczyną Matki Bożej dokonane, lub też są to figury i symbole Jej cnót i doskonałości. Na uwagę zasługuje kilka w nawie głównej. Jeden przedstawia, jak Matka Boska uwalnia niewinnego z więzienia i otwiera mu bramy; drugi — jak Maryja karmi głodnego żebraka; trzeci — jak chłopcu, powieszonemu przez swawolę rówieśników i uduszonemu, Maryja życie powraca; czwarty — jak młodą dziewczynę, za

rzekome czary niewinnie na śmierć przez spalenie na stosie osądzoną, Maryja osłania swą suknią i od śmierci wybawia; piąty — jak Maryja wyciąga tonących w morzu; szósty — jak Maryja Najświętsza w postaci gwiazdy morskiej przyświeca samemu malarzowi Dankwartowi, kiedy ten, po rozbiciu okrętu na morzu Bałtyckiem, bez Jej pomocy nie uszedłby niechybnej śmierci, — i wiele innych. Całe sklepienie ma piękne ozdoby gipsowe na tle złoceniem.

Wielki kościół ma 112 łokci długości, 36 szerokości i 50 wysokości. Co do czasu powstania budowy, można go podzielić na dwie części: część, dawniej zbudowana, jest węższa i rozciąga się od Wielkiego Ołtarza do sygnaturki; część druga, zbudowana później, podzielona jest filarami na trzy nawy. W środkowej, znacznie wyższej od bocznych, mieści się ambona i chór z małym organem, gdyż dawny wielki, sprawiony przez prymasa Szembeka w 1725 roku, popsuł się i został rozebrany w 1910 roku. O sprawieniu nowego myśleli OO. Paulini, ale wojna pokrzyżowała ich plany.

Poznawszy kościół, przejdziemy teraz na Salę Rycerską.

ROZDZIAŁ V.

SALA RYCERSKA I OBRAZY HISTORYCZNE.

Szerokie, wygodne schody prowadzą z parteru, t. j. z dolnych korytarzy, do widnej, od strony północnej oświetlonej szeregiem okien sali, nazwane

Salą Rycerską. Na samo wspomnienie „rycerska“ każdy spodziewa się tutaj ujrzeć jakieś starożytne zabytki rycerstwa polskiego, lub wogóle coś, co ze stanem rycerskim jest związane, a tymczasem spotyka salę, co prawda okazałą, obrazami i portretami białych zakonników przyozdobioną, ale poza tem okiem nie dostrzega nic rycerskiego. A przecież nazwa „sala rycerska“ musi mieć jakiś powód i przyczynę. Zaraz wyjaśnię:

Na sali tej, w czasie pobytu królów polskich na Jasnej Górze, odbywały się narady z senatorami i szlachtą nad stanem i obroną Rzeczypospolitej. Takie obrady miały kilka razy miejsce za Jana Kazimierza po odpędzeniu Szweda od Częstochowy, gdy król wrócił ze Spiżu. Jeden z obrazów, mianowicie szósty od ołtarza, przedstawia takie posiedzenie króla Jana Kazimierza ze szlachtą. A że wtedy każdy szlachcic był rycerzem, bo nosił karabelę, i na szlachcie spoczywał przywilej i obowiązek bronięcia Ojczyzny, więc też nazwano takie obrady obradami króla z rycerstwem polskim, a salę, na której się odbywały, „salą rycerską“. Możliwy i z innego względu nazwać tę salę „rycerską“, a mianowicie, że na niej są porozwieszane portrety białych rycerzy, co prawda, nie rycerzy oręża, ale rycerzy ducha. Cały bowiem szereg tych dostojnych mężów, których portrety oglądamy na tej sali, to pionierzy prawdy, miłości Ojczyzny i wielkiego poświęcenia dla Kościoła i Jasnej Góry. Jest tam portret bohatera w białej sukni, O. Augustyna Kordeckiego, który, aczkolwiek nie umiał władać bronią i wojskowego rzemiosła się nie uczył, to jednak

w obrońcach Jasnej Góry hartował ducha rycerskiego, a choć w Polsce wszyscy o skuteczności oporu przeciwko Szwedom zwątpili, on nie zwątpił i pod okiem Matki Bożej zwyciężył.

Jest tam również podobizna błogosławionego Stanisława Oporowskiego, pogromcy herezjarchów i sprawcy licznych cudów; O. Izydora Krasuskiego, dzielnego obrońcy twierdzy Jasnogórskiej podczas drugiego napadu Szwedów w 1702 r. (on to rozpoczął budować wyniosłą wieżę na Jasnej Górze); O. Konstantyna Moszyńskiego, późniejszego biskupa Inflanckiego, który wystarał się o koronację Cudownego Obrazu w 1717 r. i kilkakrotnie był obierany na prowincjała; O. Andrzeja Gołdonowskiego, męża uczonego, światłego, za którego staraniem powstał kościół św. Barbary, a przy nim nowicjat OO. Paulinów w 1646 roku; O. Tobiasza Czechowicza, 5 razy obieranego na prowincjała, za którego rządów klasztor i kościół padły ofiarą pożaru, a potem były na nowo odrestaurowane. Wszyscy ci biali rycerze mają brody i zarost, gdyż zakon OO. Paulinów, pochodzący od św. Pawła, pierwszego pustelnika, zachowywał dawne zwyczaje, ale od początku XIX wieku, t. j. od czasów księstwa Warszawskiego, zwyczaj ten zaczął zanikać i obecnie ojcowie zarostu nie noszą.

Na tej sali w dniu 28 lipca 1920 roku około 2500 Górnoślązaków z Rozborku i okolic pod Bytomiem otrzymało błogosławieństwo od 18 biskupów polskich, którzy wtedy mieli zjazd na Jasnej Górze. Piękną i rzewną była chwila, kiedy tylu pasterzy wzniosło swe prawice, by błogosławić na dolę i nie-

dole wierny Kościołowi i Ojczyźnie górnośląski lud. Poczciwi Górnoślązacy płakali, widząc tylu polskich biskupów, i pokrzepieni ich błogosławieństwem, z nowymi siłami szli do domów swoich. Przy tej sposobności Ks. Kardynał-Prymas serdecznie, choć krótko, przemówił do uradowanych drogich gości, życząc im łaski z nieba i jaknajszybszego z nami połączenia.

Sala ta dawniej służyła do dysput teologicznych i filozoficznych w uroczystości św. Tomasza i św. Katarzyny, a obecnie służy jako spowiednica i miejsce do słuchania Mszy św. w niedzielę i święta dla uczącej się młodzieży. Okna Sali Rycerskiej wychodzą na ogródek, z figurą Matki Boskiej, zwany wirydarzykiem Najświętszej Panny. Obok ołtarza z lewej strony są drzwi do cel zakonników i. tamtędy idzie się do biblioteki, drzwi zaś szklane z drugiego końca prowadzą do rozmównicy. Za salą z prawej strony, od wejścia ze schodów, jest chór z barjerą; tam podczas uroczystości grywała orkiestra, lub śpiewały chóry. Tamtędy prowadzą schody na wyższe piętra, lecz dziś wejście jest zamurowane.

Przypatrzmy się teraz tym obrazom, dużym, u góry półkolistym, których jest dziewięć. Obrazy te, dzieło nieznanego malarza, prawdopodobnie któregoś z braci zakonnej, zdradzają dużo talentu i pochodzą z połowy XVIII wieku. Jest tu przedstawiona historia Jasnej Góry w najważniejszych jej chwilach. Zaczniemy od ołtarza.

**SPROWADZENIE
CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ
NA JASNĄ GÓRĘ W 1382 R.**

ostatni król z rodziny Piastów, Kazimierz Wielki, umarł, nie zostawiwszy potomka płci męskiej. Po nim zasiadł na tronie polskim siostrzeniec jego, Ludwik, król węgierski. Ten wyjątkowe powziął zaufanie do krewniaka swego, Władysława, księcia Opolskiego, darząc go wysokimi dostojenstwami w Polsce i czyniąc go panem ziem polskich i ruskich. Pomiedzy innemi darował mu starostwo olsztyńskie z okolicami Częstochowy. W roku 1382, kiedy umarł król Ludwik, dobroczyńca księcia Władysława, a Ruś poddaną została pod panowanie książąt litewskich, książę Władysław musiał ustąpić z nadanej mu krainy ruskiej i wrócić do swych posiadłości na Śląsku.

Pomiedzy drogocennemi rzeczami, jakie uwoził z sobą z zamku Bełzkiego, znajdował się także prastary Obraz Cudowny Matki Boskiej. Oddawna książę pragnął przenieść do księstwa swego na Śląsku tę świętą pamiątkę chrześcijaństwa i umieścić w grodzie Opolu. Kiedy już wszystkie przygotowania były poczynione do drogi i obraz włożono na wóz, wspaniale urządzony, nie można było ruszyć z miejsca. Książę, padłszy na kolana, błagał Pana Zastępów, za przyczyną Maryji, o radę, jak ma po-

stąpić. Wtedy po dwakroć odebrał we śnie objawienie, aby Obraz Cudowny złożył na Jasnej Górze pod Olsztynem. Idąc za wolą Bożą, z łatwością już zabrał Obraz i, przybywszy na cudownie wskazane miejsce, umieścił wizerunek Bogarodzicy w starym, drewnianym kościółku. Za zezwoleniem Jana z Radlic, biskupa krakowskiego, sprowadził z Węgier zakonników świętego Pawła, pierwszego pustelnika, zwanych Paulinami, i tych na Jasnej Górze osadził. Było to dnia 9 sierpnia 1382 roku. Paulini otrzymali nowowzniesiony klasztor i kościół z kaplicą, w której umieszczono Cudowny Obraz Najświętszej Panny. Nadto książę Władysław hojnie uposażył klasztor nadaniem mu wsi Częstochówki i Kawodrzy, oraz rozmaitych dziesięcin z kilkunastu wsi, w różnych powiatach położonych. Po księciu Opolskim król Władysław Jagiełło otoczył szczególniejszą opieką klasztor Jasnogórski i w roku 1393 nadał mu liczne przywileje, podarował wsie Grabówkę, Szarlejkę i Lgotę, w roku zaś 1414 jeszcze dołączył wieś Kalej w powiecie Krzepickim, wkładając na Ojców Paulinów obowiązek odprawiania codziennie jednej Mszy Świętej za siebie, za królowę, Jadwigę, za drugą żonę swą Annę i za wszystkich poprzednich królów polskich.

NAPAD HUSYTÓW NA JASNĄ GÓRĘ R. 1430.

Sława Częstochowskiego Obrazu, rozszerzając się coraz głośniejsz i dalej, nie tylko z Polski, lecz i z sąsiedniego Śląska, Moraw, Prus i Węgier, zwabiała ty-

siące pielgrzymów. Przybywając tutaj, ubożsi przynosili miedziane grosze w ofierze na światło, lub skromne zapasy w naturze na potrzeby OO. Paulinów; bogatsi pozostawiali srebro, złoto i klejnoty, a wszyscy wynosili światło rozumu, moc ducha, hart woli i pokój Boży w sercach swoich. A że ludzie w owe czasy łatwo ulegali bujnej wyobraźni, nic więc dziwnego, że wiadomość o nagromadzonych skarbach na Jasnej Górze przybrała tak wielkie rozmiary, iż wzbudziła pożądliwość znanych w owe czasy rycerzy-rozbójników. Onito wykonali pierwszy napad na Jasną Górę w 1430 r. pod dowództwem Fryderyka Ostrońskiego, księcia ruskiego, z liczną zgrają łotrów, podających się za Czechów-Husytów.

Husyci była to sekta, która powstała w Czechach na początku XV stulecia, zbuntowała się przeciw zwierzchności i zaczęła burzyć kościoły i klasztory. Ci kacerze, pod dowództwem Mikołaja Trocznowa i Żyżki, zniszczyli ogniem i mieczem całą krainę czeską, a w niej 550 kościołów i do 115 klasztorów. Ich to zwolennicy napadli na Jasną Górę, kilku zakonników zamordowali, innych rozproszyli i wszelkie kosztowności i ozdoby złupili. Z kolei rzucili się świętokradzko na obraz Matki Bożej, wyrwali Go z ołtarza i, włożywszy na wóz, chcieli z sobą zabrać. Nikt w okolicy, wówczas wyludnionej, pomocy dać nie mógł. Zdawało się, że Obraz Cudowny zabrany zostanie przez kacerzy. Atoli Sama Królowa Niebios stanęła w Swej obronie. Stał się cud, bo zaledwie przywieziono Obraz na miejsce, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, konie, ciągnące wóz, pomimo wszelkich wysiłków, ruszyć dalej nie mogły.

Wtedy jeden z bezbożników w gniewie rzuca Obraz z gwałtownością o ziemię i rozbija go na trzy części; nadbiega drugi bluźnierca, uderza po dwa-kroć szablą w prawy policzek wizerunku Maryji i czyni na Nim, do dziś widzialne, dwie szramy. Kiedy trzeci raz się zamierzył, nie mógł zgiąć podniesionej ręki, padł na ziemię i wyzionął ducha. Inni zło-czyńcy, widząc karę Bożą, pouciekali.

Na miejscu, gdzie Obraz stanął nieporuszony, wytrysło źródło czystej wody, którą obraz obmyto. Źródło to do dziś dnia przy kościółku św. Barbary istnieje. Tu na pamiątkę postawiono najprzód krzyż drewniany, potem statwę kamienną, a wreszcie w roku 1646 wzniesiono kościół Świętej Barbary z nowicjatem, dla mających chęć poświęcić się na służbę Maryji w zgromadzeniu OO. Paulinów. Chociaż niektórzy napad Husytów na Jasną Górę oznaczają na rok 1430, to jednak jest rzeczą pewną, że nastąpił on przed rokiem 1424, w tym bowiem roku Władysław Jagiełło wydał na uchwale w Wieluniu surowe kary na Husytów, a także zakazał dostarczania do Czech broni i żywności. Uchwała ta wywołaną zapewne została napadem na Jasną Górę, rabunkiem i znieważeniem Obrazu Cudownego. Król Jagiełło zbezczeszczony Obraz oddał pod dozór biskupa i Senatu krakowskiego, a następnie rozkazał najbieglejszym mistrzom malarstwa i rzeźby uszkodzony Obraz do pierwotnego przywrócić stanu. Ci z łatwością spoliłi rozbite części, ale znaków od cięcia szabli w żaden sposób zamałowac ani zatrzeć nie mogli. Tak król jak i Stany poznali w tem widoczny znak Boży, aby to zdarzenie pozostało upamiętnio-

ne na Obrazie i było z jednej strony groźbą i upomnieniem dla bluźnierców Maryji, a z drugiej strony pobudką do głębokiej czci i uwielbienia Jej Najświętszego Imienia. Złota blacha na Obrazie pochodzi z tego czasu, jako dar Jagiełły.

Król i Stany, ozdobiwszy pięknie Obraz, rozkazali uroczyście w procesji odnieść go z powrotem na miejsce przeznaczenia, na Jasną Górę. Cóż to za piękna musiała być procesja przez wzgórza i błonia krakowskie! Przeszło dwadzieścia mil ciągnący się pochód przeszedł przez Olkusz, Pilicę, Żarki i Olsztyn. Był to prawdziwy tryumf Królowej po tak strasznej, barbarzyńskiej zniewadze. Od owej chwili sława Cudownego Obrazu bardzo się wzmogła. Zaczynają odwiedzać Go najdostojniejsze osoby. Z ziemi krakowskiej rozpoczynają się coroczne pielgrzymki do świętego miejsca, na pamiątkę cudownego ocalenia Obrazu. A gdy wieść o cudzie rozeszła się po Śląsku i Czechach, i stamtąd wierni poczęli biedzić ku Jasnej Górze, dla składania hołdu Maryji. Tym sposobem złość szatańska i kacerska, czyhająca na ujmę czci Maryji, została z hańbą odparta i przyczyniła się jeno do uwielbienia i do rozśławienia wizerunku Bogarodzicy na Jasnej Górze.

POŻAR NA JASNEJ GÓRZE

R. 1690.

Rok 1690 był bardzo ciężkim i bolesnym dla Jasnej Góry. Dnia 16 lipca w samą uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, w czasie nabożeństwa, wybuchł pożar. Rozdmuchane silnym północnym wiatrem

plomień ogarnęły gwałtownie cały gmach. Zgorzały królewskie pokoje, ozdobione portretami królów, a wysoka wieża drewniana, w której mieścił się zegar, spadając na kościół, przebiła jego sklepienie. Plomień dostał się do wnętrza kościoła i strawił wspaniały i kosztowny wielki ołtarz. Również padły pastwą płomieni ołtarze boczne, pięknie rzeźbione stalle, wspaniały organ, a także obrazy i malowidła, przedstawiające tak cuda, zdziałane za przyczyną Maryji, jak i sceny z żywota świętego Pawła, pustelnika.

Kaplica zaś Matki Boskiej, pomimo, że z dwóch stron uderzał na nią ogień, ocalała wewnątrz. W czasie tego pożaru Ojcowie Paulini, troszcząc się przede wszystkim o bezpieczeństwo Obrazu, przenieśli Go do kościoła św. Barbary. Rozhukany żywioł tak był groźny, że dosięgnął nawet trzykrotnie klasztoru św. Barbary, ale trzykrotnie został stłumiony, dzięki wysiłkom ludzi dobrej woli, przy cudownej pomocy Najświętszej Maryji Panny, która stanęła w obronie swego Wizerunku, chwilowo tam pomieszczonego.

Wkrótce po pożarze, szczerą ofiarność wiernych sprawiła, że Ojcowie Paulini byli w możności zrzęzione szkody szybko naprawić i budowle zniszczone odbudować.

W trzy miesiące po pożarze, w samą uroczystość Wszystkich Świętych, z wielką okazałością, przy licznym napływie ludu, sam biskup krakowski, Jan Małachowski, na swych rękach przeniósł Obraz na uświęcone miejsce do kaplicy. Dla wszystkich wiernych, przybywających tak w ten dzień, jak i przez

całą oktawę, na Jasną Górę, legat papieski wyjednał u Ojca Świętego odpowiedni odpust.

W pięć lat po pożarze powstała z popiołów prześliczna świątynia. Odnowiono wewnątrz i zewnątrz kościół i kaplicę, w której sklepienie przyozdobiono piękną sztukaterją. W prezbiterjum wielkiego kościoła wzniesiono dwa chóry naprzeciwko siebie, a na jednym z nich umieszczono organ o 12 głosach. Wymurowano wielki ołtarz, który, 28 lipca 1696 roku, pokonsekrował biskup Małachowski, umieściwszy w nim relikwie świętych męczenników: Marcellego, Aniceta, Honorata i Adryana. Na zewnątrz zbudowano wspaniałą wieżę.

Nie można pominąć szczególniejszego faktu, który miał miejsce w czasie pożaru. Oto, kiedy wynoszono Obraz z kaplicy, Oblicze Maryji przybierało wyraz smutku i boleści tak wyraziście, że lud i kapłani, widząc to, nie mogli powstrzymać się od jęków i płaczu, gdy przeciwnie, przy wnoszeniu Obrazu z powrotem do kaplicy, Oblicze to jaśniało radością i weselem. Do cudów należy także policzyć i to, że przy niesieniu ratunku w czasie pożaru nikt nie poniósł najmniejszego szwanku, chociaż ludzie, nie mogąc znieść gorąca rozpalonego miedzianego dachu, zeskakiwali z wysokości kilkudziesięciu łokci.

Kiedy wieść o tak srogim pożarze rozeszła się po kraju, znakomitsze domy polskie pospieszyły z pomocą Zgromadzeniu Ojców Paulinów, a król Jan Sobieski w liście z dnia 27 lipca wyraził współczucie klasztorowi i zapewnił pieniężne wsparcie.

WŁADYSŁAW IV NA JASNEJ GÓRZE R. 1621.

Król Zygmunt III, gorliwy katolik, wiele dobrego czynił klasztorowi Jasnogórskiemu. Z jego rozkazu obmurowano dokoła klasztor i przyozdabiano coraz bardziej świątynię.

Syn jego Władysław IV, wstępując w ślady ojca, umiłował to miejsce i przy każdej zdarzonej posobności chętnie przybywał na Jasną Górę, dla oddania czci Najświętszej Pannie.

Obraz ten wyobraża właśnie przybycie królewicza Władysława w roku 1621 na Jasną Górę dla złożenia Najświętszej Pannie gorącego podziękowania za cudownie odniesione zwycięstwo nad Turkami pod Chocimem. W trzy lata potem, jadąc na zwiedzanie dworów zagranicznych, jako też w powrocie z tej wycieczki, Władysław umyślnie drogę skierował na Częstochowę, aby się pomodlić u stóp Cudownego Obrazu.

Kiedy wstąpił na tron i po koronacji powracał z Krakowa do Warszawy w roku 1633, nie omieszkął zatrzymać się po drodze na Jasnej Górze. Poświęcając czas modlitwie, przy odjeździe złożył na ołtarzu Matki Boskiej złoty łańcuch, wysadzany djamentami, a nadto przyrzekł fundusz na dokończenie murów klasztornych. Żegnając się z zakonnikami, przemówił do nich w te pamiętne słowa: „Wiedzieć, Ojcowie moi, iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie stąd, nigdy się jednak od tej mojej Opiekunki Świętej nie oddalam. W Warszawie i w Krakowie,

czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą i sercem się zwracam i przed tym Najcudowniejszym Obrazem spólnie z wami w modłach moich i litaniach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę.“

Kiedy w roku 1634, bawiąc w Prusach polskich, zachorował ciężko na kamień, a lekarze, nie mogąc poznać choroby, nie decydowali się na sposób leczenia, Władysław IV w modłach szukał ulgi, której rzeczywiście doznał, jak sam utrzymywał, za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej i na podziękowanie ofiarował na Jasną Górę złote wotum.

W roku 1642 przepędził trzy dni na Jasnej Górze wraz z królową Cecylią Renatą, oraz z braćmi swymi, królewiczami: Janem Kazimierzem i Karolem Ferdynandem. Tutaj modlił się gorąco, śpiewając razem z zakonnikami Godzinki i Nieszpory, i z całym orszakiem przystępował do Stołu Pańskiego.

Przygotowując się ciągle do wyparcia Szwedów, którzy w tym czasie bardzo srogo grasowali na Śląsku, jakby tchnięty przeczuciem, upominał zakonników, aby się mieli na baczności przed napadem tych inowierców. Jeszcze dwa razy odwiedził król Władysław IV Jasną Górę: raz w roku 1644 po śmierci swej małżonki Cecylii Renaty, zgasłej w Wilnie, kiedy ciało jej przewożono do Krakowa, drugi raz w dwa lata później, t. j. w roku 1646, kiedy jechał do Krakowa na koronację drugiej swej małżonki, Maryi Ludwiki Gonzagi, córki księcia Mantui. Oboje królestwo dwa dni spędzili tu na modlitwie. Wtedy z polecenia króla została poświęcona na Jasnej Górze

nowa chorągiew dla pułku, który towarzyszył królowi. Zapadłszy w ciężką chorobę, z której już miał nie wstać, tylko w modłach do Najświętszej Panny Częstochowskiej szukał ulgi.

Taką to była pobożność wielkiego i szlacheckiego króla.

OBŁĘŻENIE JASNEJ GÓRY PRZEZ SZWEDÓW R. 1655.

Hojne dary królów i możnych panów, przybywających często na Jasną Górę dla oddania czci Maryji, pozwoliły Ojcom Paulinom doprowadzić klasztor i kościół do świetnego stanu. Lata 1654 i 1655, jakkolwiek smutne i ciężkie chwilowo dla Jasnej Góry, przyczyniły się do jej sławy i uczyniły ją tem droższą sercu każdego, szczerze wierzącego w opiekę Maryji.

W roku 1654 wybuchł znowu pożar, który zniszczył wieżę kościelną drewnianą. Ta, upadając, ciężarem swym zrujnowała sklepienie kościoła i kaplicy św. Pawła; dzięki jednakże energii księdza Kordeckiego, szkody szybko zostały naprawione. Ale stokroć była cięższą klęska, która spotkała Jasną Górę w cztery miesiące po pożarze, a z której przecież wyszedł klasztor, przy cudownej pomocy Królowej Niebios, zwycięsko.

Dnia 9 czerwca 1654 roku, podczas zachodu, widziano na słońcu krzyż, z prawej strony sercemieczem przeszyte, z lewej zaś rękę uzbrojoną, trzymającą jabłko i zmieniającą się w cztery mniejsze

ręce, a następnie w miotłę, nad słońcem zawieszoną. Znaki te napełniły trwogą całą okolicę, jako przepowiednie nieszczęść. Wkrótce spełniły się one.

Karol Gustaw, król szwedzki, zerwawszy układy o wieczyste przymierze z królem polskim i pragnąc posiąść tron polski, przy pomocy zdrajców Hieronima Radziejowskiego i Janusza Radziwiłła, w ciągu trzech miesięcy zajął prawie cały kraj bez walki, a król Jan Kazimierz musiał szukać schronienia na Śląsku w Głogowie. Srodze zaczął sobie poczynać król szwedzki, jak również i rozpasane żołdactwo, które, wyznając religję protestancką, nie oszczędzało świątyń katolickich. Wśród ogólnego popłochu, jedna Jasna Góra, ufna w pomoc Bożą, ośmieliła się stawić opór pędzącej fali wrogów, a opór ten ocucił cały kraj z odrętwienia i pobudził do obrony. Jan Kazimierz ostrzegł klasztor Jasnogórski o grożącym mu niebezpieczeństwie ze strony Szwedów. Napad wrogów miał być tem gwałtowniejszy, że nieprzyjaciel spodziewał się złupić bogaty skarbiec klasztorny.

Pragnąc przedewszystkiem uchronić Cudowny Obraz Matki Boskiej, Ojcowie Paulini po naradzie ogólnej postanowili, aby ksiądz Bronowski, prowincjał, wywiózł Obraz do Lublińca na Śląsk, do zamku hrabiego Jędrzeja Celarego.

Wkrótce atoli Szwedzi zjawili się pod Jasną Górą. Generał Burhard Miller miał zająć twierdzę Jasnogórską z polecenia Karola Gustawa. W tym celu wyprawił najprzód Jana Wejharda, hrabiego Wrzeszczowicza, katolika, rodem Czecha, z czterema tysiącami wojska, aby ten, jako znajomy klasz-

torowi, namową lub podstępem go zajął. Gdy jednakże to się nie udało i w słowach stanowczych hrabia otrzymał odpawę, odstąpił od klasztoru z gniewem, jako otwarty jego wróg. Obrona Jasnej Góry wobec groźnej siły nieprzyjaciela była, mówiąc po ludzku, niepojętem zuchwalstwem. Cała załoga twierdzy składała się z 68 zakonników, 160 żołnierzy regularnych i z 50 szlachty, Dowództwo nad tą garstką ludzi podzielili między siebie: Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, Piotr Czarniecki, synowiec wielkiego Stefana, Zygmunt Moszyński, Mikołaj Krzysztoporski i Jan Skórzewski. Po odprawie, danej Wrzeszczowiczowi, sam Miller w dniu 18 listopada 1655 r. stanął pod Jasną Górą, przyprowadziwszy 10,000 wojska i 19 dział. Pod komendą Millera byli: landgraf Heski, pułkownik Sadowski, rodem Czech, hrabia Wrzeszczowicz, a także dwaj pułkownicy wojska polskiego, Seweryn Kaliński i Jan Zbrożek, którzy, aczkolwiek niechętnie, musieli towarzyszyć Szwedom ze swymi oddziałami. Najprzód wezwał Miller zakonników listownie do poddania się. Gdy jednakże nie usłuchali wezwania i wszelkie namowy nie poskutkowały, — rozgniewany, usypawszy pięć szaniec naokoło klasztoru, rozpoczął z nich silny ogień.

Z klasztoru również ogniem z dział odpowiadzano, a w czasie tego muzyka klasztorna wygrywała na wieży pobożne hymny, co Millera wprowadziło w najwyższy gniew. Mężnie broniła się załoga klasztorna, zagrzewana do tego przez księdza Kordeckiego serdecznem słowem i uroczystem błogosławieństwem, jakiego udzielał wszystkim, obnosząc

w uroczystej procesji po wałach Najświętszy Sakrament. Jak wielką była odwaga broniących twierdzy, świadczy fakt, że pewnej nocy Piotr Czarniecki z 60 walecznymi ochotnikami zrobił wycieczkę do obozu szwedzkiego i sprawił w nim bardzo dotkliwe spustoszenie. Rozjątrzony tem niepowodzeniem, Miller zażądał od głównego wodza Wittemberga nowych posiłków i dział oblężniczych. Przez ten czas zaś, dopóki takowych nie otrzyma, starał się różnymi sposobami skłonić zakonników do poddania klasztoru. Atoli ni słodkie słowa obietnic, ni groźby nic nie pomogły. Nie pomogło i to, że wysłanych do niego zakonników uwięził, że groził im śmiercią. Poselstwo owych zakonników, przedstawione na obrazie, tak opisuje znakomity powieściopisarz Sienkiewicz: „Przodem szedł ksiądz Maciej Bleszyński, lektor filozofii, niosąc pismo z pieczęcią; za nim postępował ojciec Zacharjasz Małachowski, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, ze spuszczoną głową i z twarzą lekko pobladłą. Generał przyjął ich w otoczeniu sztabu i wszystkich znamienitych pułkowników i, odpowiedziawszy uprzejmie na pokorny ukłon ojca Bleszyńskiego, wyjął mu szybko list z ręki, rozerwał pieczęcie i począł czytać.

Lecz wnet strasznie zmieniła się twarz jego: fala krwi uderzyła mu do głowy, oczy wyszły na wierzch, kark napęczał i straszliwy gniew zjeżył mu włosy pod peruką. Przez chwilę mowę nawet mu odjęło, ręką tylko wskazał na list księciu heskiemu, który przebiegł go oczyma i, zwróciwszy się do pułkowników, rzekł spokojnie: „Oświadczają mnisi tylko tyle, że dopóty nie mogą się wyrzec Jana Ka-

zimierza, dopóki prymas nowego króla nie ogłosi, czyli, inaczej mówiąc, nie chcą uznać Karola Gustawa“.

Tu rozśmiał się książę heski, Sadowski utkwiał szyderczy wzrok w Millerze, a Wrzeszczowicz począł brodę szarpać z wściekłości. Groźny szmer oburzenia powstał wśród reszty obecnych.

Wtem Miller począł uderzać dłonią po kolanie i krzyzcze: Rata! rata!

Wąsate twarze czterech muszkietów ukazały się we drzwiach.

— Wziąć mi te golone pałki i zamknąć! — krzyknął generał.

— Waść panie Sadowski otrąbisz mi pod kłasztorem, że niech aby z jednego działą dadzą z murów ognia, obydwóch mnichów każę natychmiast powiesić!

Prowadzono tedy obu księży: ojca Bleszyńskiego i ojca Małachowskiego wśród szyderstw i nągrawań żołnierzy. Muszkieterzy zawdziewali im swe kapelusze na głowy, a raczej na twarze tak, aby oczy były zasłonięte, i umyślnie naprowadzali ich na rozmaite przeszkody, a gdy który z księży potknął się lub upadł, wówczas rozlegał się wybuch śmiechu wśród gromad żołnierstwa, upadłego zaś podnoszono kółbami i, niby podpierając go, bito po krzyżu i ramionach. Inni rzucali na nich nawozem końskim, inni chwyтали w dłonie śnieg i rozcierali go na tonsurach lub wpuszczali księżom za habity. Odczepiono sznurki od trąbek i przywiązano ojcom do szyi, potem żołdacy chwycili za drugi koniec i, uda-

jąc, że prowadzą bydło na jarmark, wykrzykiwali w głos ceny.

Oni obaj szli cicho, z rękami złożonemi na piersiach, z modlitwą na ustach. Zamknięto ich wreszcie w stodole, drżących od zimna, sponiewieranych; naokoło zaś stanęły straże z muszkietami.

Pod klasztorem otrąbiono już rozkaz, a raczej groźbę Millera.

Złękli się ojcowie, zdrętwiało ze zgrozy wojsko całe. Działa umilkły. Rada zebrana nie wiedziała, co począć. Zostawić ojców w barbarzyńskich rękach niepodobna; posłać drugich, to ich Miller znowu zatrzyma. Wszelako w kilka godzin później sam on przysłał posłańca z zapytaniem, co mnisi myślą uczynić? Odpowiedziano mu, że póki ojców nie uwolni, żadne układy nie mogą mieć miejsca, bo jakże zakonnicy mają wierzyć, że generał dotrzyma im warunków, jeżeli, wbrew kardynałnemu prawu narodów, więzi posłów, których nietykalność barbarzyńskie nawet ludy szanują.

Na to oświadczenie nie było prędkiej odpowiedzi, straszna niepewność zaciężyła więc nad klasztorem i zmroziła zapal w obrońcach.

Wojska zaś szwedzkie, ubezpieczone przez zatrzymanie jeńców, pracowały gorączkowo nad zbliżeniem się do niedostępnej dotąd twierdzy. Sypano na gwałt nowe szance, stawiano kosze z ziemią, ustawiano armaty. Zuchwałe żołnierstwo podsuwało się pod mury na pół strzału z rusznicy. Wygrażali kościołowi i obrońcom. Wpół pijani żołdacy krzyczeli, wznosząc ręce ku murom:

— Poddajcie klasztor, albo wieźcie, że wasze mnichy wisieć będą!

Inni bluźnili strasznie przeciwko Bogarodzicy i wierze katolickiej. Oblężeni, ze względu na życie ojców, słuchać musieli cierpliwie. Kmicicowi wściekłość zapierała oddech w piersi. Darł włosy w czuprynie, szaty na sobie i, łamiąc ręce, powtarzał do pana Piotra Czarnieckiego:

— Ot, mówiłem, mówiłem, naco układy ze złodziejami! Teraz stój, cierp! a oni lizą w oczy, a bluźnią... Matko Boża, zmiłuj się nademną, daj mi wytrwanieli.. Na Boga żywego! niezadługo na mury zaczną leżeć! Trzymajcieże mnie, okujcie mnie, jak zbója, bo nie wytrzymam!

Tamci zaś zbliżali się coraz bardziej i bluźnili coraz śmieiej. Tymczasem zaszedł nowy wypadek, który do rozpacz przywiódł oblężonych. Pan kasztelan kijowski, poddając Kraków, wymówił sobie, że wyjdzie z całym wojskiem i pozostanie wraz z niem na Śląsku aż do końca wojny. Siedemset piechoty z tych wojsk gwardyi królewskiej, pod wodzą pułkownika Wolffa, stało tu w pobliżu nad granicą i, ufając traktatom, nie miało się na baczności.

Owóż Wrzeszczowicz namówił Millera, ażeby tych ludzi zagarnął. Ten wysłał samego Wrzeszczowicza z dwoma tysiącami rajtaryi, którzy, nocą przeszedszy granice, napadli na uśpionych i zabrali ich co do jednego. Sprowadzonych do obozu szwedzkiego kazał Miller umyślnie obwodzić naokoło muru, aby okazać księżom, że to wojsko, od którego spodziewali się odsiecz, posłuży właśnie do zdobywania Częstochowy.

Przerażający też dla obleżonych był widok tej świetnej gwardyi królewskiej, wleczonej około murów; nikt bowiem nie wątpił, że ich pierwszy zmusi Miller do szturm. Popłoch zaczął ogarniać wojsko; niektórzy żołnierze łamali broń, wołając, że niema już rady, jeno trzeba się poddawać jak najprędzej. Serca upadały i w szlachcie. Niektórzy z nich znów wystąpili do Kordeckiego z prośbami, aby miał litość nad ich dziećmi, nad świętym miejscem, nad Obrazem i nad zgromadzeniem zakonnem.

Z trudem powaga przeora i pana Zamojskiego zdołała przywrócić spokój. Ksiądz Kordecki miał przede wszystkim na myśli uwolnienie uwięzionych ojców i chwycił się najlepszego sposobu, napisał bowiem list do Millera, że chętnie dla dobra Kościoła owych braci poświęci. Niech więc generał skazuje ich na śmierć; będą potem wszyscy wiedzieć, czego się po nim można spodziewać i jaką wiarę przywiązywać do jego przyrzeczeń.

Miller tryumfował, bo sądził, że dopnie swego. Nie odrazu jednak uwierzył słowom Kordeckiego i jego gotowości poświęcenia zakonników. Więc jednego z nich, księdza Bleszyńskiego, wysłał do klasztoru, zobowiązawszy go najprzód przysięgą, że wróci sam dobrowolnie bez względu na to, jaką odpowiedź przyniesie. Zobowiązał go również przysięgą, że podnosić będzie potęgę szwedzką i wykaże niepodobieństwo oporu. Zakonnik powtórzył wszystko wiernie, lecz oczy jego mówiły co innego, a w końcu rzekł:

— Lecz życie niżej ceniąc, niż dobro Zgromadzenia, czekam na postanowienie rady, a co wy u-

chwalicie, najwierniej nieprzyjacielowi z powrotem oznajmię.

Kazano mu odpowiedzieć, że zakon pragnie układów, ale nie może wierzyć generałowi, który posłów więzi. Na drugi dzień przyszedł do klasztoru drugi z wysłanych ojców Małachowski i z podobną odszedł odpowiedzią. Wówczas obaj usłyszeli wyrok śmierci.

Było to w kwaterze Millera, w obecności sztabu i znamienitych oficerów. Wszyscy oni patrzyli w twarze zakonników, ciekawi, jakie też wyrok wyrze na nich wrażenie, i z największem zdumieniem ujrzeni na obydwóch radość tak wielką, tak niezmierną, jakby najwyższe zwiastowano im szczęście. Wybladłe policzki zakonników zarumieniły się nagle, oczy napełniły się światłem i ojciec Małachowski rzekł drżącym zę wzruszenia głosem:

— Ach! czemuż dzisiaj nie umieramy, skoro ofiarą za Boga i króla paść nam przeznaczono!...

Miller kazał ich natychmiast wyprowadzić. Pozostali oficerowie spoglądali jedni po drugich, nakoniec któryś ozwał się:

— Z podobnym fanatyzmem trudna walka.

A książę Heski na to:

— Podobną wiarę mieli tylko pierwsi chrześcijanie... Toś waćpan chciał rzec?

Następnie zwrócił się do Wrzeszczowicza.

— Panie Weyhard — rzekł, — radbym wiedzieć, co pan myślisz o tych mnichach?

— Nie potrzebuję sobie nimi głowy zaprzętać! odrzekł zuchwale Wrzeszczowicz — pan generał już o nich pomyślał.

Wtem Sadowski wystąpił na środek izby i stanął przed Millerem.

— Wasza dostojność nie każesz tych mnichów stracić! — rzekł stanowczo.

— A to czemu?

— Dlatego, że wówczas o jakichkolwiek układach mowy już nie będzie, że załoga twierdzy zapłonie zemstą, że ci ludzie prędzej wszyscy padną, niż się poddadzą.

— Wittemberg przysyła mi ciężkie działa.

— Wasza dostojność nie uczynisz tego, — mówił z mocą Sadowski, — gdyż to są posłowie, którzy w zaufaniu tu przybyli!

— Ja też ich nie na zaufaniu każę powiesić, tylko na szubienicy.

— Echo tego czynu rozlegnie się w całym kraju, wzburzy wszystkie serca i odwróci je od nas.

— Daj mi waćpan pokój ze swemi echami!... Słyszałem już o nich sto razy.

— Wasza dostojność nie uczynisz tego bez wiedzy Jego Królewskiej Mości!

— Waćpan nie masz prawa mi przypominać moich obowiązków względem króla!

— Ale mam prawo prosić o uwolnienie ze służby, a powody Jego Królewskiej mości przedstawić. Chcę być żołnierzem, nie katem!...

Książę Heski wystąpił z kolei na środek izby i rzekł ostentacyjnie:

— Panie Sadowski, daj mi twą rękę. Pan jesteś szlachcic i uczciwy człowiek!

— Co to jest? co to znaczy?! — ryknął Miller, zrywając się z siedzenia.

— Jenerale! — rzekł zimno książę Heski — pozwalam sobie mniemać, że pan Sadowski jest uczciwym człowiekiem, i sądzę, że nie masz w tem nic przeciwnego dyscyplinie.

Miller nie lubił księcia Heskiego, ale jak wielu ludziom niższego pochodzenia, tak i jemu imponował w najwyższy sposób ów chłodny, grzeczny, a zarazem pogardliwy sposób mówienia, właściwy ludziom wysokiej godności. Miller starał się nawet mocno przyswoić sobie ową manierę, co mu się zresztą nie udawało. Pohamował jednak wybuch i rzekł spokojnie:

— Mnichy będą jutro wisieć.

— To nie moja rzecz—odrzekł książę Heski—ale w takim razie każ wasza dostojność dziś jeszcze uderzyć na te dwa tysiące Polaków, którzy są w naszym obozie, bo jak tego nie uczynisz, to oni jutro uderzą na nas. Już i tak bezpieczniej szwedzkiemu żołnierzowi iść między stado wilków, niż między ich namioty. Oto wszystko, co chciałem powiedzieć, a teraz pozwalam sobie życzyć waszej dostojności powodzenia...

To rzekłszy, wyszedł z kwatery.

Miller pomiarkował, iż zapędził się zbyt daleko.

Lecz rozkazów nie cofnął, i tego samego dnia jeszcze zaczęto wznosić szubienicę na oczach całego klasztoru. Jednocześnie żołdacy korzystając z zawartego zawieszenia broni, cisnęli się jeszcze bliżej murów, nie przestając szydzić, urągać, bluźnić, wyzywać. Całe tłumy ich wdzierały się na górę; stali tak gęsto, jakoby zamierzali iść do szturm.

Wtem pan Kmicic, którego nie okuli, jak oto

prosił, nie wytrzymał istotnie i gruchnął z działa w największą kupę tak skutecznie, że pokotem położył tych wszystkich żołnierzy, którzy się naprzeciw wylotu znajdowali. Było to jakby hasło, bo naraz, bez rozkazów, a nawet wbrew im, zagrały wszystkie działa, huknęły rusznice i garłacze.

Szwedzi, wystawieni ze wszech stron na ogień, z wyciem i rykiem uciekać poczęli od twierdzy, gęsto po drodze trupem padając.

Czarnecki przyskoczył do Kmicica.

— A wiesz, że za to kula w łeb?

— Wiem, wszystko mi jedno! Niech mnie!...

— To w takim razie mierz dobrze!

Kmicic mierzył dobrze.

Wkrótce jednak zabrakło mu celu. Wielkie poruszenie stało się tymczasem w obozie szwedzkim, lecz było tak jasnem, że pierwsi Szwedzi zgwałcili zawieszenie broni, iż Miller sam w duchu przyznawał słuszość Jasnogórcom.

Co więcej! Kmicic ani się spodziewał, że swymi strzałami uratował prawdopodobnie życie ojcom, bo wskutek nich Miller stanowczo przekonał się, że zakonnicy w ostatnim razie istotnie gotowi są dla dobra kościoła i klasztoru poświęcić dwóch współbraci. Strzały wbiły mu do głowy i tę myśl, że jeśli włos spadnie z głowy posłów, tedy już nic innego, prócz podobnych grzmotów, nie usłyszy ze strony klasztoru. I nazajutrz zaprosił obydwóch uwięzionych zakonników na obiad, następnego zaś dnia odesłał ich do klasztoru...

I ciężkie działa oblężnicze i podkopy, pod klasztor czynione dla podminowania go, nic nie po-

mogły, bo Najświętsza Panna osłaniała cudownym płaszczem Jasną Górę. Oblężenie trwało już przeszło miesiąc. Nastąpiła uroczystość Bożego Narodzenia.

Dzień ten cała załoga klasztorna obchodziła uroczystie. Dawano salwy z dział Narodzonemu Dziecięciu, śpiewano kolendy, a muzyka, chodząc od celi do celi zakonników, składała im życzenia „Wesołych świąt“.

Na te dni świąteczne Miller pozornie przyrzekł pozostawić klasztor w spokoju. Ale nie dotrzymał słowa i w samo południe rozpoczął ze wszystkich stron gwałtowny atak. Długo trwał straszliwy huk dział, aż umilkł. Okazało się, że wielkie działo oblężnicze pękło. Przytem, jak niektórzy opisują, Szwedzi widzieli cudowną Niewiastę, która, zstępując z obłoków na wały twierdzy klasztornej, wymierzała przeciwko nim działa oblężonych. W nocy Miller opuścił Częstochowę z całym wojskiem. Wprawdzie, drażniony przycinkami, że zląkł się jakiegoś widma niewiasty, jeszcze trzy razy próbował napaść na Jasną Górę, ale sromotnie musiał ustępować...

Obraz ten przedstawia szturm Szwedów: nad kościołem unosi się Matka Boska, po obu bokach św. Paweł i św. Antoni, kule, odbijając się od murów, zabijają samych Szwedów, a na niebie widać znaki.

Od tego czasu Marya na Jasnej Górze otrzymała nazwę Zwycięskiej, a Jasna Góra wraz z zakonem O.O. Paulinów weszła w ścisły związek z Ojczyzną.

Obraz Cudowny sprowadzono znowu na Jasną Górę na dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1656 r. i umieszczono na właściwem miejscu w kaplicy.

KRÓL JAN KAZIMIERZ NA JASNEJ GÓRZE R. 1658.

Zawsze pobożny Jan Kazimierz, jak najgorętszą czcią pałający ku najświętszej Dziewicy Maryji, po cudownej obronie, za Jej przyczyną, Jasnej Góry i i całego kraju, jeszcze z większą gorliwością śpieszył do Częstochowy, do Cudownego Obrazu.

W dniu 3 marca 1658 roku po raz trzeci przybył na Jasną Górę, gdzie zastał już i żonę swą, królowę, z wielu dygnitarzami duchownymi i świeckimi. W czasie tego pobytu odbywały się na sali, zwanej Rycerską, narady sejmowe, na których obmyślano środki zabezpieczenia kraju od napadów nieprzyjacielskich. Do narad tych wzywano i Ojców Zakonnych.

Pomiędzy innemi, postanowiono wzmocnić twierdzę Jasnogórską. Sam król z królową dla zachęty poddanych woził w taczkach ziemię pod bastjon południowo-wschodni, który też na tę pamiątkę nosi nazwę bastjonu królewskiego.

W końcu stycznia 1661 roku przepędził król ośm dni na Jasnej Górze. W czasie tej bytności widziano monarchę prawie zawsze modlącego się, a często nawet leżącego krzyżem w nocy przed Cudownym Obrazem.

W dniu 4-go lutego przyjmował przysięgę posłuszeństwa od kozaków Zaporoskich. Na drugi dzień przyjmował posła od cara Aleksego Michajłowicza.

W dniu odjazdu złożył przed Cudowny Obraz chorągiew, zdobytą na kozakach, i buławę hetmana kozackiego Cieciury.

W kilka miesięcy potem, znów po odbytych sejmie w Warszawie, przybył Jan Kazimierz na Jasną Górę. Przebył dwa dni wyłącznie na modlitwie, a po odbyciu spowiedzi i przyjęciu Komunii Świętej w dzień Wniebowzięcia Panny Maryji powrócił do Warszawy.

W czasie pierwszej bytności na Jasnej Górze Jan Kazimierz został zapisany do konfraternii zakonnej przez ówczesnego prowincjała Zakonu, księdza Zarembe, który doręczył królowi dyplom, datowany 8 stycznia 1649 roku.

**ZAŚLUBINY KRÓLA MICHAŁA
KORYBUTA Z ELEONORĄ,
ARCYKSIĘŻNICZKĄ AUSTRYACKĄ.
R. 1670.**

Po zrzeczeniu się tronu przez Jana Kazimierza, wybrano na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w roku 1659. Pałając wielkiem nabożeństwem do Matki Boskiej Częstochowskiej, król Michał przybył w w następnym roku 1670 na Jasną Górę, ażeby tu przed Cudownym Obrazem zawrzeć związek małżeński. Przez kilkanaście dni czyniąc przygotowania do uświetnienia tego obrzędu, w dniu 26-go lutego wyjechał monarcha do wsi Konopisk, o kilka mil położonej od Częstochowy, na spotkanie swej narzeczonej Eleonory, która przybywała wraz z matką, siostrą i licznym dworem. W uroczystym pochodzie, któremu towarzyszyło rycerstwo i panowie, wprowadzono dostojnych gości do kościoła Jasnogórskiego przy huku dział i odgłosie muzyki.

W progu świątyni powitał ich stosowną przemową Prowincyał, ksiądz Jan Stradowski, na czele całego zakonu.

Nazajutrz, 27-go lutego, odbył się wspaniałe obrzęd zaślubin. Para królewska, poprzedzana przez trzech Marszałków i otoczona wysokimi dygnitarzami państwa, podążyła przez główną nawę kościoła do kaplicy Matki Boskiej. Tam nuncyusz papieski, Ga-leato Mareschotti, w asystencji licznych dostojników Kościoła, odprawił uroczystą Mszę Świętą, po której pobłogosławił parę królewską.

Uczta weselna odbyła się w pięknie przyozdobionym malowidłami i sztukateryami refektarzu klasztornym. Trwała od piątej po południu do dziesiątej.

Następne dni poświęcono modlitwie i zwiedzaniu klasztoru i skarbcu; wieczorami zaś przypatrywano się pięknej iluminacyi i paleniu sztucznych ogni.

Nareszcie w dniu 1 marca, otrzymawszy błogosławieństwo, dostojni goście rozjechali się: król z królową do Warszawy, a cesarzowa z córką z powrotem do Wiednia. Przed wyjazdem, dla wyrażenia swej czci Bogarodzicy, król ofiarował wielkie złote wotum, królowa swą ślubną koronę dyamentową i płaszcz książęcy, a cesarzowa monstrancyę w kształcie kolumny z kryształu de Roche i parę lichtarzy, wysadzanych drogimi kamieniami.

Dary te znajdują się w skarbcu klasztornym.

WYPRAWA KRÓLA JANA SOBIESKIEGO POD WIEDEŃ R. 1683.

Naglony prośbami cesarza Leopolda, w 1683 roku w lipcu, król Jan III, spiesząc pod Wiedeń, wstąpił do Częstochowy, aby u stóp Cudownego Obrazu prosić Najświętszej Panny o pomoc w walce z Turkami.

Posel austriacki, hrabia Wilczek, i nuncyusz papieski, Pallavizini, na kolanach błagali króla, aby szedł bronić zagrożonego chrześcijaństwa, wołając: „Królu! ratuj Wiedeń! ratuj Chrześcijaństwo.”

W nocy z 24 na 25 lipca przybył na Jasną Górę król z królową i synami: Jakóbem, Aleksandrem i Konstantym. Nazajutrz, jako w dzień imienin najstarszego syna Jakóba, odprawione zostało z wielką okazałością przy huku dział uroczyste nabożeństwo, na którem znajdowała się cała rodzina królewska.

W dniu 26 wszyscy odbyli spowiedź i przyjmowali Komunię Świętą w kaplicy, poczem ksiądz prowincyał Czechowicz, udzieliwszy królowi błogosławieństwa, podał mu obraz Najświętszej Panny, malowany na miedzi, i szablę bogato oprawną.

Rozrzewniony tym darem, król przycisnął ze łzami do serca Obraz Bogarodzicy, a z ofiarowanej szabli wziął tylko klingę, pochwę zaś i rękojeść zostawił, mówiąc, że na wojnę potrzebne jest tylko żelazo. Do dzisiaj pochwa ta przechowuje się w skarbcu klasztorным.

Tego samego dnia opuścił król Jasną Górę, spiesząc przez Kraków pod Wiedeń. Wkrótce cudowna pomoc Maryji ujawniła się w świetnem zwycięstwie,

które w dniu 12 września tegoż 1683 roku odniósł król nad Turkami.

Przed Cudownym Obrazem odprawiały się uroczyste dziękczynne nabożeństwa za oswobodzenie chrześcijaństwa.

Tak król jak i panowie, wyrażając Bogu wdzięczność za okazaną cudownie pomoc, ofiarowywali bogate łupy, zdobyte na Turkach, różnym klasztorom i kościołom.

W klasztorze Jasnogórskim do dziś przechowują się pamiątki z tych czasów, jako to: sztandar dwubucznicy, cztery buławy dowódców tureckich, dwie misiurki, łuki, sajdaki, strzały, zegar astronomiczny, puchar, dwie wielkie tace srebrne z namiotu samego Kara Mustafy i cenne makaty. Ze zdobytych chorągwi król posłał do Rzymu do kościoła Santa Maria della Vittoria, a drugą do Świętego Domu Matki Bożej w Loreto.

Donosząc o odniesionem zwycięstwie papieżowi Innocentemu XI, użył król Jan krótkich wyrazów Cezara, lecz nie sobie, jak Cezar, a Bogu przypisując zwycięstwo: „Veni, vidi, Deus vicit”—pisze król.

Tenże papież Innocenty XI, dla uwiecznienia zwycięstwa, ustanowił święto pod nazwą Imienia Maryji, potwierdzając tem przekonanie Jana III-go, że powodzenie swego oręża winien jedynie Królowej Niebios.

WPROWADZENIE RELIKWIJ ŚWIĘTYCH HONDRATA I KANDYDY R. 1682.

W roku 1682 upływało 300 lat od czasu złożenia Cudownego Obrazu Najświętszej Panny na Jasnej

Górze. Ażeby z tej jubileuszowej uroczystości wier-
ni mogli osiągnąć duchowny pożytek, na prośbę księ-
dza prowincyała Tobiasza Czechowicza, papież Inno-
centy XI, bullą z dnia 1 lipca tegoż roku, nadał od-
puszt zupełny tym, którzyby, czyto w sam dzień Na-
rodzenia Matki Boskiej, czy też w oktawie tej uro-
czystości, spowiadali się i Komunię Świętą przyjęli.
Dla uświetnienia obchodu jubileuszowego, Aleksan-
der Denhoff, opat Cystersów Jędrzejowskich, ofiaro-
wał Jasnej Górze relikwie Świętych: Honorata i Kan-
dydy, które był otrzymał z Rzymu.

W wigilję Narodzenia Matki Boskiej wieczorem,
z kościoła parafjalnego w Starej Częstochowie, wy-
ruszył wspaniały pochód.

Relikwie święte złożono na tryumfalnym, umy-
ślnie na ten cel zbudowanym wozie, który ciągnęło
sześć pięknych białych koni. Orszakowi towarzyszył
ksiądz Mikołaj Oborski, sufragan krakowski, w asy-
stencji przeszło 700-kapłanów.

Wiernych, tak z kraju i zagranicy, przybyło na
tę uroczystość do 140,000.

Król Jan Sobieski, nie mogąc przybyć do Czę-
stochowy, napisał list do przeora, datowany z Tar-
nowa 28 sierpnia, w którym wyraża radość z powo-
du dojścia do skutku tak wielkiej uroczystości.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć na tem miej-
scu, że jeszcze w roku 1614 wprowadzone były uro-
czyście na Jasną Górę relikwie Świętych, a miano-
wicie: głowy Euzebiusza kapłana i Donata dyakona,
a także święte szczątki innych Męczenników.

Dla pomieszczenia tych drogich szczątków zbu-
dowano kaplicę, nazwaną do dzisiaj kaplicą Relikwii.

Świątých. W tej kaplicy zaprowadzono w roku 1626 Arcybractwo Aniołów Stróżów, na które przywilej wyjednał król Zygmunt III u papieża Urbana VIII. Pierwszy też król Zygmunt własnoręcznie zapisał się do tego Arcybractwa z małżonką swą Konstancyą, z domu Arcyksiężniczką Austryjacką, która na tę pamiątkę podarowała kościołowi Jasnogórskiemu ornat, własną ręką robiony.

W samym kącie, nad szklanemi drzwiami, prowadzącemi do rozmównicy, jest jeszcze podobizna ojca Kordeckiego, stojącego z krzyżem w ręku na wałach, a obok niego armata. Ten pomnik to dzieło czasów późniejszych.

Przez obejrzenie Sali Rycerskiej, portretów i obrazów na tej sali, poznaliśmy choć w krótkości historję Jasnej Góry, a to nam wiele dopomoże do zrozumienia innych pamiątek. Opuszczamy więc tę salę i po kamiennych schodach wstępujemy przez podwójne drzwi do górnego krużganku, gdzie jest umieszczona kaplica św. Józefa.

ROZDZIAŁ VI.

KAPLICA MATKI BOSKIEJ.

Idąc górnym krużgankiem, mamy po prawej stronie małą, cichutką kapliczkę św. Józefa z ołtarzem tegoż Świętego. Święty Józef przedstawiony jest w srebrnej sukni, a malowidła na murze i nad drzwiami kaplicy wyobrażają zdarzenia z Jego życia; wykonane

są przez braciszka zakonnego. Po lewej stronie przez drzwi kratkowane wchodzi się na lewą galerję Cudownej Kaplicy, skąd bardzo dobrze widać całe jej wnętrze. Na tej galerji codziennie w godzinach popołudniowych Ojcowie śpiewają litanję do Matki Boskiej przy odsłoniętym Obrazie.

Gdy b. cesarz Wilhelm zwiedzał Jasną Górę, uwagę jego zwróciły znajdujące się w tej galerji stalle dębowe, przeszło 200 lat mające, jak również sklepienia Cudownej Kaplicy, które pod względem artyzmu zasługują na szczególniejszą uwagę, a wykonane są w stylu barokowym.

Wychodzimy z tej galerji i, idąc na lewo, mijamy chór ze szklanemi drzwiami, mając na prawociemny korytarz, prowadzący na chór wielkiego kościoła i do pokoi królewskich, z lewej zaś strony galerję Cudownej Kaplicy. Na dopiero co opuszczonym przez nas krużganku znajdują się Stacje Męki Pańskiej, gdzie wierni odprawiają drogę krzyżową w czasie niepogody, a także są konfesjonały do słuchania spowiedzi w czasie odpustów. Patrząc z prawej galerji na Kaplicę Cudowną, zwrócimy uwagę i przypatrzymy się dwom wielkim obrazom, umieszczonym nad kratą (z dołu mniej dobrze je widać). O nich pomówimy obszernie później. Na tej galerji za zakratowaną przegrodą jest ołtarzyk Pana Jezusa i małe organy, służące do codziennego przygrywania godziniek, jak również ławki, gdzie siedzą śpiewacy. W tem miejscu dawniej znajdowała się łoża królewska, i tam królowie polscy słuchali Mszy Świętej, przed Cudownym Obrazem odprawianej. Łoża ta była połączona, jak już wiemy, wązkim ko-

rytarzem z pokojami królewskimi, tak że o każdej porze dnia i nocy mógł król przychodzić tutaj, nie będąc przez nikogo spostrzeżonym. Korzystali z tego pobożniejsi królowie i tutaj całe godziny trawili na kolanach, sam na sam z Bogiem i Matką Najświętszą, upraszając światło i rozum do rządzenia i kierowania rozległymi krajami Rzeczypospolitej.

Stąd po szerokich schodach schodzimy na dół i stajemy w dość ciemnym przedsionku, z trzema drzwiami, z których jedne na prawo prowadzą na Wielki Kościół, drugie prosto do Zakrystji, a trzecie na lewo do Cudownej Kaplicy. Z zapartym oddechem i w jakimś poważnym nastroju wchodzi każdy Polak do tego Sanktuarjum narodowego, gdzie przechowuje się najdroższy skarb — Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Poważny, ale łagodny mrok zalega to najświętsze miejsce, gdyż światło pada tu z góry. Kilka żelaznych stopni prowadzi od drzwi do posadzki. Zaraz na prawo oko nasze spocznie na wielkim krzyżu, przed którym zawsze sporo modlących się, bo przed nim, jak przed Krucyfiksem na Wawelu, wiele osób doznało łask i pociech.

Historja tego krzyża jest taka:

Kiedys wisiał on na ścianie w refektarzu, tj. w sali jadalnej dla zakonników. Podanie głosi, że przed trzystu laty, gdy w ostatni wtorek zapustów, według zwyczaju, urządzono klerykom ucztę w tym refektarzu, a rozbawiona młodzież nie zauważyła uderzenia godziny, przeznaczonej na modlitwę, i w dalszym ciągu się bawiła, — nagle rozległ się w sali głos: „Fratres, silentium!“ co znaczy: „Bracia, milczenie!“ Na razie

klerycy nie mogli poznać, skąd to wołanie pochadzi, i wzajemnie się posądzali, lecz gdy wołanie powtórzyło się raz drugi i trzeci, zauważyli, że usta wiszącego na krzyżu Chrystusa poruszają się. Od tego czasu usta Chrystusa, dotąd zamknięte, pozostały rozchylone. Gdy doniesiono o tem przełożonym, figurę, jako cudowną, przeniesiono na to miejsce i umieszczono w ołtarzu, na srebrnej blasze, gdzie wyrażona jest Męka Pańska, przez co cały ołtarz przypomina bardzo ołtarz królowej Jadwigi na Wawelu. Blachy do tego ołtarza wykonał złotnik Szabel w 1865 roku. Przed ołtarzem zwiesza się srebrna lampa, dar księcia Lubomirskiego, a około ołtarza wisi brewe papieża Piusa VI, mocą którego ołtarz ten został poświęcony szczególnie za dusze w czyśćcu. Jak niegdyś w refektarzu, tak i tutaj, zdaje się mówić Pan Jezus do każdego, który wchodzi do kaplicy: „milczenie!“ — bo ustać ma tutaj wszelki gwar, zamęt i rozproszenie, a dusza wznieść się winna ponad poziom szarych swych trosk — do wyżyny nieba.

Jeśli czytelnik wchodzi do kaplicy w zwykły dzień, może ją spokojnie i dobrze obejrzeć, w czasie zaś odpustów panuje tu tłok nie do wytrzymania.

Ci, co pierwszy raz wchodzi do tego świętego miejsca, a naczytali się o niem i nasłyszeli dużo, pytają się sami siebie, czyżby ta ciemna, cicha i na pierwszy rzut oka brudna kaplica miała być miejscem, gdzie królowie i wielcy panowie w prochu się korzyli, gdzie tyle tysięcy ludzi zdrowie i łaski najróżnorodniejsze otrzymywało, gdzie rycerstwo i hełmani nasi wyjednywali błogosławieństwo na śmier-

telny z wrogiem bój, — tem miejscem, skąd wyszła myśl obrony Częstochowy, a zarazem całej Ojczyzny?

I odpowiem z całą stanowczością: „Tak! To, co było w dawnej Polsce wielkie, święte i niezwykłe, stąd brało natchnienie, siłę i wytrwanie. I dzisiaj nie jest inaczej. Jak żelazo, pociągane magnesem, tak każdy instyktowo dąży w głąb kaplicy, gdzie poza gęstą, żelazną kratą, w słabym, przekradającym się przez górne okienka, dnia blasku, w srebrnych ramach ołtarza, w bogatym obramowaniu wotów jaśnieje Obraz Najświętszej Panny.

Blask nieopisany bije od bogactwa zawieszonych klejnotów, od brylantów sukienki i koron; zwieszają się sznury koralu i pereł, złote serca i ryngrafy, krzyże wojskowe i guzy od kontuszy; klejnoty wdów, co ślubowały tutaj nie zdejmować już nigdy żałobnej szaty; klejnoty dziewic, co radosne szły potem za kraty surowych zakonów Bogu życie poświęcać; wota pocieszonych, wota uzdrowionych.

A wśród tego blasku, złota i różnobarwności — twarz Maryji, zczerniała przez wieki, zatarta, o rysach ledwie dostrzegalnych. Wpatruje się więc w Nią każdy, wzrok wyteża, a w miarę, jak modlitwa gorętszą się staje, zdaje mu się, że oblicze się ożywia, nabiera wyrazu, i widzimy Je słodkiem, pocieszającym, miłującym. Blizny na twarzy znaczą się ostro — nie zatarta ich żadna farba, bo Panna Najświętsza chciała zachować te stygmaty na wizerunku, jako dowód swej ku nam miłości. Wystarczy przez chwil kilka pozostać w kaplicy i wsłuchać się w te głośnie modły, westchnienia, skargi i szepty, aby zrozumieć, czem Matka Boska jest dla narodu polskiego.

Rzewnym jest moment, kiedy obraz zasłaniają. Na chórze gra trąbka jakby krótką, doniosłą pobudką żołnierską, jakby „baczność“, a wnet za nią jęczy bęben, jak na alarm, na trwogę... Z pod ramy obrazu wysuwa się srebrna blacha zasłony i opuszcza się wolno, wolniuteńko... Wszyscy padają na kolana. Na chórze kotły jęczą, trąbka gra rzewną pożegnalną melodię — a lud, zebrany w kościele, wybucha płaczem i łkaniem... Zasłona przysłoniła korony. Lud wyciąga ręce, oczy wyteżają się z podwójnem napięciem, chcą drogie rysy zupełnie w siebie wchłonąć, zabrać je do skarbcza duszy, jak cudowne lekarstwo na smutki, na troski, na rozpacz i zwątpienie. Niejeden widzi je po raz ostatni. Niejeden życie całe marzył o ujrzaniu Cudownego Obrazu, którego kopję miał od dzieciństwa nad łóżkiem i poznał ten Obraz razem z twarzą swej matki, — i oto ogląda go dzisiaj — starzec, pochylony latami, więc chce drogie rysy w osłabionej wyryć pamięci. Przecież on potrzebuje je odtworzyć w duszy w chwili konania.

Zbiegli się tutaj tułacze ze wszystkich krańców Polski, ze wszystkich stanów, niejeden szedł o głódzie i chłodzie. Każdy miał tyle Jej powiedzieć, o tyle Ją prosić...

I oto mu Ją zasłaniają!...

Stójcie! ja tym oczom chcę odsłonić jeszcze jedną ranę mej duszy...

Stójcie! może te usta kochane poruszą się słowem pociechy...

Zasłona przysłoniła już twarz, przysłoniła dłoń

świętą... jeszcze rąbek szaty i zapadła... Na chórze kotły jękły ostatnim akordem.

Gdy kaplica opustoszeje z ludu, można dopiero spokojnie oglądać nagromadzone w niej bogactwa i zabytki przeszłości. O Cudownym Obrazie będzie rozdział osobny, a tutaj zajmiemy się tylko kaplicą, jej znaczeniem i pamiątkami.

Wszystko, co wieki nagromadziły na Jasnej Górze, nicby nie znaczyło, gdyby nie było Cudownej Kaplicy, a kto by w tej kaplicy nie był, może śmiało powiedzieć, że nie był na Jasnej Górze — bo tutaj jest ognisko całego życia religijnego.

Każda rzecz, każda ściana, każda cegielka i każdy pyłek ma swoją historję. a wszystko razem stanowi piękną harmonijną całość na opiewanie potęgi Maryji. Ileż tu wylano łez, ileż skarg, próśb i żalów zaniesiono za przyczyną Matki Bożej do nieba, ileż tu cudów dokonało potężne orędownictwo Maryji, ileż tu milionów ludzi przeszło przez tę kaplicę od 5 wieków!... Tegoby całe tomy nie spisały. Nawet sam wygląd kaplicy, zakurzonej, pyłem pokrytej, przemawia do duszy.

Kaplicę Matki Boskiej możemy podzielić podobnie, jak Wielki Kościół, na dwie części: mniejszą, jakby prezbiterjum, mieszczącą w sobie Cudowny Obraz, została wzniesiona przez króla Władysława Jagiełłę; większa zaś oddzielona kratą żelazną, wybudowana była znacznie później, bo dopiero 1644 roku. Długość całej kaplicy wynosi 50 łokci, szerokość 30, wysokość 40. Wnętrze mniejszej części kaplicy cudownym iście sposobem pozostało prawie nienaruszone podczas wielokrotnych pożarów Jasnej

Góry. Ołtarz z Cudownym Obrazem jest darem Jerzego Ossolińskiego, kanclerza koronnego, i przechował się znakomicie. Nawet lionskie brokaty, któremi obite są ściany prezbiterium nie są bardzo zniszczone. Ossoliński pragnął wznieść ołtarz ze srebra, ale król Jan Kazimierz odradził mu to, ze względu, że ołtarz taki mógłby przywabić łupieżców. Zaiste, obawy nie były płonne, gdyż na tem miejscu, gdzie obecnie wiszą dwa lustra weneckiej roboty, były dwa wysoko cenione posągi: św. Pawła i św. Antoniego, które zostały zabrane przez rząd Księstwa Warszawskiego i stopione w 1812 roku. Tak więc Ossoliński sprawił ołtarz hebanowy, srebrem zdobiony, wówczas wartości 100,000 złotych polskich, a zbudowany na wzór maleńkiego ołtarzyka, przed którym modlił się zwykle św. Kazimierz-królewicz. Części czarne ołtarza były wykonane w Warszawie, a srebrne w Gdańsku. Poświęcenie ołtarza odbyło się 8 września 1650 roku przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, M. Dubieńskiego, przy napływie 400.000 osób. Obraz Cudowny zakrywa srebrna tablica, misternie rzeźbiona, mająca wyobrażenie Trójcy Świętej; jest to wotum Działyńskich z r. 1675. Poprzednio Obraz zasłaniany bywał firankami. Piękne cyborjum na ołtarzu sprawione zostało w 1891 roku. Ołtarz zdobi sześć srebrnych aniołów i zwierciadła; dawniej były tu kosztowne buławy Sobieskiego i Żółkiewskiego (obecnie są w skarbcu), piękne srebrne antependjum z herbem Ossolińskich (Topór) i korona królewska nad Obrazem. Na ołtarzu i na bocznych ścianach widzimy pełno najróżnorodniejszych wotów, a wszystkie one świadczą o łaskach, cudach i dobrodziej-

stwach Matki Bożej. Srebrne nogi i ręce — to podziękowanie za uleczenie chorób w tych członkach; srebrne oczy—za przywrócenie wzroku ślepym; małe serduszka, srebrne i złote — to dowód, jak Matka Boska tutaj serca zmysłowe, twarde, światowe i zepsute przemieniała w serca Boże, czyste i ofiarne; podwójne serca świadczą, jak do rodzin, gdzie rozterka i swary serca małżonków rozdzielały, Matka Najświętsza wniosła pokój, szczęście i miłość; postacie małych dzieci — to wotum za uzdrowienie pacholąt i t. d., i t. d.

Każda rzecz i wotum ma swoją historję, a wszystko to czcigodne, drogie, polskie i z głębi wdzięcznego serca pochodzące. Każdy dar dla Matki Bożej i wotum każde przez pewien czas wisi tutaj, a potem zabierane jest do skarbcu. Tych cennych rzeczy byłoby bardzo dużo, ale, jak się dowiemy przy opisie skarbcu, skarby jasnogórskie nieraz były zabierane bądź to przez złoczyńców, bądź na potrzeby państwa, bądź też klasztoru.

I dzisiaj niema przerwy w składaniu wotów, i dzisiaj niema tygodnia, a czasem i dnia, żeby coś nie przyniesiono Matce Bożej—bo, jak dawniej tak i dzisiaj, jednakowo jest hojna i łaskawa.

Gdyby kto mógł dokładnie obejrzeć wszystkie wota, znajdujące się w skarbcu i kaplicy, odnalazłby nie mało cennych zabytków przeszłości; gdyby zaś każde mogło powiedzieć, z jakim uczuciem wiary i miłości było składane na tym ołtarzu, usłyszełibyśmy chór najbardziej podniosły ze wszystkich, jakie kiedykolwiek na ziemi rozbrzmiewały.

Ołtarz otoczony jest siedmiu lampami, spus-

czającemi się z góry; dalej jest ich jeszcze cztery, po dwie z każdej strony. Ci, co te lampy sprawili, chcieli powiedzieć nam — swym potomkom, że choć zejdą do grobu, jednak ich serca, jak ta lampa, nie przestaną nigdy się palić ogniem miłości dla Maryji. Jedną z nich, środkową, złożoną, ofiarował król Jan Sobieski w roku 1669, drugą — Konstancja Grudzińska w 1642 r., trzecią—ks. Henry, kanonik krakowski, w 1650 r., czwartą—królowa Maria Ludwika, piątą—król Leszczyński, szóstą—Tarło, siódmą—Michał Potocki 1741 r.

Dawniej ściany pokryte były wspaniałymi aksamitami genueńskimi z XVI wieku, ofiarowanymi przez królewicza Jakóba Sobieskiego. Kaplica zamykana jest żelazną kratą, wykonaną w Gdańsku w 1644 roku, która dawniej sięgała na 8 łokci wysokości; od czasu zaś dokonanego tutaj świętokradztwa dopełnioną została ażurowem zakończeniem pod samo sklepienie.

Na ścianie, nad kratą znajduje się duży obraz, przedstawiający odstępienie Szwedów od Jasnej Góry w 1655 roku; był on malowany w 5 lat po oblężeniu. Wyżej, w półkołu, umieszczony jest drugi obraz, wyobrażający Maryję z Dzieciątkiem Jezus, pod stopami leżą strącone bestje siedmiogłowe, a obok stoi prorok Izajasz. Ten drugi obraz przedstawia Matkę Bożą, jako pogromicielkę herezyi: jak bowiem w raju dziewiczą swą stopą starła łeb smokowi, tak i w Kościele Bożym ściera głowy wszystkim herezyarchom. Ci, których na tym obrazie smok ogonem opasowuje — to wszyscy, co przeciw Kościołowi Chrystusowemu występowali.

Druga część kaplicy podzielona jest filarami na

trzy nawy. Środkowa, znacznie wyższa, jest bogato ozdobiona prześliczną gipsową sztukaterją, zdobiącą obrazy treści symbolicznej, wyjętej z pisma Świętego. Na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające życie Najświętszej Pani — są to dzieła artystów szkoły francuskiej. W górze kaplicy, z trzech stron, porobiono galerje. W galerji środkowej umieszczono chór dla muzykantów i śpiewaków, oraz organy, zbudowane przez organmistrza królewskiego, Kosmowskiego, w 1721 roku. W roku 1854 organy te były odnowione i ozdobione figurami Aniołów i św. Cecylii.

W lewej nawie jest ołtarz Matki Boskiej Bolesnej. Rzeźba przedstawia Bożą Matkę, trzymającą na swem łonie zdjęte z krzyża ciało Jezusa Chrystusa.

Inne dwa boczne ołtarze, umieszczone przy filarach, zbudowane zostały w 1762 r. Piękne olejne obrazy, znajdujące się w tych ołtarzach, przedstawiają: z prawej strony Narodzenie, a z lewej Ofiarowanie Pana Jezusa. Obrazy te — są to kopje włoskich mistrzów, i pomimo pewnych usterek w rysunku, zaliczyć je można do najlepszych obrazów na Jasnej Górze,

Pokróćce więc poznaliśmy historję i pamiątki tego najdroższego na Jasnej Górze miejsca. Ta kaplica — to perła wszystkich zabytków. Cała Jasna Góra bez niej byłaby zbiorem budynków, może i pięknym, bogatym, ale bez ciepła, bez magnesu, co serca ludzkie pociąga. Każdy więc, kto zwiedza Jasną Górę, uważa sobie za pierwszy obowiązek narwiedzić kaplicę i pokłon oddać Najświętszej Pannie.

Każda rzecz przemawia tutaj do pątnika, a gdyby człowiek miał tak delikatne i wrażliwe ucho, by te głosy dosłyszeć, nie wytrzymałby, lecz w gorącej i żarliwej modlitwie szukałby utulenia przy sercu Panienki Najświętszej. W kaplicy tej dokonywują się cuda codziennie, może nie tyle fizyczne, cielesne, widzialne, ale duchowe i moralne.

Przychodzi w Jej progi grzesznik zatwardziały, rozpustnik, bluźnierca, człowiek zrozpaczony, zgorzkniały, samolub, a wychodzi inny: pojednany z Bogiem, obmyty z grzechowego brudu, z sercem, miłością i weselem przepełnionem, a dla bliźnich czułem i ofiarnem. Tego dokonywuje Maryja. Ona to posyła do konfesjonałów dusze, zdaje się, bez nadziejnie upadłe, które jednak za wpływem Jej łaski odzyskują ufność, a z nią pragnienie oczyszczenia się i poprawy.

Tam, w tej kaplicy, i posadzka woła na przybysza, bo pod nią spoczywają prochy czcigodnych Ojców, a między nimi wielkiego Kordeckiego.

Kto z tej kaplicy nie wyniesie odświeżenia duszy, umocnienia wiary, ugruntowania w miłości Boga, Matki Bożej i Ojczyzny, ten, choć żyje, naprawdę duchowo żyć przestał, ten już tak ostygł, że żaden płomień duchowy w nim iskry nie wykrzesze.

Przechodzimy teraz do opisu samego Cudownego Obrazu Matki Boskiej.



Cudowny Obraz
Matki Boskiej Częstochowskiej
na Jasnej Górze.

ROZDZIAŁ VII.

CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ.

Magnesem Jasnej Góry, skarbem kaplicy jest Cudowny Obraz Matki Boskiej. Dla Niej Najświętszej, powstała: kaplica, i kościół, i skarbiec, i wieża, i wały — słowem, wszystko, czem Jasna Góra była, jest i będzie; to też poznanie dziejów Obrazu jest chyba ze wszystkich pamiątek rzeczą dla każdego najpożądalszą.

O powstaniu Obrazu i jego dziejach do roku 1382, t. j. umieszczenia na Jasnej Górze, niema pewnych i ścisłych wiadomości; to jednak, co jest w podaniu i przekonaniu ludzi wierzących, powtórzę dosłownie za autorem „W obronie czci Jasnogóry“, Marjanem Jastrzębcem.

Powstanie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odnosi tradycja wieków, utwierdzona zapiskami Ojców Kościoła, do tej epoki życia Najświętszej Panny, o której poeta Marjan Gawalewicz w precudnych swych „Legendach“ powiada:

„Została Matka sama na ziemi, z boleścią swoją, ze łzami swemi: dwie tylko chwile radosne miała: gdy na świat przyszedł Syn Jej jedyny i gdy w dzień trzeci po Jego zgonie zmartwychwstałego znowu ujrziała. Przez lat czternaście przy świętym Janie mieszkała smutna, cicha i skromna Boskiego Syna Matka wybrana; ziemską pielgrzymkę Swoją kończyła w modłach, w wspomnieniach, w dusznej tęsknocie, wpatrzona w niebo, gdzie Syn Jej mieszka, wpatrzona w ziemię, co łzy Jej piła, a Jego krwawe

ślady nosiła. Choć siedem mieczów tkwiło w Jej łonie, chociaż w cierniowej żyła koronie, choć Jej do krzyża Syna przybito, w sercu nie miała cierpkiej goryczy ani do świata, ani do ludzi; ich przyjaciółką, ich opiekunką, ich dobrodziejką była do zgonu i po wiek wieków pozostać miała. A choć krwawymi łzami płakała, łzy te na kwiaty ziemia zmieniała.

Choć całe niebo z swym majestatem czekało na nią, jak na królowę, ona z litości wielkiej nad światem, z ludźmi wolała przebywać w smutku i, sama żalność tłumiąc swą wielką, była im Matką Pocieszycielką. Na ludzką nędzę dokoła siebie patrząc pełnemi od łez oczyma, chciała ból wszystek poznać na ziemi, aby cierpiących być Matką w niebie...

I zadumana odtąd boleśnie, ze smutkiem w oczach, z chmurą na czole, szła już przez życie tak, jak Ją we śnie na cyprysowym malował stole Apostół Łukasz ewangelista, — od ziemskiej zmayı wolna i czysta!....“*)

O stworzeniu wizerunku Najświętszej Panny przez św. Łukasza Apostoła piszą szeroko różni Ojcowie Kościoła. Sława piękności i cnót Maryji, oraz coraz silniej ugruntowująca się wiara, że była Matką Boga, rozchodziła się szeroko, wzbudzając ciekawość całego ówczesnego świata. Między innemi przechował się list św. Ignacego, biskupa Antyocheńskiego, późniejszego męczennika, do św. Jana Apostoła, w którym pisze:

„Jeżeli mi się godzi, ku Tobie, do Jerozolimskiej krainy chcę się udać i widzieć Świętych, którzy

*) „Królowa Niebios“ Gawalewicza, rozdz. XII.

tam są: a osobliwie Maryję Józefową, o której powiadają, że jest wszystkim przedziwna, wszystkim pożądana; kogoby bowiem nie cieszyło widzieć Tę i rozmawiać z Tą, która prawdziwego Boga zrodziła, jeżeliby był naszej wiary i zakonu przyjaciel“.

Uczony Dyonizyusz Carthusia pisze w pracach swych, że wszyscy wierni pragnęli widzieć Najświętszą Pannę, tłumnie cisnąc się do domu św. Jana. Ci zaś z chrześcijan, którzy, mieszkając dalej, nie mogli podążyć do Nazaret, pragnęli oglądać choć wizerunek Matki Chrystusowej. Stąd też pisze Kaniysz (Lib. 5 c. 22):

„Gdy tedy wielu ludzi pobudzony umysł, aby Pana Boga swego, w niebie królującego, Matkę przed sobą widzieli i widząc słusznie czynili; nie wszyscy jednak zewsząd do Niej przybyć i swojemu pragnieniu zadośćuczynić mogli, a tę wieczystą pamiątkę, tak przytomni, jako i nieprzytomni (obecni i nieobecni) dla swej pociechy zachowali, a jedni drugim też wzajemnie udzielali“.

Idąc przeto za ogólnem żądaniem i własnem pragnieniem, 120 panien, otaczających N. Pannę w Jeruzalem i tworzących pod jej przewodnictwem rodzaj pierwszego zakonu niewieściego, nalegało na św. Łukasza, biegłego w sztuce malarskiej, o wymalowanie portretu N. Panny, jako Matki i Mistrzyni swojej, na stoliku cyprysowym, znajdującym się w domu św. Jana, przy którym Matka Boża zwykła była pracować. O fakcie tym świadczy Sykstus Seneński (Bibliot! lib. 2, lit. L.): „Błogosławiony Łukasz, po napisanym przez siebie Chrystusa Zbawiciela Żywocie, obraz Jego i Matki Jego pędzłem i farbami

wymalował". A rzymski pisarz Nicefor (lib. 15, cap. 14) dodaje jeszcze: „Najświętszej Matki obraz św. Łukasz sam swojemi rękami wymalował, gdy jeszcze żyła i tablicę widziała, a zatem przyjemności twarzy swojej sama weń tchnęła“.

A o licu tem świętem tak wyrażają się starożytni pisarze (lib. adversus Marcionem i Nicefor lib. 2, cap. 23):

„Była Maryja we wszystkich rzeczach poważna, mało i to potrzebne rzeczy mówiąca, do słuchania łączna i wielce przyjemna, cześć i poszanowanie wszystkim oddająca. Wzrostu że nieco mierną wysokość przeehodziła. Przystojnej w mówieniu wolności do wszystkich używała; bez śmiechu i bez zmięszania się, a bez gniewu najwięcej. Koloru była do pszenicy podobnego, włosów żółtego, oczu bystrych i przyżółtawych, a nakszałt oliwkowego koloru źrenice w nich mająca; brwi Jej były powiesiste i przystojnie czerniawe; nos przydłuższy, wargi kwitnące i słów słodkich pełne. Twarz nieokrągła, ani kończata, ale nieco przydłuższa; ręce także i palce przydłuższe. Była naostatek bez wszelkiej wyniosłości, szczerą i bynajmniej twarzy niezmyślającą“. — „Pokorę znamięnitą kochającą, szatami, które nosiła swojskiego koloru kontentowała się, co i teraz Świętej Głowy Jej welon pokazuje, i że na wszystkich Jej rzeczach, wielka od Boga dana Jej była wdzięczność“.

O tablicy zaś, czyli stoliku, na którym obraz był wymalowany jest takie podanie: Kiedy młodziuchny Jezus z Matką swoją i Józefem św. mieszkał w Nazaret, zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy św. Józefie, o czem Justyn Męczennik pisze: „Jezus,

między ludźmi będąc, czynił roboty, a praktykując z Józefem św., czyli też po śmierci tegoż, sam zrobił ten stolik dla potrzeby domowej. Skoro zaś umarł Jezus na krzyżu, Najświętsza Panna, oddana za Matkę Janowi św. i do domu jego w Jeruzalem na pomieszkanie dożywotnie, snąc ten ubogi sprzęcik swój domowy z Nazaret zabrała, na którym później obraz był wymalowany. Jakoż później podczas spisu rzeczy domku z Nazaret okazało się, że tego stolika brakowało“.

Czy można wyobrazić sobie bardziej wzniosłe początki Obrazu, więcej nadziemskie pochodzenie przedmiotu, przechowanego do naszych czasów! Chrystus Pan Boskimi rękoma, dziecięcemi jeszcze, wykonywa go, dając przykład obowiązku pracy. Maryja Najświętsza spędza przy nim długie godziny, w rozmyślaniach, w smutkach i tęsknocie. Na tej cyprysowej desce spoczywały co chwila święte ręce, które Boga-Człowieka niańczyły; wsiąkła w nią niejedna łza, gdy po ukrzyżowaniu Chrystusa sama siadywała przy nim Matka Boleściwa. Wreszcie za dobrem natchnieniem czystych dziewic stół ten dostaje się w ręce św. Łukasza, Ewangelisty, malarza i ten spędza nad nim długie godziny, wpatrując się w święte oblicze Maryji, uwieczniając je swą sztuką, prowadząc z nią rozmowy, które miały stać się z czasem ważnym przyczynkiem do stworzenia Ewangelii, bo któż lepiej, jak Matka Najświętsza, mógł objaśniać dziejopisa Kościoła Chrystusowego o tajemnicy Zwiastowania, Wcielenia, Narodzenia Chrystusa Pana, ucieczki do Egiptu i lat Jego dziecięcych?

Ale też opieka Boska czuwa wyraźnie nad świętym obrazem, wybawiając go z najprzeróżniejszych niebezpieczeństw.

Rzymianie zdobywają Jerozolimę, dwukrotnie przypuszczając szturmy takie, że według słów dziejopisów „kamień na kamieniu nie pozostał”. Jednak dom Zebedeuszowy św. Jana, gdzie się znajdował obraz, ocalał, stawszy się niewidzialnym i niedostępnym dla niewiernych, z powodu otaczających go promieni, które dla nieprzyjaciół groźnemi błyskawicami się zdawały.

W 288 lat później, roku 326, św. Helena cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego, pałając gorącym pragnieniem odnalezienia najświętszych relikwji, mimo podeszłego wieku i uciążliwych na owe czasy podróży, udaje się do Jerozolimy i tam z Bożą pomocą odnajduje jedną po drugiej św. pamiątki: od żłóbka — kolebki, do krzyża — trumny. Wtedy i obraz został odnaleziony. Św. Helena zwróciła się do zgromadzenia 120 panien, które wiernie przechowywały tradycje swych poprzedniczek, towarzyszek Matki Bożej, i odnalazła u nich obraz św., przechowywany w wielkiem poszanowaniu. Obraz ten wraz z innemi relikwiami odwozła cesarzowa Helena synowi swemu, Konstantynowi Wielkiemu, zakładającemu nową stolicę w Bizancyum. Konstantyn Wielki, wedle słów Nicefora (lib. 8 cap. 16) na Synodzie Nicejskim, postanowił wybudować kościół przy pałacu bizantyńskim dla tego obrazu w Konstantynopolu pod imieniem Maryji, i nazwał miasto nowym Rzymem.

Obraz ten zasłynął u mieszkańców łaskami i cudami. Naśladowali Konstantyna i późniejsi Cesarze

Wschodni przez kilkaset lat, i kiedy Saraceni oblegali miasto, obraz N. Panny był obnoszony przez znakomitych panów i senatorów z procesją po ulicach i wałach, a Saraceni przerażeni pierzchali.

Wyszedł też święty obraz szczęśliwie z niebezpiecznego okresu, gdy za panowania cesarza Izauryka część chrześcijan oderwała się od Kościoła Chrystusowego, wychodząc z założenia, że poszanowanie obrazów ma w sobie coś bałwochwalczego. Prąd ten, zwany obrazoburstwem, pociągnął zniszczenie mnóstwa obrazów świętych, cennych tak ze względu na związek swój z historją Kościoła Katolickiego, jak z artystycznego punktu widzenia.

W burzliwych tych czasach obraz przechowywany był w samym pałacu cesarskim przez żonę cesarza, Irenę, i córki jego, które pozostały wierne wszystkim przepisom Kościoła. Skoro cesarz Izauryk był zrzucony z tronu przez współzawodniczego z nim Nicefora, cesarzowa Irena została zesłana na wygnanie. Wówczas w sprawy te wniósł się Karol Wielki, król Franków, który posłał liczne wojska do Bizancyum, zwyciężył Saracenów i r. 801 położył kres długim wojnom i niepokojom.

Wśród licznych łupów, jakie Frankowie wywieźli z Konstantynopola, za najcenniejsze uważali relikwię i pamiątki, związane z życiem Chrystusa. Były niemi: wyżej opisany obraz Matki Boskiej, malowany przez św. Łukasza, wraz z historją jego powstania, spisaną przez współczesnych, giezło z Grobu Pańskiego, suknia Najśw. Panny, dwa paski; ręką Matki Boskiej zrobione dla siebie i Chrystusa, przepasanie Pańskie na krzyżu, korona cierniowa, włó-

cznia, część krzyża św. i zawój głowy Św. Jana w więzieniu.

Nieocenione te skarby wiozły wojska liczne ku granicom państwa frankońskiego, aby złożyć je w katedrze Akwizgrańskiej, gdzie z czasem i zwłoki Karola Wielkiego spocząć miały. Wśród rycerstwa jednym z najmężniejszych miał być książę Leon Ruski, który niemało do zwycięstw Karola Wielkiego się przyczynił. Otóż wspomniałemu temu pochodowi zabiegli drogę posłowie z Rusi, dając znać Leonowi o Tatarach, państwo jego mieczem i ogniem pustoszących i prosząc, aby pospieszył przeciwko nim. Zniewołony tak wielką i nagłą potrzebą, Leon wybierać się począł, a Karol okazywał mu wielkie współczucie, tak dla nieszczęścia jego na Rusi, jako i z wdzięczności za pomoc, której w Ziemi św. od niego doznał; pragnąc go też wynagrodzić za prace i usługi wyświadczone, prosił, aby sobie wybrał ze skarbów jego, coby mu się podobało. Leon, jak głosi legenda, prosił jedynie o obraz N. Panny, przez Nicefora w Konstantynopolu ofiarowany. Zdumiał się król na tę niespodziewaną prośbę i począł się cofać z obietnicą. Ale Leon mocno nalegał, upominając się o dotrzymanie słowa królewskiego, i wreszcie skłoniwszy się nisko do nóg królowi, wymógł na nim, że musiał mu darować obraz N. Panny.

Leon, uszczęśliwiony tak wielkim zaszczytem i skarbem, ruszył z wojskiem ku ojczyźnie swojej na Ruś, prowadząc obraz św. między licznem wojskiem, na zamek Bełzki, gdzie go ozdobiwszy złotem i drogimi kamieniami, ustawił w jednym z największych pokoi, przemienionych na kaplicę. Potem wezwał ka-

planów, zalecając im, aby pilnując i oddając cześć, byli Jego strażnikami.

Śledząc ściśle za historją, dojść musimy do wniosku, że ów książę Ruski Leon, czyli Lew, nie może być identycznym ze Lwem Ruskim, znanym z walk z Litwą i Polską za Leszka Czarnego. Wystarczy zestawić daty zgonu: Karol Wielki 814 r., zaś Lew Ruski 1301.

Takim sposobem Czerwona Ruś przysłała do posiadania obrazu Matki Boskiej na zamku Bełzkim, w którym przebywał tamże przez 579 lat, dopóki rodzina książąt Daniłłowiczów panowała na Rusi.

Roku 1352 Kazimierz Wielki przyłącza skołatana niesnaskami panujących i bojarów, a spustoszoną napadami Tatarów, Ruś do Polski, niosąc jej wyższą kulturę i osłonę od wrogów.

Gdy zaś po śmierci Kazimierza Wielkiego na tronie polskim osiada Ludwik Węgierski, który, przebywając wciąż poza granicami naszego kraju, rządy w Krakowie i poszczególnych prowincjach Polski przekazywał to matce swojej Elżbiecie, to różnym krewnym swoim, Ruś, zwana Czerwoną, dostaje się we władanie Władysława księcia Opolskiego, dotychczasowego palatyna Węgier.

Władysław musiał Bełż, jak i inne zamki, w których pozamykali się bojarowie ruscy, zdobywać orężem. Wziąwszy go, przedewszystkiem udał się oddać pokłon cudownemu obrazowi, zaraz też zarządził przeniesienie go do najwspanialszej komnaty i otoczenie przepychem. Ale wkrótce nastąpił napad Tatarów, którzy oblegli zamek Bełzki. Władysław napad skutecznie odparł, ale nie wątpił, że ten nie-

raz jeszcze się powtórzy; pojmując więc. w jakim niebezpieczeństwie znajduje się cenna relikwia, postanowił wywieść ją do rodzinnego swego miasta Opolą, na Śląsku położonego. Przysposobiono przeto odpowiednio wspaniały wóz, zaprzągnięty w sześć przepysznych rumaków, które jednak żadnym sposobem nie chciały ruszyć z miejsca. Władysław Opolski, upatrując w tym niezwykłym wypadku jakiś znak od Boga, pospieszył do kaplicy, zanosząc gorącą prośbę, aby wola Opatrzności odpowiednio go objaśniła. Na modlitwie trwał tak długo, aż sen go zmorzył. Podczas snu objawiła mu się Matka Boska, wyrażając pragnienie, aby jedyny jej rzeczywisty wizerunek spoczął na Jasnej Górze, niedaleko od zamku Olsztyńskiego. Władysław, uznając sen ten za objawienie, natychmiast wydał rozporządzenie, aby obraz wieziony był na Jasną Górę, a wówczas konie ruszyły i wóz potoczył się szczęśliwie ku Małopolsce.

Stanął Książę Władysław z obrazem św. na Jasnej Górze we środę po św. Bartłomieju 1382 roku przed kościołem drewnianym pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny i w asystencji dworzan i nielicznych włoścjan z procesją wprowadzony był do owego kościołka.

Tegoż dnia Książę Opolski podpisał erekcję, nadając dochody na pobudowanie kościoła i klasztoru Jasno-Górskiego.

Następnie, za poradą króla Ludwika, sprowadził 16 braci zakonu św Pawła, pierwszego pustelnika, z klasztoru Nosztre w Węgrzech, słynących życiem

świątobliwem, i zalecił im być strażnikami tegoż obrazu św.

Na Cudownym Obrazie, jak wiemy, są dwa cięcia szablą na twarzy i znak na szyi od strzały, puszczonej przez Tatarzyna na zamku Bełzkim. Strzała wpadła przez okno i trafiła w obraz. Te stygmaty na swym wizerunku chce Matka Najświętsza zatrzymać na wieczne czasy, gdyż przy odnowieniu Obrazu za Jagiełłę kilkakrotnie starano się szramy te zatrzeć i zamalować, a jednak potem znowu się ukazywały.

Dla przyozdobienia Obrazu są dwie sukienki: jedna brylantowa, a druga koralowa. Brylantowa jest wartości nieokreślonej, na nią złożyły się prawie wszystkie rodziny polskie. Koralowa — koralami wyszywana na złotej lamie, niekosztowna, lecz cenna ze względu, że korale złożyły wieśniaczki z kieleckiej ziemi. Była jeszcze i sukienka perłowa, a wśród pereł wiele było cennych, jako osobliwość, np. perła w kształcie twarzy, serca, jajka, a dalej olbrzymia perła królewicza Konstantego Sobieskiego. Ta sukienka została przez zbrodniarza zdarta i zrabowana w 1909 roku.

Zmiana sukienki dokonywuje się w Wielki Czwartek, a to dlatego, że w ten dzień niema w Cudownej Kaplicy żadnego nabożeństwa. Ojcowie Paulini rano o godz. 4-ej wyjmują Cudowny Obraz z ołtarza i na rękach swoich przenoszą do skarbcza, tam zdejmują sukienkę i korony. oczyszczają ją, wkładają inną i wśród serdecznych modlitw wstawiają z powrotem na swoje miejsce. Ci wszyscy, którzy niosą

Obraz, lub zbliżka przypatrują się, wyznają, że chwila ta robi wrażenie, nigdy nie zatarte.

Obecne korony złote, brylantami sadzone, pochodzą od papieża Piusa X, który pełen współczucia dla zbolełego narodu, przysłał mu dar swego serca i pamiątkę swej ku niemu miłości. Dawne korony, ofiarowane przez papieża Klemensa XI w 1717 roku, wraz z sukienką zostały skradzione w 1909 roku. Korony podtrzymują dwie pary aniołków.

Koronacja Cudownego Obrazu, pierwszą poza granicami Włoch, odbyła się w 1717 roku, a ceremonji dokonał biskup Jan Krzysztof Szembek. Uroczystość odbyła się wspaniale, przy tak wielkim napływie wiernych, że kronika klasztorna podaje, iż w tych dniach samych komunikantów wydano 148 tysięcy. Druga koronacja w 1910 roku ściągnęła do Jasnej Góry z górą pół miliona wiernych; koronacyjnego aktu dokonał biskup włocławski, ks. Stanisław Zdzitowiecki. Uroczystość swą wspaniałością przeszła wszystkie, jakie dotychczas miały miejsce na Jasnej Górze.

Nie jeden, wpatrując się w Cudowny Obraz pomyślał sobie: dlaczego ta twarz Matki Najświętszej taka ciemna, że ledwie dostrzec można? Na Górnym Śląsku Niemcy tę własność Cudownego Obrazu wyzyskiwali, by zniechęcić Górnoszlązaków do pielgrzymek na Jasną Górę; mówili im bowiem: „Pocóż tam idziecie do Tej Czarnej Matki Boskiej i co Ona wam da, nic Ona już dla was nie robi”, i t. d., a nieraz na zebraniach bluźnili i ośmieszali Cudowny Obraz, że jest czarny.

Długo zastanawiałem się, jak sobie wytłoma-

maczyć dlaczego wizerunek Matki Bożej jest tak ciemny, i wreszcie przyszedłem do przekonania, z którym z wami się dzielę. Obraz malować musiał człowiek, który znał i widział Matkę Bożą. Już bowiem w piśmie św. znajdujemy słowa, określające własności zewnętrzne twarzy Matki Boskiej i Kościół do Niej stosuje te słowa: „Czarna’ciem, ale piękna“, (pieśń nad pieśniami 1—4). Choć więc te słowa mogą być brane w znaczeniu przenośnem i duchowem, to jednak zarówno oznaczać mogą piękność ciała i kolor twarzy. A czyż to nie sprawdza się i na Jasnogórskiej Paniencie? Choć Obraz ciemny i czarny, czyż jednak jest gdzie Matka Boża piękniejsza, więcej kochana, nawiedzana i więcej łask wyjednywająca?

Z obrazu bardzo łatwo można poznać malarza, który go wykonał. Doświadczenie uczy, że Niemiec inaczej namaluje Matkę Najśw., aniżeli Francuz lub Włoch; Włoch zaś inaczej, aniżeli Polak lub Rosjanin, a Chińczyk czy Japończyk jeszcze innaczej. Skąd to pochodzi? Wyłomaczyć łatwo. Ponieważ Matka Boska była nie tylko najświętsza co do duszy — bez plamy i skazy, ale i co do ciała była najpiękniejszą z niewiast, więc też malarz, tworząc w swej wyobraźni Jej postać, jaką ma przelać na płótno, bierze wzory z najpiękniejszych niewiast i to z niewiast swojego narodu, bo miłość swego ludu i ziemi ojczystej ma żywy oddźwięk w dziełach artysty. Stąd pochodzi, że Włoch np., malując Matkę Najświętszą, przedstawi Ją przeważnie z delikatną, białą cerą, oczyma i włosami czarnymi. Podobnie i Francuz tak namaluje, a to dlatego, że

kobieta z takimi przymiotami ciała jest ideałem piękności w pojęciu Włocha i Francuza. Holenderczyk i Niemiec namaluje Matkę Bożą z włosami jasnymi, lub nawet złotawymi, oczami niebieskimi, a kolor twarzy, choć biały, będzie miał jednak inny odcień. Polak namaluje z kolorem twarzy białym, przy pewnym odcieniu blado-różawym, z błękitnymi oczyma i włosami blond. Krótko mówiąc, Włoch namaluje najpiękniejszą włoszkę, Francuz — najpiękniejszą francuzkę, Niemiec — najpiękniejszą niemkę, Polak — polkę i t. d.

A przecież Matka Najświętsza była tylko jedna, a jaką była, podają nam niektórzy pisarze kościelni. Przytem, pochodząc z żydowskiego narodu, nosiła jego zewnętrzne cechy. Nicefor, iak już wiemy, pisze, że Matka Najświętsza miała twarz koloru pszenicznego (t. j. żółto-jasnego), włosy żółtawe, oczy bystre przyżółtawe, źrenice koloru oliwkowego, brwi powiesiste i przystojnie czarniawe, nos przydłuższy, wargi kwitnące, twarz nie okrągłą, lecz nie kończąca — tylko nieco przydłuższą. Obraz więc, najlepiej odpowiadający tym własnościom, jest najwięcej oryginalny i sięga czasów, kiedy Matka Najświętsza jeszcze żyła. A właśnie Obraz Matki Boskiej na Jasnej Górze ma te cechy: kolor twarzy żółty, oczy bystre, źrenice czarniawe, twarz podługowatą, a wszystkie szczegóły harmonijnie i symetrycznie dostosowane. Ten więc, kto Cudowny Obraz malował, musiał Matkę Najświętszą widzieć i znać, a tradycja przychodzi nam z wyjaśnieniem i głosi, że był nim św. Łukasz.

Ale żeby to przynajmniej był żółty kolor Mat-

ki Bożej na obrazie, to dobrze, ale jest on zupełnie ciemny i nawet rysów twarzy dostrzec nie można? To się tłumaczy wiekami, jakie ten Obraz przetrwał. Kilkanaście stuleci ma już za sobą, a ileż mógł przechodzić chwil, dla konserwacji bardzo nieodpowiednich. Przez kilka wieków był na Wschodzie, gdzie dotychczas panuje zwyczaj palenia jaknajwięcej świec przed obrazami, — dym więc i kurz zrobiły swoje. Dalej jest tam zwyczaj całowanie obrazów i to tak rozpowszechniony, że kto nie pocałuje, uważa, iż nie uczcił należycie wizerunku; zważywszy więc, że do Cudownego Obrazu było wielkie nabożeństwo, ile ucierpiał od dotykania i ciągłego całowania. Biegli mistrzowie w konserwacji obrazów twierdzą, że te białe plamy na ręku Matki Bożej w Obrazie pochodzą właśnie od całowania, gdyż ślina ma tę własność, że od niej farba pęka i odpada. Nadto szósty już wiek upływa od czasu złożenia Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, a czyż dym od świec, których zawsze dużo na ołtarzu palono, jak również opary i kurz nie wpłynęły na to, że obraz poczerniał? Nie dziw więc, że obraz tak stary i po tylu przejściach znajduje się w takim stanie. Drzewo na którem Obraz malowany, jak stwierdzili rzeczoznawcy, jest rzeczywiście cyprysowe, co zgadza się z podaniem.

Obraz Cudowny podczas swego przebywania na Jasnej Górze był trzy razy wywożony z Częstohowy, a dwa razy z Jasnej Góry do kościoła św. Barbary. Pierwszy raz był wywieziony do Krakowa po napadzie Husytów, w celu naprawienia go i odnowienia, a dwa razy na Górny Śląsk, kiedy wielkie

niebezpieczeństwo zagrażało klasztorowi i była obawa, aby nie znieważono Cudownego Obrazu. Raz był przewieziony do Głogowa, a raz w okolice Lublińca.

W tych faktach każdy wierzący odczuć musi szczególniejszą miłość Bogarodzicy do Górnoślązaków. Oni jeszcze na 90 lat przed sprowadzeniem Cudownego Obrazu zostali odłączeni od macierzy i dostali się pod panowanie Czechów, a Matka Boża, jakby tęskniąc za nimi i pragnąc mieć swe oczy na nich zwrócone, ze swego Obrazu patrzy na zachód, jakoby na dowód, że choć odcięci zostali od Matki-Ojczyzny, Matka Niebieska z oczu ich nie spuszcza. A ta okoliczność, że Cudowny Obraz dwa razy i to w czasie największego niebezpieczeństwa był przenoszony nie gdzieindziej, tylko na Górny Śląsk, nie jestże wymownym dowodem, iż Matka Boska Górnoślązaków szczególniej ukochała? I czyż oni nie mają teraz prawa szczególniejszego do Jej opieki? Niezawodnie! Górnoślązacy spełnili zadanie doskonale, bo Cudowny Obraz wśród nich przebywając, bez szkody wrócił na swoje miejsce. Czyż więc Górny Śląsk w swych potrzebach, uciskach i niebezpieczeństwach nie będzie się zwracał do Tej, której Obraz ze czcią przechowywał? O tak. Bo też skoro tylko państwa zwycięskie uchwałyły plebiscyt, na Górnym Śląsku pierwsza myśl zrodziła się, by oddać swe losy pod opiekę Paniienki Najświętszej. Kiedy Obraz Cudowny był w niebezpieczeństwie, Matka Boża natchnęła, by Go wywieźć na Górny Śląsk, pod straż umiłowanych a wiernych Górnoślązaków, skoro zaś Górny Śląsk znalazł się w niebezpieczeństwie utra-



br. Antoni

O. Czesław

O. Salezy

O. Jan

O. Tomasz

O. Gerard



cenia wolności na wieki — przychodzi w procesjach i tuli się pod skrzydła swej Matki-Królowej, a Ona go błogosławi i zapewnia, że na dalszą niewolę nie pozwoli. O! jakże cieszyć się powinni wszyscy Górnoślązacy i ufać Tej Matce, która ich w ciągłej swej trzyma opiece.

Na tem miejscu, uważam za stosowne przytoczyć jeden z cudów, jaki Matka Najświętsza uczyniła pewnemu Górnoślazakowi, i choć tych cudów było tysiące, ten jednak jest największy. Powtórzę go za O. Ambrożym Nieszporkowiczem, który ten cud przytacza w swej książce: „Odrobiny stołu królewskiego”, wydanej w 1682 roku.

„Mieszkaniec lubliński (t. j. z Lublińca na Górnym Śląsku), z małżonką i czeladzią wyszedłszy z domu, dwóch synaczków, dwuletniego w kolebce i czteroletniego, w mieszkaniu zostawił. Starszy, jako widział ojca w jatkach, baranom i cielętom podrzynającego gardła, także śpiącemu w kolebce bratu nożem gardło poderznął. Potem zaś, widząc dziecko bez ducha i krwią oblane, a chłosty się bojąc, schronił się za stos drzew nałożonych w kominię. Przychodzi matka i, nie zajrzawszy do kolebki, podpala drwa, które, dobrze wysuszone, płomieniem gorejąc, dymem duszą dziecię, a potem płomieniem palą. Nieszczęśliwa matka porywa z ognia syna, a ratunku żadnego umarłemu dać nie mogąc, jeszcze z płomienia nieostudzonego łzami ciepłemi chłodzi. Przestąpi próg, obaczy krwią płynący z kolebki potok, i pociechy nie znając z żalu na pół obumiera. Nadchodzi mąż, w domu tragiczne widowisko znajdzie, a rozumiejąc, że śmierci synów jest

matka przyczyną, żonę bijąc, zabija. Na widok tylu trupów, a rady pociesznej sobie dać nie mogąc, do przyjaciół się udaje, z których namowy, nadludzką powzięwszy w przyczynie Matki Bożej ufność, w trumnie wiezie trupy do Częstochowy. Dostyc daleką odprawivszy drogę, podczas nieszpórów godziny tu przybywa, przed obrazem matkę z synami stawia, aż gdy przyszło do Matki Niepokalanej hymnu w domu Zacharjasza śpiewanego „Magnificat”, owego wiersza: „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego”, jak ze snu obudzeni, z matką powstają synowie, przy wielkiej ludu z różnych miejsc zgromadzonego frekwencji. Tak uwielbiona jest zaprawdę znacznym cudem przyczyna Matki Boskiej, która niewidzianym przedtem przywróconem do żywota dobrodziejstwem w r. P. 1540 pokazała, jako to sobie upodobała miejsce.

Ten cud był symbolem całego Śląska. Jak w tej rodzinie duch ciemności poczynił takie spustoszenie, a Matka Boża była przyczyną zmartwychwstania, tak się działo i na całym Górnym Śląsku. Duch wraży, niemiecki niczego nie oszczędzał, by tylko zabić ducha polskiego na Śląsku, dusił, kneblował, niszczył, zarzynał i zdawało się, że dopiął celu, a tymczasem skutek był wręcz przeciwny: im więcej prześladowań, tem bliższe było wybawienie i zmartwychwstanie Śląska, bo naród wierzył, bo Maryja była mu Królową i pod Jej opieką ożył i zmartwychwstał. Oto jak Matka Boża kocha Górnoszlązaków!

Nawet z procesji, które były na Jasnej Górze, wielu oświadczyło, że wracają do domu z Częstochowy ożywieni, umocnieni i całym sercem do Pol-

ski przywiązani, nie mówiąc już o licznych nawróceniach i łaskach pojedynczych, których każdy bardzo dużo stąd wyniósł. Sprawdziło się na każdym prawie Górnosłazaku, że na Jasnej Górze pod opieką Matki Bożej ciemności, zwątpienie, lęk ustępowały, a zamiast nich jasno i wesoło robiło się w duszy.

ROZDZIAŁ VIII.

ZAKRYSTJA, SKARBIEC, BIBLIOTEKA I REFEKTARZ.

Z Cudownej Kaplicy prowadzą dwa wejścia do zakrystji: jedno na prawo obok ołtarza Matki Boskiej, przeznaczone jedynie dla kapłanów i służby klasztornej, a drugie przez drzwi około ołtarza Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Dawniej było tylko jedno — to ostatnie, ale że podczas wielkich odpustów, kapłan, do ołtarza idący, musiał tracić wiele czasu na przecisnięcie się przez zbite tłumy ludu, a w dodatku okropnie marnowały się i niszczyły szaty liturgiczne — więc w roku 1913 klasztor zrobił drugie wejście, bezpośrednio z zakrystji przed Ołtarz Cudowny. Wejście to jest zamykane szklanymi drzwiami tak, że z zakrystji widać dokładnie, co się przy Ołtarzu dzieje.

Jest to niezmierna wygoda nie tylko dla O. O. Paulinów, ale przede wszystkim dla przyjezdnych kapłanów i gości. Dopóki tych drugich drzwi nie było, zdarzały się wypadki, że kapłan, przeciskając

się przez ciżbę ludu, gubił patenę lub dochodził do ołtarza z poszarpanym ornatem.

A teraz wracam do opisu zakrystji. Jest to duża, dobrze oświetlona i wysoka sala, mająca 34 łokcie długości i 17 szerokości, wybudowana z własnych funduszków zakonu i poświęcona przez biskupa Stempkowskiego w 1653 roku. W zakrystji znajduje się ołtarz św. Wacława. Jest ona ozdobiona wizerunkami czterech Ewangelistów i obrazami z pustelniczego życia św. Antoniego i świętej Dympfiny. Nad lawaterzem, czyli kranem do mycia rąk, na lewo po wejściu do zakrystji jest obraz, przedstawiający sąd nad grzesznikiem, za świętokradzkie przyjęcie Komunii Świętej: w obecności Pana Jezusa i Matki Bożej Hostya Św. wychodzi z jego ust, a anioł ścina mu głowę. W zakrystji przez cały czas pielgrzymek cisną się różnobaawne tłumy, niosąc do poświęcenia obrazy, różańce, medaliki lub ofiary na Mszę św., odbierane przez siedzącego kustosza Zakonu.

Z zakrystji jest wejście do Skarbcza, w którym mieści się wiele pięknych, drogocennych i ciekawych pamiątek. Skarbiec jest położony nad zakrystją i idzie się doń po schodach. Obecnie, dla wygody zwiedzających, urządza się drugie wejście z wałów.

Skarbiec Jasnogórski jest bezwątpienia najbogatszym ze skarbców w całej Polsce, a jednak nie przechował się on w tej świetności, na jaką długie wieki najwyższej czci tego miejsca się składały. Wiele rzeczy przeszło na ołtarze, zdobiąc ich stronę zewnętrzną, niejedno spieniężone zostało za zgo-

dą przelożonych na powetowanie strat, wyrządzonych przez pożary, niejedn^o uniesione było w czasie najazdów. Tak np. pisze historia, że w czasie pobytu Prusaków na Jasnej Górze okradziono ze srebrnych sukien ołtarze Pocieszenia Matki Boskiej i św. Antoniego w dniu 13 listopada 1793 r., oraz kilkanaście kosztownych wotów, niedługo przedtem ze skarbca na ołtarze przeniesionych. Poszukiwania pozwoliły odkryć sukienki, zakopane w ziemi. Pokazało się, że sprawcami byli dwaj żołnierze z pruskiej załogi. Obaj wtrąceni zostali do więzienia, w którym życia dokonali, jeden w ciągu kilku miesięcy, drugi po kilkunastu latach.

Przez największe niebezpieczeństwo przechodził skarbiec Jasnogórski r. 1806, podczas gospodarki Francuzów na Jasnej Górze; dzięki tylko energii ówczesnego przeora Olchowskiego i interwencji generała Henryka Dąbrowskiego, skarbiec ocalał, choć wiele bardzo kosztownych rzeczy zabrano.

Z pomiędzy zabytków rzuca się nasamprzód w oczy krzesło, wykładane kością słoniową. Miało ono należeć do Kazimierza Wielkiego, prawdopodobnie jednak pochodzi z czasów późniejszych. Obok tego krzesła stoi piękny barokowy klęcznik Kacpra Karlińskiego, bohatera zamku Olsztyńskiego. Może klęcząc na nim szukał pociechy w modlitwie po dokonaniu ciężkiej dla serca ojcowskiego ofiary, poświęcenia syna na ołtarzu Ojczyzny.

Widzimy tu zbiór różańców i paciorków, złożonych w różnych czasach przez pobożne osoby. Najważniejszym jest duży kryształowy różaniec i laska pielgrzymia—dary księcia Mikołaja Radziwił-

ła, zwanego Sierotką. Znakomity ten mąż, odbywszy trudną pielgrzymkę do Ziemi Świętej, pięknie ją opisał, poczem życie swoje gorliwej służbie dla dobra Ojczyzny poświęcił. Wracając jednak z długiej pielgrzymki, którą odbył w 1582-1574 roku, przede wszystkim spieszy na Jasną Górę podziękować Najświętszej Maryji za opiekę w podróży; tutaj składa kij pielgrzymi, na którym wspierał zwątlone ciało w drodze i Różaniec, na stórym się modlił u Grobu Chrystusa.

Z innych zauważyć należy jaspisowe różańce Stefana Batorego, Jana Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, oraz sześć dziesiątków paciorków srebrnych, misternej roboty, — dar Granowskiej.

Bardzo stare i ciekawe okazy sztuki znajdują się między szatami kościelnymi. Przedewszystkiem niezrównanej ceny dla Polaków jest ornat Królowej Jadwigi ze złotej lamy, haftowany perłami, własnoręczna praca świętej królowej. Przednia i tylna kolumna zdobne są postaciami Najśw. Panny i św. Jana, nad którego głową orzeł z kielichem w dziobie; Pan Jezus i Jan Chrzciciel w dziecięcym wieku. Jedyny to przedmiot pracy rąk Jadwigi, którego autentyczności nikt nie zaprzecza.

Najstarszą szatą z zachowanych w skarbcu jest ornat obrządku wschodniego, z którego tylko tył pozostał. Na czerwonej ciężkiej materji srebrem i perłami wyszyte: krzyż, postacie N. Panny i Apostołów, oraz herb przedstawiający tarczę, podzieloną na trzy części, na niej trzy róże i siedem ptaków. Ornat miał sprowadzić Władysław Opolski wraz z Cu-

downym Obrazem; on też dzielił los jego w czasie napaści rozbójników-rycerzy, podających się za Husytów.

Nietylko Jadwiga z królowych naszych pozostawiła na Jasnej Górze ślady swej pracy.

Konstancja, druga żona Zygmunta III, złożyła tu r. 1626 kosztowny ornat z herbem państwa i szwedzką koroną.

Marja-Józefina, żona Fryderyka Augusta III, ofiarowała w 1748 własnoręczny ornat, na złotem tle srebrną łuszczką wyszywany.

Wspaniałe są też ornaty po trzech synach Jana Sobieskiego, wychowanych przez ojca w wielkiej czci dla Jasnej Góry.

Osobistym też, jako zabytek sztuki, jest ornat, ofiarowany przez rodzinę Denhofów 1690 roku po pożarze. Na czerwonym aksamicie starannej roboty wypukła postać Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny z dwoma aniołami ponad nią.

Wśród różnych szat kościelnych spotykamy się ciągle z niemiernie artystycznymi haftami i jubilerską pracą braciszka Makarego Szypkowskiego, żyjącego w pierwszej połowie XVIII wieku.

Przechodząc między szatami, na każdym kroku spotykamy jakąś cenną pamiątkę przeszłości.

Godnym uwagi też jest krzyż, będący własnością według podania św. Karola Boromeusza.

Dalej ołtarzyk hebanowy z srebrnymi ozdobami, przed którym św. Kazimierz królewicz odprawiał codzienne modły. Po śmierci królewicza, który zgasł, jak wiadomo, w kwiecie wieku, ojciec jego,

Kazimierz Jagiellończyk, ołtarzyk ten 1484 roku tu przywiózł.

Zygmunt I złożył na Jasnej Górze dwa cenne przedmioty, wykonane własnoręcznie: krzyż srebrny z częstką drzewa Krzyża świętego, przyozdobiony figurami, na którym wryty napis: „Sigismundus D. G. Rex Pol. 1510“, oraz srebrną monstrancję w stylu gotyckim z datą 1542 roku.

Stefan Batory złożył tu dwa przedmioty, którym wierny był całe życie: krzyż i miecz, z piękną rękojeścią, turkusami wysadzaną. Pochwa musiała być uniesioną już w dawniejszych czasach.

Najwięcej pamiątek pozostawił na Jasnej Górze Jan Sobieski. Wspaniały typ króla katolickiego, miał szczególną miłość do Matki Boskiej Częstochowskiej, to też podąża na Jasną Górę kilkakrotnie. Spiesząc nawet z odsieczą pod Wiedeń, przybywa tu po błogosławieństwo do Matki Najświętszej wraz z całą rodziną. To miejsce też przeznacza na pożegnaniu z żoną i dziećmi, tak ciężkie dla niezmiernie miłującego życie rodzinne króla. Tu, gdy mu Ojcowie ofiarowali szablę o rękojeści i pochwie złotej, bogato turkusami sadzonej, wspaniałomyślny monarcha, z rzymskim iście gestem, zatrzymał miecz, składając złoto i drogie kamienie Bogu. Po zwycięstwie pod Wiedniem nadesłał Sobieski mnóstwo cennych przedmiotów. Wśród buńczuków, sajdaków licznych lichtarzy, wyróżnia się ciekawy zegar, zabrany Turkom, którego naprawy parokrotnie proponowanej nie podjęli się zegarmistrze. Na zegarze znajdował się półksiężyc, który zegarmistrz, braciszek zakonny,

przy odnawianiu zdjął i zastąpił złotym krukiem z bochenkiem chleba w dziobie, godłem zakonu św. Pawła: Jest też tutaj ołtarzyk polowy, który pobożnemu królowi towarzyszył we wszystkich wyprawach wojennych.

Michał-Korytut Wiśniowiecki, z racji zaślubin swoich z arcyksiężniczką Eleonorą, złożył tu kilka wspaniałych darów. Jest między nimi precudne włoskiej roboty złoty kielich, ampułki i kropielniczka, koralami sadzone; jest monstrancja kryształowa i także cudne lichtarze, oraz kilka wotów pomniejszych. Bogaty naszyjnik brylantowy, złożony tu przez królowę, musiał dostarczyć kamieni do jednej z sukien, nie spotykamy się bowiem ze wspomnieniem o nim oddawna.

Fryderyk August III również okazywał się szczodrym względem Jasnej Góry; na wota, pozostawione przez niego, składają się: złoto, kamienie, kryształy, saska porcelana, wszystko wypracowane z subtelnym artyzmem, właściwym jego epoce.

Z większą lubością, oglądamy kapliczkę, ołtarzyk i pudełeczko z kości słoniowej, własnoręcznie wyrzeźbione przez Tadeusza Kościuszkę w smutnych ścianach peterbuskiego więzienia. Trzy lilje srebrne, dar Joanny z Grudzińskich, księżnej Łowickiej, oraz przedmioty, wykonywane w kazamatach przez więźniów 65 roku: kwiaty, lepiące z chleba, pierścienie plecione z włosów...

Dużo tu jest jeszcze rzeczy pomniejszych. a każde świadczy o miłowaniu Częstochowskiej Panny przez cały naród polski.

Skarbiec w ostatnich dwu latach jest porządko-

wany. Znamca starożytności, profesor Tarczyński, wraz z przydanymi sobie braćmi zakonnymi poddaje ścisłemu badaniu naukowemu każdą pamiątkę i przygotowuje katalog i prócz tego nowe szafy wykonane będą według planu prof. Szyszko-Bohusza. Robota już się rozpoczęła i dlatego na pewien czas skarbiec dla zwiedzających jest niedostępny.

Długim korytarzem z Sali Rycerskiej dochodzi się do jednego z najpiękniejszych zabytków przeszłości, do miejsca, świadczącego, jak wysoko stali Paulini Jasnogórscy pod względem naukowym przez szeregi wieków, — do biblioteki. Wspaniała sklepiąca sala, malowana al fresco, wzniesiona jest w r. 1739 na miejsce dawnej drewnianej, która spłonęła w 1710 r. Księgozbiór podzielony jest na 18 działów naukowych i rozmieszczony w szafach, zdobnych w inkrustację, wypełnionych futerałami, z których każdy zawiera pojedynczą księgę. Futerały te, jak również olbrzymie, fornirowane stoły, są owocem benedyktyńskiej iście pracy braciszka Grzegorza Woźniakowskiego — wzbudziły one pożądliwość Prusaków, którzy chcieli je zabrać do Berlina, ale rozbite na miejscu, są tak wielkie, że ani drzwiami, ani oknem wynieśćby się nie dały.

Paulini wielce dbali o rozwój biblioteki Jasnogórskiej. Dowodem jest przechowane w księgach rozporządzenie, że wyznaczono stale znaczne kwoty na utrzymanie i powiększanie biblioteki. Pomimo dwukrotnego pożaru, przechowało się tu wiele bardzo pamiątkowych książek. Znajduje się tu więc ustawa Bractwa Aniołów Stróżów, wydana 1624 roku: („Liber Confraternitatis S. Angeli Custodis pro-

pter nobiliores personas, Anno 1625"), w aksamit oprawna, cenny dar Mikołaja Radziwiłła, zwanego Sierotką. Mieszczą się w niej podpisy członków Bractwa. Pierwszy zapisał się król Zygmunt III z rodziną; jest więc żona jego Konstancja Austryjaska, królewicz Władysław i siedmioro młodszych dzieci, a dalej damy dworu królowej, pomiędzy którymi widzimy podpis Ludwiki Maryji Gonsaga, późniejszej żony Władysława IV i Jana Kazimierza, a zarazem towarzyszek nieszczęsnego króla-tulacza. Przechowuje się też Gigantomachia — opis oblężenia Jasnej Góry, oprawna w srebro, Antyfonarz ks. Augustyna Kordeckiego i wiele innych ksiąg, stanowiących już dzisiaj unikaty.

W książce, gdzie zapisują się zwiedzający Jasną Górę, znajdziemy własnoręczne podpisy: b. cesarza Wilhelma, króla saskiego, gen. Hindeburga, Beselera, gen. Hallera, gen. Muśnickiego, Naczelnika Państwa Piłsudskiego, a pomiędzy wielu innymi i podpisy Górnoślązaków.

Ponieważ biblioteka mieści się za kłauzurą, więc zwiedzać ją mogą tylko mężczyźni i to w określonych godzinach, najlepiej po południu. Pozwolenie na zwiedzanie bibliotek daje sam Ojciec Przeor i wyznacza jednego z braci do towarzystwa.

Oprócz biblioteki dopiero co opisanej, klasztor posiada jeszcze bibliotekę nową, gdzie się mieszczą książki, wydane od 1869 roku; stanowi ona źródło podręczne dla kaznodziejów i studujących nauki teologiczne.

Godną obejrzenia jest jeszcze jedna piękna sala, mianowicie refektarz, czyli sala jadalna, wybu-

dowana dla sprawowania w niej godów weselnych króla Michała Wiśniowieckiego w 1670 roku. Znajduje się tu marmurowa umywalnia z herbem Zakonu, służąca do obmywania rąk. Całe sklepienie jest ozdobione freskami; na ścianach wiszą portrety zakonników i rycerzy polskich, którzy w dniach niebezpieczeństwa lub tryumfu Ojczyzny tutaj się łączyli.

Na tej sali znajdował się też Cudowny Wizerunek Ukrzyżowanego, który obecnie jest w ołtarzu kaplicy Matki Boskiej.

Obezналиśmy się więc z zabytkami wewnątrz kościoła i klasztoru, przejdziemy teraz do zewnętrznych.

ROZDZIAŁ IX.

WIEŻA JASNOGÓRSKA

I PARĘ SZCZEGÓŁÓW Z CZASÓW OSTATNIEJ WOJNY.

Któż z Polaków nie zna tej wieży? Komu na jej widok serce nie zadrży? Kto, patrząc na wysoką a wspaniałą wieżę, nie oderwie się choć na chwilę od ziemskich trosk i codziennej szarzyzny, a myśl swą nie podniesie wzwyż?

Bo ta wieża każdemu pątnikowi już zdala mówi o Jasnej Górze i królowaniu Marji. Ma ona też swoją historję.

Pierwotnie po sprowadzeniu Cudownego Obrazu była wieża przy kościele, ale w innym miejscu i daleko niższa. Później na tem miejscu, gdzie obecnie stoi, powstała drewniana, dosyć wyniosła, która

w 1654 r. spaliła się od pioruna, a spadając sprawiła wielką ruinę w kościele i klasztorze. Odbudowano ją z drzewa w 1664, lecz w pożarze 1690 roku znowu zgorzała. Po niej rozpoczęto budowę wieży z kamienia i cegły, a tylko szczyt był drewniany; ukończono ją 1714 roku; miała 135 metrów i 43 centymetry wysokości, więc była wyższa od wieży św. Szczepana w Wiedniu. Była ona wielką ozdobą kościoła i klasztoru Jasnogórskiego. Niestety, spłonęła w 1900 roku, a powód był taki:

Na odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny przybywa sporo kompanii, a między nimi zwykle i kompanja z Kalisza. Otóż 15 sierpnia kompania, ta weszła na wieżę nad wieczorem i zaczęła puszczać stamtąd sztuczne ognie. Ponieważ wyższa część wieży była z drzewa, wewnątrz zaś było dużo gniazd kawek, więc od iskier zapaliło się jedno z gniazd, potem drugie, następnie zajęły się od nich części drewniane, a po kilku minutach szczyt cały stanął w płonieniach, lejąc na dół stopioną miedzią, siejąc na wszystkie strony snopami iskier i palących się głowni. Była obawa, że ogień przeniesie się może na kościół i kaplicę, a cała wieża spaść na budynki, Matka Boża cudownie ochroniła od większych nieszczęść, bo kolumny i cały ciężar spadł na dziedziniec przed kościół i kaplicę.

Zaraz się wzięto do budowy, ale postanowiono że cała wieża ma być z kamienia i żelaza. Zewsząd płynął ofiarny grosz i 15 sierpnia 1905 roku odbyło się już poświęcenie obecnej wieży.

Jest ona nieco wyższa od poprzedniej, a szczyt jej widać na kilkanaście kilometrów w promieniu.

Choć tak wysoka i masywna, jednak ma w sobie lekkość i piękno, gdyż zachowana jest proporcja i symetria. Drzewa nie użyto wcale. Na wierzchołek wieży prowadzą wygodne; żelazne schody a każdy zwłaszcza z młodszych, uważa sobie za obowiązek wejść do samej góry i stamtąd popatrzeć na niziny. Bo też co za wspaniały widok z tej wieży! Cała Częstochowa z okolicą, jak na dłoni... A jak stamtąd płynie śpiew lub muzyka!... Każda wycieczka, skoro się tam dostanie, nie może powstrzymać się od śpiewu. Umieszczony jest w wieży duży obraz przedstawiający obłężenie Jasnej Góry przez Szwedów.

Jest tam i pamiątkowa książka, gdzie się podpisują ci, co wchodzą na wieżę.

Najbardziej ściąga na siebie uwagę na wieży grający zegar, którego mechanizm wypełnia znaczna część wnętrza wieży. Właściwy mechanizm zegarowy, t. j. ten, który wskazówki porusza, mieści się niżej i od niego wychodzą zegarowe struny na cztery strony, mechanizm zaś grający jest umieszczony znacznie wyżej i dla niego urządzono żelazne oszklone pomieszczenie. Jest tam wielki cylinder metalowy, obracany specjalnym aparatem z regulatorami, przyczem nabite na nim ćwieki różnej wielkości zaczepiają o rodzaj klawiatury, połączonej z młotkami dzwonek. Melodye są różne: krótkie na kwadrans i półgodziny, na godziny zaś zegar wygrywa całe pieśni. Wydzwanianie hejnałów można dowolnie regulować i melodye zmieniać, zegar bowiem posiada 36 dzwonek harmonijnie dostrojonych, stanowiących trzy oktawy z półtonami. Na tych dzwonkach można również grać, jak na fortepianie, gdyż

klawiatura odpowiednia jest przygotowana. Zegar ten pochodzi z Malines w Belgji.

W nocy na wieży pali się elektryczna lampa, rzucając w nocne mroki promienie światła z góry. Symbolizuje ona Marję-Gwiazdę Zaranną, Gwiazdę Morza i Światła wśród mroków.

Na wieży prusacy mieli obserwatorium, gdy były walki pod Częstochową.

Z wieżą łączy się wiele wspomnień z czasów najazdu pruskiego. Wojska rosyjskie, przebywające w Częstochowie, przy wkroczeniu Niemców uciekały w panicznym strachu i nieładzie w stronę Mstowa, zostawiając olbrzymie zapasy żywności i materiału wojennego. Ci, co wierzyli w niezwyciężone bohaterstwo wschodnich opiekunów i ich potęgę, nie mogli się wydziwić takiemu tchórzostwu i tłumaczyli sobie, że to manewr wojenny, by wroga złapać w pułapkę. Dużo zapasów Moskale spalili. Jaka panika ogarnęła wtedy Moskali, niech zaświadczy i ten fakt, że uciekając, zapomnieli o żołnierzu, który przez dzień cały naczczo stał na posterunku obserwacyjnym na wieży Jasnogórskiej i dopiero przez Niemców był uwolniony z tego więzienia i dostał się do niewoli.

Z czasów walk pod Częstochową w grudniu 1914 roku zasługuje też na uwagę drobne na pozór, ale dla każdego serca katolickiego pocieszające zdarzenie. W godzinach popołudniowych przed 3-cią, kiedy obraz Matki Bożej bywa zawsze zasłonięty, przybył do klasztoru pułkownik niemiecki i zwrócił się do O. Przeora z prośbą o pokazanie mu Cudownego Obrazu, gdyż za godzinę ma jechać na plac

boju i nie ma czasu czekać dłużej. Na przedstawienie, że obraz odsuwany bywa tylko w określonych godzinach i że z powodu nieobecności służby trudno jest prośbie jego uczynić zadość, odpowiedzią były dwie duże łzy, które, spływając po marsowym obliczu wojaka zatrzymały się na policzkach, a jednocześnie wydobyło się z piersi ciężkie westchnienie. O. Przeor nie mógł się już dłużej opierać, tem więcej, że uścisk dłoni i powtórna prośba pułkownika świadczyły, że jest w tem coś bardzo ważnego. Sam więc zaprowadził go do Cudownej Kaplicy, polecił odsłonić obraz i był świadkiem, jak wojskowy potrafi się modlić, kając i o opiekę Bożą zebrać.

Kwadrans przeleciał, jak minuta. Serdeczne podziękowanie towarzyszyło pożegnaniu, a łzy, co posadzkę zrosiły podczas modlitwy, zastąpiły łzy naszego ludu, który tu przed wojną korzystał się przed swą Panią. Na drugi dzień przybył do O. Przeora ordynans pułkownika, z polecenia swego pana, z zawiadomieniem, że pan został wczoraj śmiertelnie ranny, dziękuje za łaskę raz jeszcze i prosi o modlitwę. Na zapytanie, czy pułkownik jest katolikiem, ordynans odpowiedział: „Protestantem“.

Oto piękny przykład wielkiej łaski Matki Boskiej Jasnogórskiej i wiary pułkownika (umarł, a pochowany jest w Częstochowie).

Po odstąpieniu Moskali od Częstochowy, już do końca wojny zamilkły armaty w okolicy, bo cała burza przesuwiała się coraz więcej na wschód, to też i opisywanie wypadków wojennych późniejszych pomijam.

Dodać tylko trzeba, że Niemcy na początku

wojny, po zajęciu Częstochowy, nie liczyli się z ewentualnem zniszczeniem Jasnej Góry, gdyby tego plany wojenne wymagały, gdyż umyślnie całą baterję armat umieścili na polu klasztorzem, by pod osłoną klasztoru bić wroga; opiece tylko Matki Boskiej zawdzięczać należy, że Moskale wtedy nie szturmowali i nie myśleli o ofenzywie.

* * *

Procesje Bożego Ciała były corocznie obchodzone uroczyście, po ulicach miasta — i to w każdym kościele oddzielnie. Warto na tem miejscu zanotować zachowanie się Prusaków.

Najbrutalniej zachowali się oni w 1915 roku, kiedy buta ich granic nie znała. Były takie fakty, że podczas czytania Ewangelji, wobec wystawionego Pana Jezusa, grupa żołdaków, nawet i wyższych oficerów, przepychała się przez szeregi wiernych, w czapkach na głowie, z cygarami w ustach, a stanąwszy vis à vis Monstrancyi, śmieli się i szydził z naszych rzeczy najświętszych. Krew po prostu uderzała do głowy na widok takiej profanacyi; kto wie, czy nie przysłoby do krwawych wydarzeń, gdyby duchowieństwo, przeczuwając, co się stać może, nie uprzedziło ludu i nie uzbroiło go w cierpliwość i spokój.

A czy Prusacy nie zabrali co w klasztorze? — zapyta niejeden z czytelników. — Nic nie zabrali, bo opieka Matki Bożej czuwała.

OO. Paulini dokładali wszelkich sił, by ręka rekwizycji nie pozbawiła Jasnej Góry tych skarbów, na które się wieki złożyły. Chodziło tu głównie

miedź i spiż. Że Niemcy ostrzyli od początku zęby na wszelkie metale, których jest sporo na Jasnej Górze, widać było po ich minach, gdy zwiedzali klasztor. Dzwony, dachy miedziane, drzwi i nawet stacje Męki Pańskiej były dla nich atrakcją. I Bóg wie, coby się stało, gdyby klasztor był pod panowaniem Prusaków. Od Austriaków można się było spodziewać pewnych ulg, ale i oni z niejednej rzeczy ogołociliby Jasną Górę, gdyby Ojcowie temu nie zapobiegli. Jeszcze w 1916 r. przyjechał delegowany urzędnik z Lublina, by spisać wszystkie rzeczy miedziane i mosiężne, a więc: sprzęty kuchenne, wanny i t. p. Zrobił spis tego wszystkiego i odjechał, zapowiadając, że wszystkie te rzeczy będą zabrane, skoro tylko fabryki wojskowe przygotowują także sprzęty z blachy i żelaza.

Upłynęło pół roku i nic nie było słyhać o rekwizycji. W maju 1917 r. znowu przyjechał urzędnik-żyd i ponownie spisał, tłumacząc, że tamten spis zaginął. Wprawdzie chodziło tu tylko o rzeczy użytku domowego, ale jakże pozwolić na rekwizycję choćby sprzętów kuchennych z Jasnej Góry! O. Przeor dobrze rozumiał, że ustępstwo w rzeczy bodaj najmniejszej jest niedopuszczalne, gdyż pociągnąć może za sobą żądania coraz większe. Zarekwirują nasamprzód rondle, potem wanny, potem przyjdą do dachów, a w końcu wezmą dzwony i organy. Sądził więc O. Przeor, że, nie dopuściwszy do jednego, uniknie się i następnych. Wziął się więc energicznie do rzeczy. Przedstawił komendantowi klasztoru znaczenie Jasnej Góry dla Polaków, zaznaczył, że wszystko, co jest na tem miejscu, po-

chodzi z ofiar ludu i uważane być powinno za rzecz świętą, nietykalną; ostrzegł wreszcie, że rekwizycja wywoła straszne oburzenie, bo lud powie, że rząd katolicki grabi Jasną Górę, zamiast się nią opiekować. Komendant nie omieszkał tego wszystkiego przedstawić w Lublinie, radząc ze swej strony, aby nie drażniono uczuć religijnych Polaków, bo rzeczywiście Jasna Góra jest sercem narodu, i każda rekwizycja odbije się bardzo wrogiem echem po całej Polsce. To też przez cały 1917 i początek 1918 roku było cicho, choć krążyły wieści, że Lublin nie ustąpi, gdy przyjdzie czas krytyczny.

Jakoś w marcu 1918 r. zjawił się znów urzędnik z Lublina i oznajmił, że, prócz spisania miedzi drobnej, polecono mu zmierzyć dachy klasztorne. Powstała w klasztorze obawa. O. Przeor znów udaje się do komendanta, zaznacza, że do pomiaru dachów nie dopuści, i żąda trzydniowej zwłoki, aż do powrotu swego z Lublina, dokąd natychmiast jedzie w tej sprawie. Tegoż dnia O. Przeor pojechał do Lublina, gdzie po wielkich staraniach uzyskał odłożenie rekwizycji do czasu nieokreślonego.

Groza jednak rekwizycji wciąż wisiała, a niepokój wzrastał, tembardziej, że po gazetach zaczęły krążyć wiadomości, jakoby na Jasnej Górze dokonywa się rekwizycja, co było na rękę okupantom, bo przez to opinia publiczna oswajała się z tą myślą. Niebezpieczeństwo więc było poważne.

W maju czy czerwcu znów przyjeżdża urzędnik dla dokonania pomiarów i zaznacza, że ma zlecenie przygotować blachę cynkową zamiast miedzianej. Nie wolno było ani godziny zmarnować. Tu już

komendant był bezradny. Więc tegoż dnia O. Przeor wysłał telegram do Lublina, prosząc o zaprzestanie rekwizycji. Otrzymał odpowiedź, że władza Gen. Gubernatora nie sięga tak daleko, by rekwizycję wstrzymać, gdyż to rozkaz kategoryczny z Wiednia i wyjątku tu być nie może. Nie było innej rady, jak z Wiedniem traktować. Zdecydowany był O. Przeor jechać do Wiednia i cały stan przedstawić cesarzowi, — poradzono mu jednak wprzód zwrócić się telegraficznie. Obszerny telegram, w którym wyluszczone wszystkie motywy i racje, był więc posłany na imię ministra wojny wraz z zaznaczeniem, że w razie odmowy sprawa przedstawiona będzie cesarzowi, gdyż chodzi tu o cały naród, nie zaś o klasztor, jako taki. Skutek był pomyślny: przyszła odpowiedź do Lublina, że Jasna Góra jast wyjęta z pod ogólnego prawa rekwizycji.

Radość w klasztorze była wielka, że udało się uratować już przeszło 200 lat mające dachy na kościele, jak również dachy na klasztorze, i że z tego, co naród powierzył Zakonowi, ani jedna jota nie została stracona. Tak więc, gdy wszystkie kościoły odarto z ich ozdób najpiękniejszych, Jasna Góra, jak królowa, dzięki opiece Matki Bożej i zabiegom zakonników, pozostała nietkniętą, a zbrodnicza ręka okupantów nie splamiła tych tradycją i wiekami uświęconych ofiar, z jakich się składa cała Jasna Góra..

ROZDZIAŁ X.

DZIEDZINIEC KLASZTORNY, WAŁY I POMNIK KS. KORDECKIEGO.

Na koniec zwiedzania pozostawały zwykle wały i dziedziniec i o nich wiele rzeczy ciekawych się dowiemy. Na dziedziniec idzie się przez bramę na lewo od kościoła lub kaplicy; ujrzymy tam cały szereg budynków, a wszystkie mają swoją historję.

Zaraz na początku jest wysoki budynek, wysunięty mocno naprzód, z dużemi drzwiami i pięknym orłem nad niemi. Obok orła są kule armatnie, karabiny i chorągwie wojenne. Te wszystkie insygnia każdego naprowadzają na myśl, że tu musiało być coś, co z wojną ma łączność. I rzeczywiście, tutaj mieścił się dawniej arsenał, czyli zbrojownia. Kiedy Jasna Góra była twierdzą, w tym budynku przechowywano armaty, karabiny, proch, kule i inne potrzebne do boju przybory. Niejeden z odwiedzających dziwi się, patrząc na tego białego orła, że Moskałe zostawili go na takim widocznem miejscu, kiedy przecież przechowywanie białego orła uważano za polityczną zbrodnię i karano więzieniem. Czyżby go Moskałe nie zauważyli? Owszem, zauważyli i chcieli go usunąć, ale mały, lecz śmiały dowcip temu zapobiegł. Kiedy bowiem Moskałe zapytali Ojców, co to za ptak jest na tym budynku, jeden ze śmielszych odpowiedział, że to kruk, a około niego bochenki chleba, czyli że jest to wyobrażenie tego kruka, który nosił św. Pawłowi chleb na puszczy

Moskale byliby nie uwierzyli, ale postarano się przedtem, by orła zamienić na kruka, kładąc mu w dziób tradycyjny z życia ś-go Pawła bochenek chleba. W ten sposób ocalała piękna pamiątka dawnych czasów Jasnej Góry.

Obok zbrojowni po tej samej stronie dziedzińca klasztornego jest długi piętrowy budynek z dwoma wejściami. Dawniej tutaj mieściła się drukarnia klasztorna, a książki, drukowane na Jasnej Górze, rozchodziły się na Śląsku, w Czechach, Morawach i innych krajach. Wszystkie maszyny i przyrządy z drukarni w roku 1864, t. j. po powstaniu, Moskale zabrali do Piotrkowa, a do gmachu przysłali wojsko, które przebywało na Jasnej Górze do 1897, czy 1898 roku. Można sobie wyobrazić, co to było za wstrętne sąsiedztwo z takimi żołnierzami. Rząd przysyłał żołnierzy z różnych dzikich jeszcze krajów, nie dziw też, że na Jasnej Górze, na Cudownem Miejsku, zachowywali się bardzo gorsząco. Kiedy nabożeństwo uroczyste odprawiano w kościele, on śpiewali, grali i bębnil, ludzi i przychodzących na odpust, rozpędzali w bramach, odzywali się obelżywemi słowy i dopuszczali się wielkich gorszących występków. Straszne to były czasy! Dzisiaj widzi się dopiero, jak to Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Moskal dzisiaj w nędzy, w ruinie, na tronie carów potężnych siedzi żyd-bolszewik, a Jasna Góra pozostała w majestacie swej chwały i wielkości.

W samym końcu podwórza, od północnej strony widać okrągły budynek, pokryty blachą. Jest to studnia, w skale wykuta i zasilająca wodą całą Jasną

Górę. Pamięta ona czasy szwedzkie i podczas oblężenia była jedyną studnią, skąd wodę dla całej załogi czerpano. Wszystkie inne dokoła Jasnej Góry były pozasypywane, a Szwedzi, nie mogąc wziąć twierdzy orężem, chcieli podkopać się i przeciąć dopływ wody, nie zdołali jednak tego uczynić, gdyż nie mogli przebić twardej skały. Tutaj należy wtrącić małą uwagę, że cała Jasna Góra stoi na wapiennej skale, która warstwami poziomo się układa. Pomiędzy kamieniami bardzo często odnaleźć można skamieniałe węże i ślimaki morskie, co naprowadza na słuszny wniosek, że przed wiekami na tym miejscu musiało być morze, prawdopodobnie Bałtyckie, które ślady tu swoje pozostawiło.

Z drugiej strony dziedzińca są gmachy, podzielone przejściem, prowadzącem do Cudownej Kaplicy. Jeden z nich, naprzeciw zbrojowni, który się ciągnie aż do przejścia — to dalszy ciąg królewskich pokoi. Bliżej kościoła mieszkał król z rodziną, a od tej strony jego otoczenie: dwór i służba. W tej części gmachu od podwórza mieszkał od 1915 do 1918 roku austriacki komendant i jego żandarmerja; obecnie pokoje te służą jako gościnne dla przybywających księży.

Obok tego gmachu i wieży widać mały, wązki korytarzyk nad arkadą; łączył on królewskie pokoje z kaplicą Matki Bożej.

Pozostaje jeszcze jeden gmach do obejrzenia. Jest to piętrowy stary budynek, leżący między studnią a pokojami królewskimi. Przez ten budynek prowadzi brama na podwórko; ponieważ budynek ten jest jeden z najstarszych, więc najprawdopodobniej

w tych murach, dzisiaj opuszczonych, mieszkał wielki Kordecki, Obrońca Jasnej Góry; wychowywał się on w ubóstwie i umartwieniu, i takie życie prowadził do samej starości. Do Kordeckiego można zastosować te słowa Czarneckiego: „że nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrosłem“. Wyrósł ponad wszystkich, i kiedy wszyscy rodacy zwątpili, on jeden nie zwątpił i był narzędziem, przez które Matka Najświętsza dokonała cudu uwolnienia Polski od najazdu Szwedów.

Kordecki jest dowodem, jak pod ubogim i skromnym habitem bić może wielkie ogniste serce, jak zakonnik, co Bogu się tylko oddał na służbę, nie przestał kochać Ojczyzny, jak przeor, co braci zakonnych do nieba prowadził, potrafił ich w chwili niebezpieczeństwa na wojsko zamienić i sam rolę dowódcy sprawować. Kordecki — bohater w białej sukni — to typ zakonnika-patrjoty, który mocą swego ducha i siłą wymowy umie wlać nowe życie w wąpiących, zapalić oziebłych, umocnić słabych, a wszystkich podnieść ponad szarzyznę pojęć światowych. Ten to wielki człowiek, zakonnik-patrjota, mieszkał w tym budynku, bo to jest część starego klasztoru.

Tutaj słusznie można zrobić uwagę co do dzisiejszego wychowania. To, co zauważyliśmy na ks. Kordeckim, spostrzedz się daje stale w życiu. Kto został wychowany w twardych warunkach, kto zaznał chłodu i głodu, kogo nie pieśszoty i dogadzanie, ale twarda ręka w karności prowadziła przez młodość — ten nie łatwo się w niebezpieczeństwie zachwieje, bez szemrania i skargi znieść potrafi nie-

jeden ból, potrafi przed nieszczęściem nie ugiąć czoła. Przeciwnie — miękkość, używanie, dostatek osłabia w człowieku hart woli, czyni go chwiejnym, niestałym, wygodnisiem i niezdolnym do rzeczy wyższych. Przykładem choćby nasi Górnoślązacy. Na kowadle pruskich praw, pod młotem hakatystycznych ustaw wychowani, wychodzą oni z tej próby ognia zahartowani, mężni, pełni nadziei i wiary w przyszłość. By żelazo stałą się stało, trzeba je ogniem i pod młotami hartować, — by dusza ludzka krzepła w moc i siłę, trzeba dlań wychowania twardego. Dziś Górnoślązaka nic już nie powstrzyma od dążenia do złączenia się z Macierzą i Polską, ani obietnice niemieckie, ani groźby prusactwa, — on wszystko przetrwa i złamać się nie pozwoli, bo ponad wszystko u niego Bóg i Ojczyzna.

Pozostaje nam jeszcze obejrzeć wały, które dokoła Jasną Górę opasują. Wejście na nie prowadzi obok bramy wałowej i to z dwu stron przeciwnych. Co mówi o tych wałach historia — posłuchajmy.

Kiedy sprowadzono Cudowny Obraz i O. O. Paulini zostali tutaj osiedleni, wcale nie myślano o zrobieniu tego miejsca obronnem, gdyż 200 lat potem, t. j. w 1577 roku, klasztor nie tylko wałów, ale nawet prostego ogrodzenia nie posiadał. Pierwsze zawiązki fortecznych murów pochodzą od króla Zygmunta III, który w 1620 roku przysłał na Jasną Górę swego budowniczego i kazał klasztor od napałów złoczyńców zabezpieczyć. Władysław IV, syn jego, kilka razy przebywając na Jasnej Górze, zamyslił zrobić tutaj fortecę i w 1631 roku zaczęto ro-

boty; pod koniec jego panowania powstała obok klasztoru mała forteca pod opieką, Najświętszej Pannienki. Przydała się ona za Jana Kazimierza, wytrzymując 6-tygodniowe oblężenie Szwedów 1655 r. Przy kopaniu fosy sam król Jan Kazimierz uchwycił za rydel i pomagał razem z wieloma panami, królowa zaś Marja Ludwika z paniami wynosiły w koszach ziemię. To samo uczynił Władysław IV przy kopaniu fundamentów pod mury fortecy. Prócz murów, była dokoła i fosa, czyli rów, 4 metry głęboki i 4 szeroki.

Od czasów szwedzkich były jeszcze różne zmiany w wałach. Obmurowanie, które widzimy obecnie, pochodzi z XVIII wieku i powstało z fundacyi różnych prywatnych osób. Poprzednie mury były o kilka metrów bliżej klasztoru, ślady ich możemy zauważyć w paru miejscach. Nawet w roku zeszłym przy odwadnianiu wałów ze strony północno-zachodniej odkopano cały bastjon z czasów Kordeckiego. Przed 1813 rokiem wały były o kilka metrów wyższe, także zakrywały okna na pierwszym piętrze. Wały mają cztery narożniki, czyli bastjony. W obmurowaniu bastjonów są tajemne drzwi, które prowadzą do wnętrza; z nich podczas oblężenia czyniono wycieczki do obozu szwedzkiego. Od strony północnej w wałach mieszczą się stajnie i obory, a w innych miejscach są murowane piwnice, których otwory widać na zewnątrz.

Idąc tak po wałach, przychodzimy na stronę wschodnią przed szczytem Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Podczas wielkich odpustów tutaj odprawia się nabożeństwo i z wałów wygłaszane

bywa kazanie; tutaj też wieczorem kompanje śpiewają do późnej nocy.

Niejednego zaciekawia, dlaczego baszta tuż około kaplicy jest tak kulami zniszczona. Pochodzi to stąd, że w 1913 roku pewien zbrodniarz, ścigany przez policję, wpadł do klasztoru i, uciekając przez korytarze, trafił do tej baszty. Otoczono wtedy klasztor wojskiem i policją; strzelano, ale na próżno — zbrodniarz, nie chcąc się dać pojmać, sam się zabił.

Z przed szczytu rozciąga się piękny widok na całą Częstochowę, u stóp zaś założono ładny kwietnik.

Idąc dalej ku bastjonowi południowemu, spotkamy pomnik Obrońcy Jasnej Góry, ks. Augustyna Kordeckiego. Na trzystopniowym fundamencie marmurowym ustawiona czworoboczna podstawa marmurowa; na jej rogach umieszczono herby Zamojskich, Czarneckich, Krzysztoperskich i Skórzewskich, walczących podczas oblężenia szwedzkiego. Wyżej wznosi się czworoboczny piedestał marmurowy z bronzowymi tablicami. Na jednej z tablic umieszczony jest obraz Matki Boskiej i napis: „Księdzu Augustynowi Kordeckiemu, Przeorowi Jasnogórskiego Klasztoru”. Na trzech pozostałych są wieńce i napisy. „Obrońcy Jasnogóry w czasie wojny szwedzkiej w 1655 roku, urodzonemu w Iwanowicach w r. 1603, zmarłemu w r. 1672”. Pomnik ten wystawiono w roku 1859. Umieszczona na piedestale statua bronzowa przedstawia Kordeckiego w szacie zakonnej w postawie stojącej, ze wzniesionemi ku niebu oczami i z krzyżem w ręku. Pomnik otoczony żelazną kratą, wyobrażającą miecze i halabardy. Statua wy-

konana w Warszawie podług rysunku rzeźbiarza Henryka Stattlera.

Z tej części wałów widać bardzo dobrze cały plac podjasnogórski, dziś uporządkowany i mogący pomieścić paręset tysięcy pątników. Ma tutaj być również urządzone z czasem kwietnik i ogrodzenie, tak, że cała Jasna Góra dokoła będzie otoczona zielenią i kwiatami, radując wzrok strudzonego pątnika przyjemnym widokiem.

Pod wałami od strony północnej, zachodniej i częścią południowej są urządzone wspaniałe Stacje Męki Pańskiej. Na kamiennych podstawach, z polnych głazów zrobionych, są spiżowe postacie. Podobnych stacyj spiżowych niema w całym świecie katolickim, bo też żaden może naród nie przeniósł tyle cierpień i prześladowań, i żaden obecnie nie potrzebuje tyle hartu i spiżowego charakteru, jak naród nasz — a ten obowiązek przypominają mu te spiżowe Stacje Męki Pańskiej. Figury są dziełem artysty Welońskiego, a podstawy — dziełem architekta Szyllera.

ROZDZIAŁ XI.

ZAKOŃCZENIE.

Z tych opowiadań o Jasnej Górze czytelnik wynieść powinien przede wszystkim dwa uczucia: gorętszego umiłowania Królowej Korony Polskiej, która tak cudownie opiekowała się narodem naszym, i serdeczną wdzięczność za to, że nie gdzieindziej, lecz na Jasnej Górze, Maryja obrała sobie stolicę, skąd na całą Polskę promienieje.

Mamy na ziemiach naszych wiele miejsc pamiątkowych i cudownych, mamy Kraków, Ostrą Bramę, Kalwarię — ale nigdzie dusza tak się nie otwiera i nie wylewa w szczerej modlitwie, jak na Jasnej Górze; nigdzie też nie spotykamy się z tak serdecznymi i nadzwyczajnymi objawami pobożności naszego ludu, jak u stóp Jasnogórskiej Pani.

Jeśli jest w Ojczyźnie naszej, podobnie jak dawniej była w Jerozolimie, sadzawka Siloe, gdzie chorzy na duszy i ciele otrzymują zdrowie — to jest nią bezwątpienia Jasna Góra. Każdy, kto tutaj przychodzi i w te mury wiekowe kroki swoje kieruje, odczuwa, jak go bierze w swe objęcia nadprzyrodzona, niebieska moc, jak do serca puka, a głosem kochającej matki nakłania do wniknięcia w swą duszę i do jej uporządkowania.

To też praca nad duszami jest na Jasnej Górze ułatwiona, Tam nie potrzeba piorunujących kaznodziei, nie potrzeba wysiłków w nawracaniu — potrzeba tylko obmywać i oczyszczać, a grzeszników przysyła sama Maryja.

Jej głos, do duszy skierowany, choć cichy i łagodny, więcej znaczy, niż wszystkie słowa ludzkie, choćby najwymowniejsze, i dlatego, kto na Jasnej Górze nie odrodzi się, temu gdzieindziej będzie to stokroć trudniej.

Patrząc więc ze zrozumieniem na te szacowne pamiątki, wielbijmy Boga, że swą Matkę dał nam za Królowę, a Maryji przyrzeknijmy w duszy, że żadna przemoc z Jej opieki wyrwać nas nie zdoła.

K O N I E C.



ROZDZIAŁ XII.

PIEŚŃ DO MATKI BOŻEJ JASNOGÓRSKIEJ.

Gwiazdo śliczna wspaniała,
Częstochowska Maryja,
Do Ciebie się uciekamy,
O Maryja, Maryja!
Usłyszałem wdzięczny głos,
Jak Maryja woła nas,
Pójdźcie do mnie moje dzieci,
Przyszedeł czas, ach przyszedeł czas.
I ptaszkowie śpiewają,
Maryję, wychwalają,
Słowiczkowe wdzięcznym głosem,
Śpiewają, ach śpiewają:
I my też zgromadzeni,
Pokłon dajmy Maryji,
Czyste serce Bożej Matce,
Darujmy, ach darujmy.
O przedrogi klejnocie,
Maryja na tym świecie,
Kto Ciebie ma, ten się z Tobą,
Raduje, ach raduje.
Jak szczęśliwy tron Boży,
Pannie Maryji służy,
Herubini, Serafini,
Śpiewają, ach śpiewają.
O Maryja, Maryja,
Tyś nam pomocy jedna,

Ma dusza się w twoim ciele,
Raduje, ach raduje.
Ty się przyczyn za nami,
O Częstochowska Pani,
Niech się nad nami zmiłuje,
Synaczek Twój kochany.
O Ty Pani Anielska,
Maryja Częstochowska,
Prosimy cię dopomóż nam,
Tam gdzie i Syn Twój mieszka.
O Maryja, Maryja,
Nasza pomoc jedyna,
Przyjmij to nasze śpiewanie,
O Maryja, Maryja.
A gdy będziem umierać,
Racz o Pani przy nas stać,
Ażebyśmy dzisiaj mogli,
Z Tobą wiecznie królować. Amen.



INFORMACJE.

Dla wiadomości pielgrzymów podajemy porządek nabożeństw Jasnogórskich w miesiącach letnich i jesiennych.

W Kaplicy Matki Bożej odprawiają się codziennie Msze Ś-te od godziny 6-ej rano do południa; po wszystkich czterech Mszach św. około 8-ej godziny wychodzi uroczysta grana wotywa konwencka z sugieracjami na końcu. W Środy, Soboty wotywy te łączą się z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Kwiatnia Msza św. w Kaplicy Cudownej jest również grana.

W Wielkim kościele codziennie wychodzi sugier po skończonej wotywie konwenckiej; a po południu godzin są nieszpory około godziny wpół do szóstej, po ukończeniu których w Kaplicy Matki Bożej OO. Paulini śpiewają litanję do Najśw. Maryi Panny. W Maju zamiast tej litanii odprawia się nabożeństwo Majowe z nauką, a w październiku nabożeństwo różańcowe.

W Niedziele i Święta Suma z kazaniem rozpoczyna się w Wielkim Kościele o godzinie wpół do 11-ej.

Pielgrzymki w godzinach po za nabożeństwem w kościele odprawiają wspólnie drogę krzyżową, obchodząc stacje po wałach klasztornych. W godzinach wieczornych śpiewają pieśni pobożne po zawołaniu przed „Szczytem“, to jest przed obrazem Mat-

II.

ki Bożej umieszczonym wysoko na zewnątrz jej Cudownej Kaplicy. Tu w większe uroczystości odprawiają się do południa, Msze S-te, oraz druga śmiał z kazaniem, i wieczorem również nabożeństwo z kazaniem wobec wystawionego Najśw. Sakramentu; poczem muzyka religijna i śpiewy pobożne trwają przy oświetlonym obrazie do późnej godziny.

O. O. Paulini znalazłszy się w trudnych warunkach materialnych z powodu wielu różnych wydatków i budowli wydali do wiernych następującą odezwę.

W roku zeszłym rozpoczęliśmy monumentalną budowę Spowiednicy i Krużganków do uddzielania komunjii świętej. Budowę tą prowadzimy li tylko z ofiar wiernych. Koszta jej obliczone są na kilkadziesiąt milionów. O ofiary na ten cel wszystkiemu miłującym Jasną Górę gorąco upraszamy.

O. Piotr Markiewicz Z. P.

Przeor Jasnogórski,

Częstochowa, Jasna Góra.

Wystrzegać się złodziei.

Nie można nigdy dosyć ostrzegać pielgrzymów by się bardzo mieli na baczności przed szajką złodziei, jakie tu w letnich miesiącach się organizują by niebacznych okradać z pieniędzy, zegarków i t. p. Znają oni doskonale wszystkie sposoby noszenia pieniędzy i t. p. Znają oni doskonale wszystkie sposoby noszenia pieniędzy i t. p.

by im zabrać. Złodzieje ci wytwarzają sztucznie strach i tłok w kaplicy, kościele, zakrystyi, a zwłaszcza w ciasnych przejściach. Niech przeto jedni drugich strzegają, by byli uważni, a gdy spostrzegą niegodny uczynek złodzieja niech go wskażą głośno obaczającym, a ci winni go zaprowadzić ze świadkiem do zakrystji, skąd będzie wydany w ręce sprawiedliwości.

Ważniejsze omyłki drukarskie.

Str. 56, wiersz 10 od góry, zamiast „muszkietów” winno być „muszkietarów”.

Str. 59, wiersz 3 od góry, zamiast „pierwszy” winno być „pierwszych”.

Str. 66, wiersz 13 od dołu, zamiast 1659 winno być 1669.

Str. 69, wiersz 15 od góry, po wyrazie „król” opuszczono wyraz „jedną”.

Str. 70, wiersz od dołu, po wyrazie „kraju” opuszczono wyraz „jak”.

Str. 78, wiersz 14 od dołu, zamiast „Dubieńskiego” winno być „Łubieńskiego”.

Str. 80, wiersz 8 od góry, zamiast „Henry” winno być „lenry”.

Str. 83, wiersz 9 od góry, przed wyrazem „umie” opuszczono wyraz „do”,

Str. 85, wiersz 1 od góry, zamiast „Józefowa” winno być „Jezusowa”.

Str. 85, wiersz 13 od góry, po wyrazie „pobu” opuszczono wyraz „był”.

Str. 87, wiersz 6 od góry, przed wyrazem „na” opuszczono wyraz „przyjęta”.

IV.

Str. 87, wiersz 16 od góry, po wyrazie „pod-
ny” opuszczono „w trudzie”.

Str. 89, wiersz 15 od dołu, zamiast „współ-
wodniczego” winno być „współzawodniczącego”.

Str. 93, wiersz 16 od góry, zamiast „złotej”
winno być „srebrnej”,

Str. 97, wiersz 13 od góry, po wyrazie „nab-
żeństwo” opuszczono: „i że od początku był odwi-
dzany, możemy wywnioskować”.

Str. 100, wiersz 17 od dołu, zamiast „przywró-
conem do” winno być „przywróconego”.

Str. 103, wiersz 14 od dołu, przed wyrazem
„zabrano” opuszczono „z niego”.

Str. 104, wiersz 5 od góry, zamiast „157”
winno być „1584”.

Str. 105, wiersz 15 od góry, zamiast „osobi-
stym” winno być „osobliwym”.

Str. 105, wiersz 8 od dołu, zamiast „szatan-
winno być „szafami”.

Str. 107, wiersz 8 od góry, zamiast „prze-
dne” winno być „przecudnej”.

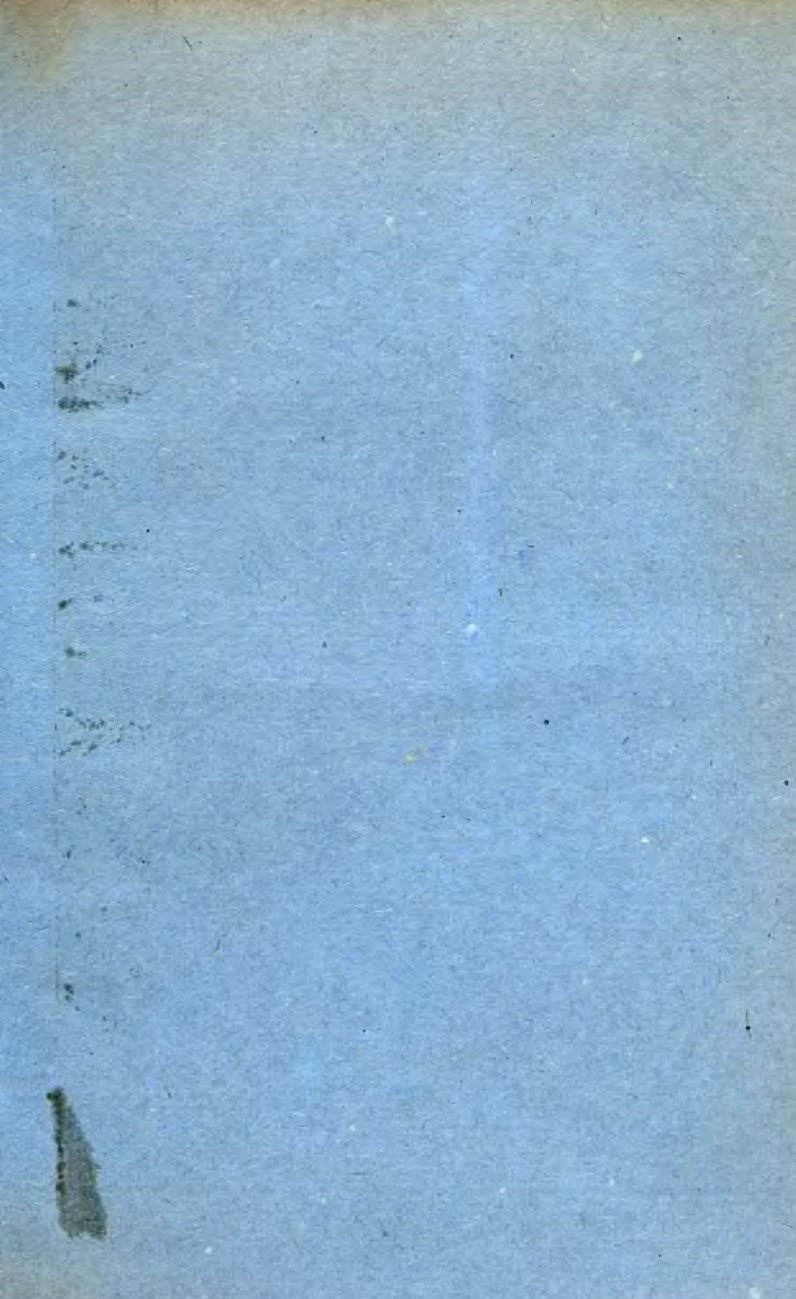
Str. 107, wiersz 6 od dołu, zamiast „65” win-
no być „63”.

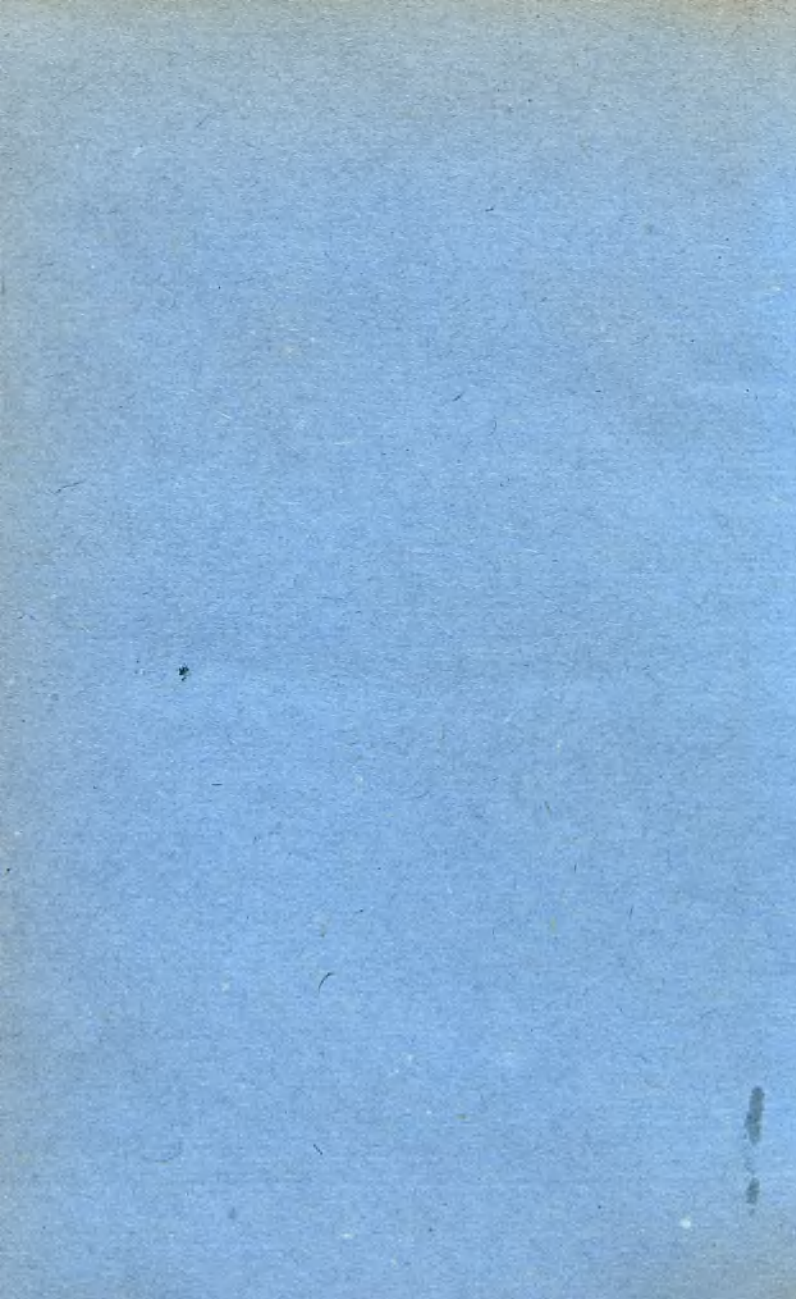
Str. „108, wiersz 4 od góry, zamiast „108”
nien być średnik.

Str. 108, wiersz 2 od dołu, zamiast „20”
winno być „1625”.

Str. 111, wiersz 9 od dołu, przed wyra-
„Matka” opuszczono wyraz „ale”.

Str. 112, wiersz 17 od dołu, zamiast „znac-
winno być „znaczną”.





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000444891



I 385824

Pracownia